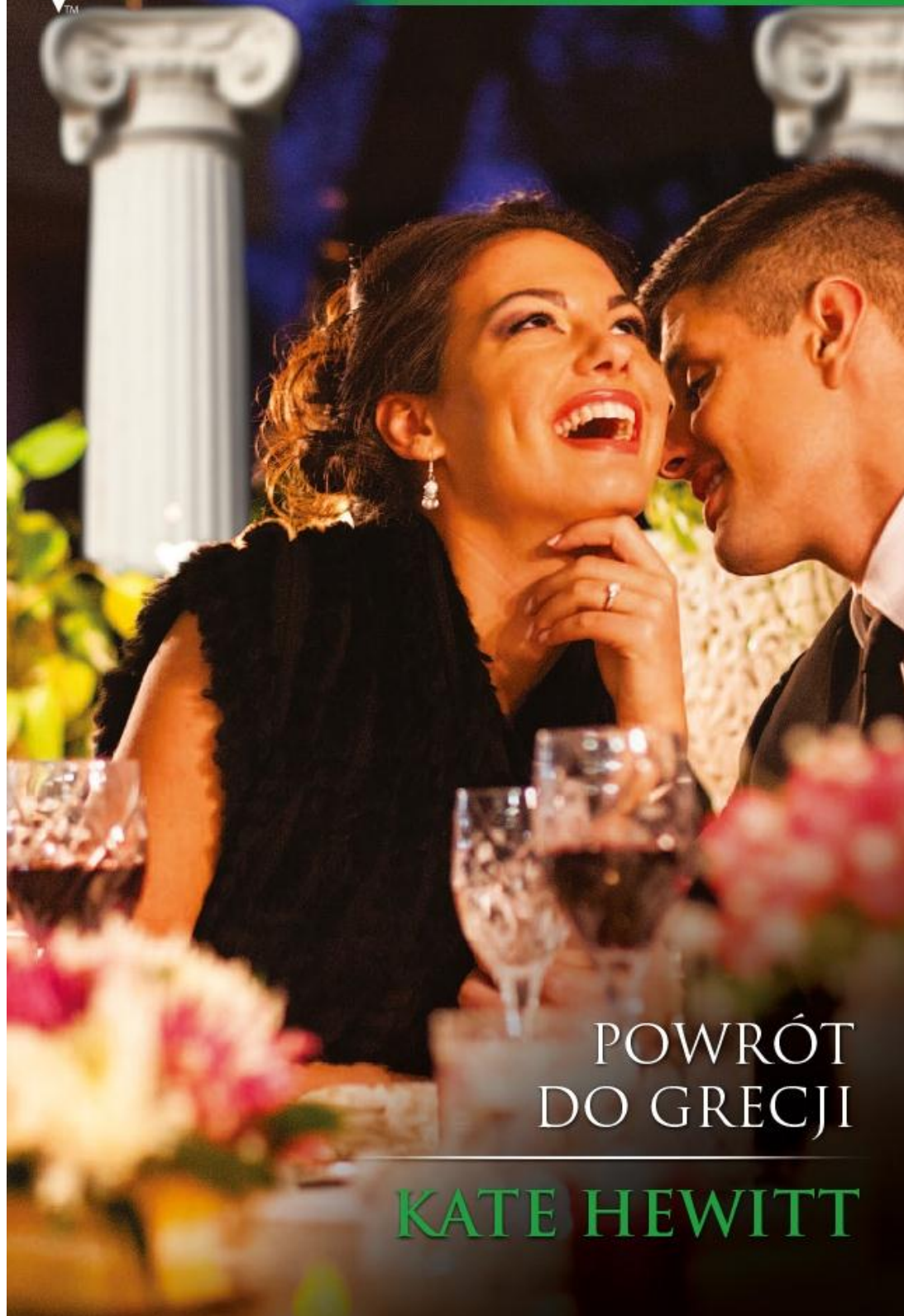




HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



POWRÓT
DO GRECJI

KATE HEWITT

Kate Hewitt

Powrót do Grecji

Tłumaczenie:
Anna Dobrzańska-Gadowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Witaj, Lindsay.

Jak to możliwe, że tak neutralne powitanie w pierwszej chwili napełniło jej ciało niewypowiedzianą radością splecioną w dziwną całość z obezwładniającym przerażeniem? Przerażeniem podobnym do żrącego kwasu, który już dawno temu zniszczył wszystkie pozytywne uczucia do tego człowieka.

Do jej męża, Antoniosa Marakaiosa, któremu przysięgła miłość, szacunek i posłuszeństwo.

Lindsay Douglas mocno zacisnęła w pięści oparte na kolanach dłonie, podniosła wzrok znad komputera i bezradnym, wyglodniałym spojrzeniem ogarnęła znajome rysy twarzy, teraz boleśnie obce za sprawą zimnego wyrazu oczu i surowej linii warg. Całkowicie zaskoczona jego widokiem, z trudem wykrztusiła pierwsze słowa, jakie przyszedły jej do głowy.

– Jak się tu dostałeś?

– Chodzi ci o ochroniarza? – zapytał pogardliwie. – Powiedziałem mu, że jestem twoim mężem. Dlatego mnie wpuścił.

Przejechała językiem po suchych wargach, za wszelką cenę starając się zmusić umysł do racjonalnego myślenia.

– Nie powinien tego robić. A ty nie powinienesz tu przychodzić.

– Nie? – Jego brwi uniosły się, a kąciaki ust wygięły w beznamiętnym, bezwzględny uśmiechu. – Nie powinienem przychodzić do mojej żony?

Spojrzała prosto w jego płonące oczy, chociaż wymagało to nie lada odwagi.

– Nasze małżeństwo to przeszłość.

– Zdaję sobie z tego sprawę, moja droga. Ostatecznie minęło już sześć miesięcy od dnia, kiedy zostawiłaś mnie bez słowa wyjaśnienia.

Usłyszała nutę oskarżenia w jego głosie, ale postanowiła nie reagować.

– Miałam na myśli tylko to, że wszystkie uczelniane budynki są zamknięte i strzeżone przez ochroniarzy – odparła spokojnie.

I o mało nie roześmiała się histerycznie, słysząc swój ton, bo przecież na widok Antoniosa wspomnienia poderwały się w niej jak stado spłoszonych mew, niosąc z sobą obrazy, które przez ostatnie sześć miesięcy z całą determinacją starała się wyrzucić z pamięci.

Nie chciała pamiętać, jak trzymał ją w objęciach po cudownym seksie, jak z czułością wsuwał jej kosmyki włosów za uszy, jak ujmował jej podbródek ciepłą dłonią, jak całował powieki. Jak wielkie szczęście i poczucie bezpieczeństwa dawała jej jego bliskość.

Nie chciała o tym wszystkim pamiętać. Wolała wracać myślami do trzech miesięcy samotności i niepewności w domu Antoniosa w Grecji, kiedy on, w coraz większym stopniu pochłonięty pracą, oczekiwał od niej, że jako jego żona po prostu dopasuje się do życia, które było dla niej czymś całkowicie obcym, więcej, przerażającym.

Wolała pamiętać swoje przygnębienie i desperację, narastające aż do chwili, w której uświadomiła sobie, że kolejny dzień spędzony w Grecji jest najzwyczajniej w świecie niemożliwy.

Tak, dużo lepiej pamiętać właśnie to.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego tu jesteś – powiedziała, opierając dłonie na blacie biurka i podnosząc się z fotela.

Starała się patrzeć mu prosto w oczy, nie bez pewnego trudu, ponieważ był od niej wyższy o dobre dwadzieścia centymetrów. Miał krótko ostrzyżone włosy, czarne jak noc, mocno zarysowaną dolną szczękę, zmysłowe, ruchliwe wargi, a ciało... Pod garniturem z ciemnoszarego jedwabiu kryła się atletyczna, wspaniale umięśniona doskonałość. Znała jego ciało równie dobrze jak własne. Niechciane wspomnienia cudownego tygodnia, który spędzili razem, znowu ogarnęły ją gorącą falą.

Antonios sardonicznie uniósł ciemną brew.

– Naprawdę nie wiesz, dlaczego przyjechałem? Nie rozumiesz, dlaczego zjawilem się tu w poszukiwaniu mojej błędzącej żony?

Błędzącej żony. A więc obwiniał ją i raczej nie mogła się temu dziwić. Zostawiła go bez słowa wyjaśnienia, to prawda, ale to on zmusił ją do tego kroku, chociaż pewnie nie był w stanie ani nie chciał tego zrozumieć.

– Minęło już sześć miesięcy – odezwała się chłodno. – Przez cały

ten czas nie próbowałaś się ze mną kontaktować, więc chyba mam prawo czuć się zaskoczona twoim przybyciem, nie sądzisz?

– Nie przyszło ci do głowy, że kiedyś stanę przed tobą i zażądam odpowiedzi?

– Dałam ci odpowiedź...

– Złożony z dwóch zdań mejl to żadne wyjaśnienie – przerwał jej. – A stwierdzenie, że nasze małżeństwo było pomyłką, bez podania powodów dlaczego tak uważasz, to zwykłe tchórzostwo. – Uniósł dłoń, powstrzymując jej reakcję, chociaż i tak nie zdobyłaby się na żadną rozsądną wypowiedź. – Ale nie musisz się tym przejmować, bo twoje wyjaśnienia mnie nie interesują, w najmniejszym stopniu. Jedno jest dla mnie oczywiste: nasze małżeństwo rzeczywiście skończyło się w momencie, gdy odeszłaś. Tak czy inaczej, przyjechałem tu jedynie dlatego, że musisz wrócić ze mną do Grecji.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie mogę...

– Możesz, sama się o tym przekonasz. Spakujesz torbę i wsiądziesz do samolotu, to proste.

Lindsay nie umiała wydobyć z gardła żadnych słów, właściwych czy nie. Na samą myśl o powrocie do Grecji serce biło jej jak szalone i krew głośno tętniła w uszach. Skupiła się na oddechu, starając się zapanować nad jego tempem. Jeden z poradników, które przeczytała, podpowiadał, że w sytuacjach stresowych należy koncentrować się na drobnych rzeczach, nie na tych wymykających się wszelkiej kontroli, czyli właśnie takich, jak nagły powrót jej męża.

Antonios obserwował ją jasnobrązowymi oczami spod lekko zmrużonych powiek.

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Podniosła oczy, świadoma, że pochłania go wzrokiem i nic nie może na to poradzić. Był na nią wściekły i mimo to wyglądał cudownie. Doskonale pamiętała, jak pierwszy raz zobaczyła go w Nowym Jorku, z płatkami śniegu osiadającymi na kruczoczarnych włosach i lekkim uśmiechem na twarzy. Popatrzył wtedy na nią, stojącą na środku Piątej Alei i wpatrzoną w białe spirale Muzeum Guggenheima, i podszedł.

– Zgubiłem się – powiedział. – Albo może tak mi się tylko

wydawało...

Ale to ona zgubiła drogę, i to na wiele sposobów. Była wtedy pogrążona w rozpacz po śmierci ojca, uwięziona w otchłani smutku, lęku i osamotnienia, z której daremnie usiłowała uciec.

Może dlatego tamtego dnia tak łatwo zatraciła się w Antoniosie, w czarującym uśmiechu, którym ją obdarzył, w ciepłym błysku jego oczu, w spojrzeniu, które mówiło jej, że jest najbardziej interesującą i najważniejszą kobietą świata. Przez tydzień, zaledwie siedem dni, czerpali radość z wzajemnej bliskości. Później nastąpiło bolesne zderzenie z rzeczywistością.

– Pozwól, że powtórzę – rzekł teraz, spokojnie i zimno. – Polecisz do Grecji. Nakazuję ci to jako twój mąż.

Lindsay zeszywniała.

– Nie możesz wydawać mi nakazów ani poleceń – rzuciła. – Nie jestem twoją własnością.

– Greckie prawo małżeńskie trochę się różni od amerykańskiego.

Pokręciła głową, rozgniewana, chociaż pewnie nie tak jak on.

– Nie aż tak bardzo.

– Może i nie. – Wzruszył ramionami. – Ale przecież chcesz wziąć rozwód, jak rozumiem? Dlatego mnie zostawiłaś, prawda? Chciałaś zakończyć nasze małżeństwo.

Gdy się uśmiechnął, po plecach przebiegł jej dreszcz. Jeszcze nigdy nie wydawał jej się tak niebezpieczny.

– Ja...

Słowo „rozwód” miało tak ostateczne, nieodwołalne brzmienie. Z drugiej strony, nie mogła uciekać przed prawdą – tego właśnie chciała, o to jej chodziło. Porzuciła go, a to oznaczało, że rozwód był tym, na czym jej zależało.

Po opuszczeniu Grecji ukryła się w bezpiecznym kokonie teorii liczbowych, starając się ukończyć doktorat na wydziale matematyki teoretycznej. Każdego dnia próbowała stępić bolesną tęsknotę za Antoniosem, tym, którego poznała w ciągu cudownego tygodnia, zanim wszystko się zmieniło. Próbowała od nowa poukładać swoje życie, wrócić do równowagi i nawiązać kontakty z otaczającymi ją ludźmi. Robiła pewne postępy i coraz częściej zdarzały się momenty, czasami

nawet całe dni, kiedy czuła się jak normalna, prawie szczęśliwa osoba.

Mimo tych „osiągnięć” wciąż tęskniła za Antoniossem, za człowiekiem, który był przy niej w Nowym Jorku.

Oczywiście miała świadomość, że oboje żyli wtedy w nierzeczywistym świecie. Ich małżeństwo, ich miłość, wszystko to nie zdarzyło się naprawdę, a jednak nadal pragnęła tego, co ich wtedy połączyło.

– Tak. – Uniosła podbródek i spojrzała mu prosto w oczy. – Chcę zakończyć nasze małżeństwo.

– Więc chcesz rozwodu – sprecyzował obojętnie.

Drgnęła, lecz nie spuściła wzroku.

– Tak.

– W takim razie musisz zrobić to, o co proszę – rzekł tym przerażająco gładkim i zimnym głosem. – Co ci nakazuję, bo zgodnie z greckim prawem cywilnym nie możesz dostać rozwodu, jeśli współmałżonek nie wyrazi zgody.

Oczy Lindsay rozszerzyły się gwałtownie.

– Ale przecież wykładnia prawa na pewno dopuszcza i inne okoliczności...

– Naturalnie, dwie. – Jego wargi wykrzywił nieprzyjemny uśmiech.

– Są to zdrada i porzucenie. Ponieważ nie dopuściłem się żadnej z nich, nie mają one zastosowania, przynajmniej w moim przypadku.

– Dlaczego chcesz, żebym wróciła do Grecji? – zapytała po chwili milczenia.

– Bynajmniej nie po to, by wznowić nasze pożycie małżeńskie, czego tak wyraźnie się obawiasz – rzekł twardo, patrząc na nią z niechęcią. – Nie mam na to najmniejszej ochoty.

Mówił prawdę, oczywiście. I nie powinien czuć bólu, bo Lindsay sama podjęła decyzję o rozstaniu. A jednak go czuł.

– Pamiętasz może moją matkę? Darzyła cię ogromną sympatią. Nie wie, dlaczego wyjechałaś, a ja nie podjąłem się wyjaśnić jej, jaki jest stan naszego związku.

Poczucie winy ukuło ją nagle i dotkliwie. Daphne Marakaios okazała jej dużo serca, lecz to nie wystarczyło, by pozostać w Grecji. I przy zdrowych zmysłach.

– Dlaczego jej nie wytłumaczyłeś? – spytała. – Minęło już sześć miesięcy, nie da się trzymać tego w tajemnicy w nieskończoność.

– Proponuję, żebyś sama podjęła się tego zadania – odparował. – Och, zapomniałem, że jesteś tchórzem! Wykradłaś się po kryjomu z mojego domu i łóżka, i nie stać cię było nawet na to, aby odbyć ze mną jedną rozmowę o przyczynach twojej decyzji.

Lindsay wzięła głęboki oddech i w ostatniej chwili ugryzła się w język. Nie widziała najmniejszego sensu w powtarzaniu, ile takich rozmów próbowała rozpocząć.

– Rozumiem, że jesteś zły...

– Nie jestem zły. Byłbym zły, gdyby mnie to obchodziło, a przestało mnie to obchodzić, kiedy odebrałem od ciebie tamtego mejla. Kiedy oświadczyłaś, że nasze małżeństwo było pomyłką. Kiedy pokazałaś mi, w jak marnym poważaniu masz mnie i nasz związek.

– A ty pokazywałaś mi, w jak marnym poważaniu masz nasz związek każdego dnia mojego pobytu w Grecji – odparowała, zanim zdążyła się powstrzymać.

Antonios odwrócił się do niej powoli, z twarzą pełną niedowierzania.

– Czy mi się tylko wydaje, czy naprawdę próbujesz obarczyć mnie winą za rozpad naszego małżeństwa? – wycedził.

– Nie, skądże znowu! Jakżebym śmiała! To po prostu niemożliwe, żebyś ponosił jakąkolwiek odpowiedzialność czy winę za to, co się stało!

Chwilę patrzył na nią spod zmrużonych powiek. O mały włos nie parsknęła śmiechem, gdy dotarło do niej, że Antonios chyba zastanawia się, czy zdobyła się na ironię. Potem wzruszył ramionami, odsuwając od siebie jej słowa.

– Nic mnie to już nie obchodzi, ale moja matka naprawdę się niepokoi, co się z tobą stało. Jest chora i to dlatego wolałem oszczędzić jej jeszcze większego smutku.

– Chora?

– Ma wznowienie raka – oświadczył z brutalną szczerością. – Miesiąc po twoim wyjeździe odebrała wyniki badań.

Na moment zamknęła oczy, głęboko poruszona. Wiedziała, że przed paru laty u Daphne wykryto raka piersi, ale po terapii wszystko

było dobrze i lekarze uznali ją za wyleczoną.

– Tak mi przykro... Czy... Czy to się da leczyć?

Jego wargi na moment zadrżały leciutko, prawie niezauważalnie.

– Raczej nie.

Lindsay opadła na fotel, wstrząśnięta tą nową informacją. Pamięć podsunęła jej obraz łagodnej twarzy Daphne, jej siwych włosów i pogodnych oczu, dobroci widocznej w każdym słowie i czynie. Antonios uwielbiał matkę. Wiadomość o jej chorobie musiała być dla niego ogromnym ciosem. Nie miał u boku żony, która mogłaby pocieszyć go i wesprzeć...

Jednak czy Lindsay byłaby w stanie zapewnić mu pociechę i wsparcie, gdyby została w Grecji, skoro była tam tak rozpaczliwie nieszczęśliwa?

– Ogromnie mi przykro z powodu choroby twojej matki, ale i tak nie mogę wrócić do Grecji – odezwała się cicho.

– Możesz i zrobisz to – rzucił ostro. – Naturalnie, jeżeli zależy ci na rozwodzie.

Znowu zdecydowanie pokręciła głową.

– W takim razie nie wystąpię o rozwód.

– Co oznacza, że nadal jesteś moją żoną, a twoje miejsce jest przy mnie. – Zmierzył ją wrogim spojrzeniem. – Nie można mieć wszystkiego.

– W jaki sposób moja obecność miałaby pomóc twojej matce? Poczuje się zawiedziona i smutna, gdy jej powiem, że się rozstaliśmy

– Nie powiesz jej tego – przerwał jej gwałtownie. – Moja matka ma przed sobą parę miesięcy życia, może nawet mniej. Nie zamierzam jej zasmucać wiadomością o fiasku naszego małżeństwa. Przez kilka dni, może przez tydzień, zdołasz chyba udawać, że nadal jesteśmy szczęśliwi!

– Co takiego?!

– Z pewnością jest to wykonalne. Dowiodłaś, że dobra z siebie aktorka, kiedy grałaś zakochaną we mnie dziewczynę.

Antonios popatrzył na piękną, pobladłą twarz żony i pośpiesznie zdławił malutką iskierkę współczucia. Wyglądała jak schwykana w pułapkę, głęboko przerażona perspektywą wznowienia ich małżeństwa

i powrotu do Grecji.

Oczywiście prawdziwe wznowienie związku nie wchodziło w grę – zależało mu jedynie na przedstawieniu odegranym dla dobra matki. Nie zamierzał zapraszać Lindsay do łóżka, nie po tym, jak zostawiła go w tak wyrachowany i tchórzliwy sposób. Nie, chciał tylko zabrać ją do Grecji na kilka dni, a potem rozstać się z nią raz na zawsze.

– Kilka dni? – powtórzyła drżącym głosem. – To wystarczy?

– Tak. W przyszłym tygodniu przypadają jej imieniny.

– Imieniny?

– W Grecji nadal częściej obchodzimy imieniny niż urodziny. Tym razem cała moja rodzina chce świętować imieniny mamy szczególnie uroczyście, ze względu na szczególną sytuację.

Nie umiał sobie wyobrazić Villi Marakaios bez matki. Bardzo ciężko przeżył stratę ojca, który stworzył ogromną winnicę praktycznie z niczego. Ojciec był mózgiem całej operacji, natomiast matka od początku była jej sercem, a przecież żaden organizm nie potrafi istnieć bez serca.

Jego własne serce umarło pół roku wcześniej, gdy porzuciła go żona. Myślał, że Lindsay go kocha, że są razem szczęśliwi...

Śmiechu warte. Jedno wielkie kłamstwo. Powinien był pamiętać, że ludzie nigdy nie są tacy, jacy się wydają, że nie mówią tego, co myślą, miał już przecież za sobą kilka trudnych lekcji.

– Zaprosiliśmy wszystkich krewnych, przyjaciół, znajomych i sąsiadów – podjął z trudem. – I ty też tam będziesz. Później możesz wyjechać, jeśli takie jest twoje życzenie. Powiem mamie, że musisz skończyć doktorat.

Wiedział, że Lindsay pisze pracę doktorską na wydziale matematyki teoretycznej. Wyjeżdżając, powiedziała mu, że musi załatwić parę spraw w Nowym Jorku, lecz najwyraźniej i to, podobnie jak cała reszta, było kłamstwem.

Twarz Lindsay pobladła jeszcze mocniej. Poderwała dłoń do szyi i z trudem przełknęła ślinę.

– Przyjęcie? – wykrztusiła. – Nie mogę, proszę cię!

Furia ogarnęła go dosłownie w ułamku sekundy.

– Co ci takiego zrobiłem, że tak traktujesz mnie i moją rodzinę?

Z radością przyjęliśmy cię do domu, zaprosiliśmy cię do naszego życia.
– Przygryzł dolną wargę, aby zapanować nad bólem i nie dać jej poznać, że cierpi.

Powiedział jej, że nic go już nie obchodzi i szczerze wierzył, że naprawdę tak jest. Musiał w to wierzyć.

– Moja matka pokochała cię – ciągnął, odzyskawszy spokój. – Traktowała cię jak córkę. Czy taką monetą zamierzasz jej odpłacić?

Na rzęsach Lindsay zadrżały łzy. Zamrugła gwałtownie i potrząsnęła głową z tak oczywistą rozpaczą, że Antoniosowi znowu prawie zrobiło się jej żal. Prawie.

– Nie, nie – odparła ledwo dosłyszalnie. – Byłam bardzo wdzięczna twojej mamie za dobroć, jaką mi okazała.

– Dziwna ta twoja wdzięczność.

W jej oczach błysnął ogień. Antonios zupełnie nie rozumiał, co jest powodem jej gniewu. Ostatecznie to ona opuściła jego, prawda?

– Mimo to powrót do Grecji będzie dla mnie bardzo trudnym przeżyciem – powiedziała, całkiem jakby nie słyszała jego słów.

– Z jakiej właściwie przyczyny? – zagadnął lekkim tonem. – Masz tu, w Nowym Jorku, kochanka?

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Kochanka?

Antonios lekceważąco wzruszył ramionami, chociaż myśl o Lindsay z innym mężczyzną, łamiącej ich przysięgę małżeńską, sprawiała, że musiał się powstrzymywać, aby nie uderzyć w coś pięścią.

– Naprawdę nie wiem, co innego mogłoby cię zmusić do tak nieoczekiwanego opuszczenia Grecji – rzekł.

Długą chwilę wpatrywała się w niego z wyrazem twarzy, którego absolutnie nie potrafił rozszyfrować.

– Nie – odparła wreszcie. – Nie mam kochanka. Byłeś i nadal jesteś moim pierwszym i jedynym mężczyzną.

Najwidoczniej nie dość dobrym, pomyślał. Nie wiedział, czy ma jej wierzyć, więc na wszelki wypadek powiedział sobie, że wszystko to nie ma już najmniejszego znaczenia.

– Wobec tego nie widzę żadnego powodu, dlaczego nie miałybyś wrócić do Grecji.

– Moje badania...

– Nie mogą poczekać nawet tydzień?

Czy nie zdawała sobie sprawy, że jest bezmyślna, bezduszna, samolubna i okrutna?

Okazał się przerażającym głupcem.

– Jeden tydzień – wycedził. – Siedem dni. A potem obym cię więcej nie zobaczył!

Cofnęła się, jakby jego słowa ją zabolowały. Zaśmiała się szorstko.

– Nie tego chciałaś?

Pośpiesznie odwróciła wzrok i zacisnęła wargi.

– Nie. Nie tego.

Powoli pokręcił głową.

– Nie rozumiem cię.

– Wiem. – Z jej piersi wyrwało się drżące westchnienie. – Nigdy mnie nie rozumiałaś.

– I to moja wina?

Skrzywiła się ze znużeniem.

– Jest już za późno na rozdzielanie win. Tak się to wszystko ułożyło, i tyle. Nasze małżeństwo było błędem, napisałam ci to w mejlu i powtórzyłam przez telefon.

– Ale nigdy nie powiedziałaś, dlaczego tak uważasz.

– Bo nie pytałeś. – W głosie Lindsay zabrzmiała ostra nuta.

Spojrzał na nią uważnie.

– Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, zapytałem cię...

– Nie – przerwała mu cicho. – Nic z tych rzeczy. Zapytałeś, czy naprawdę chcę się rozejść, a ja odpowiedziałam twierdząco. Wtedy odłożyłeś słuchawkę.

Mocno zacisnął zęby.

– To ty odeszłaś.

– Wiem.

– Jednak teraz starasz się mi wmówić, że nasz związek rozpadł się, ponieważ nie zadałem właściwych pytań, kiedy zadzwoniłem do ciebie po twoim odejściu. Dobry Boże, to nieprawdopodobne!

– Nie staram ci się niczego wmówić, przypominam ci tylko, jak było.

– Więc pozwól, że ja też coś ci przypomnę. Nie interesują mnie twoje wyjaśnienia, zwłaszcza że czas na nie już dawno minął. Interesuje mnie tylko jedno: twoja zgoda na powrót do Grecji, na kilka dni. Samolot do Aten odlatuje dziś wieczorem. Jeżeli mamy na niego zdążyć, musimy wyjechać na lotnisko za godzinę.

– Co?! Jeszcze nie powiedziałam, że się zgadzam!

– Nie zależy ci na rozwodzie?

Popatrzyła na niego szarymi oczami, dumnie uniosła brodę.

– Może ci się wydawać, że uda ci się szantażem zmusić mnie do wyjazdu do Grecji, ale bardzo się mylisz – powiedziała. – Polecę z tobą nie dlatego, że chcę rozwodu, lecz ze względu na twoją matkę. Chciałabym jej wytłumaczyć ...

– Nie wyobrażaj sobie, że przedstawiś jej jakąś łzawą historyjkę o naszym nieudanym małżeństwie – przerwał jej gwałtownie. – Nie życzę sobie, żebyś ją denerwowała!

– Kiedy zamierzasz powiedzieć jej prawdę?

– Nigdy – odparł krótko. – Nie zostało jej dość dużo czasu.

Łzy znowu napłynęły do oczu Lindsay.

– Naprawdę sądzisz, że tak będzie lepiej? Chcesz ją oszukiwać...

– Ty chcesz wygłaszać mi wykłady o oszukiwaniu innych? Paradne!

– Nigdy cię nie oszukiwałam. Naprawdę cię kochałam, wtedy w Nowym Jorku.

Ból, który go przeszył, był tak intensywny i nagły, że z największym trudem powstrzymał głośny krzyk. Mało brakowało, a chwyciłby się za pierś, zupełnie jakby padł ofiarą zawału, tak jak jego ojciec, który umarł w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat.

– A później? – zapytał po długiej chwili milczenia, całkowicie obojętnym głosem. – Później przestałaś mnie kochać, ot tak, po prostu?

Jakąś częścią swojego ja doskonale zdawał sobie sprawę, że nie powinien zadawać tych pytań, nie powinien czekać na odpowiedzi. Powiedział przecież Lindsay, że czas na wyjaśnienia dawno minął i rzeczywiście tak było.

– Nieważne – machnął ręką. – To bez znaczenia. Nie ciekawi mnie, dlaczego polecisz do Grecji, chcę tylko, żebyś za godzinę była gotowa.

– Dobrze – powiedziała cicho, z pełną smutku rezygnacją.

Antonios zdusił wprawiający go w drżenie ból, odwrócił się od żony i z zaciśniętymi pięściami czekał, aż spakuje swoje rzeczy. Po chwili zarzuciła na ramię pasek torby na laptop i bez słowa wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lindsay przeszła przez uniwersytecki kampus w powoli gasnącym świetle dnia, wyprzedzając o parę kroków podążającego za nią niczym złowrogi cień Antoniosa. Nie zwracała najmniejszej uwagi na imponujące ceglane budynki, ciesząc się sławą najpiękniejszego zespołu uczelnianego w tej części Ameryki i pozłoczone teraz blaskiem zachodzącego słońca, bez reszty pochłonięta myślami o czekającym ją tygodniu w Grecji.

W tej chwili czuła tylko lęk przed gniewem i pogardą Antoniosa. Może zasłużyła na nie w pewnym stopniu, jednak jej mąż nie miał pojęcia, jak trudne okazało się dla niej życie w Grecji. Nie miał chęci słuchać wyjaśnień, być może niezbyt składowych, ponieważ tak bardzo obawiała się jego rozczarowania jej postawą.

Od dawna wiedziała, że ich małżeństwo od początku skazane było na porażkę, bo przecież jedynym jego budulcem był tamten magiczny tydzień w Nowym Jorku.

Czas na wyjaśnienia minął, Antonios sam tak powiedział. I dobrze, ponieważ w tej chwili to, czy on rozumiałby motywy jej działania, czy nie, nie miało już żadnego znaczenia. Tak czy inaczej, Antonios nigdy nawet nie próbował zrozumieć, co przeżywała.

– Gdzie mieszkasz? – zapytał, gdy minęli kilka budynków.

Grupki studentów odpoczywały tu i ówdzie na ławkach i trawnikach, ciesząc się ostatnimi promieniami słabego październikowego słońca. Liście drzew i krzewów zaczynały dopiero zmieniać barwy, poruszane chłodnym wieczornym wiatrem, lecz po długim, upalnym i parnym lecie wszyscy z przyjemnością witali jesień.

– Po drugiej stronie ulicy – wymamrotała Lindsay.

Przebiegła jezdnię i podeszła do jednego z domów dla pracowników uczelni, zbudowanych z desek pomalowanych na jasne kolory, z gankami, na których mieszkańcy chętnie umieszczali drewniane krzesła, wiklinowe fotele na biegunach czy hamaki. Lindsay często siadywała wieczorem przed swoim domem, obserwując świat. Zawsze była widzem, nie uczestnikiem zdarzeń, w każdym razie było tak do

momentu, gdy poznała Antoniosa.

To on obudził ją ze snu i sprowadził do krainy żyjących. Z nim doznała więcej radości niż kiedykolwiek przedtem. Powinna była już na samym początku uświadomić sobie, że ta radość nie może trwać, ponieważ nie jest prawdziwa.

Antonios czekał cierpliwie, aż znajdzie klucze w torbie, co zajęło trochę czasu, bo dłonie jej drżały. Taki właśnie miał na nią wpływ, nie tylko on zresztą, ale i cała rzeczywistość, którą tak nagle ją otoczył – wyjazd do Grecji, ponowne spotkanie z jego rodziną, ponowne odgrywanie roli jego żony, jego kochającej żony. Przyjęcia i kolacje, niekończące się spotkania i imprezy, wszystkie te chwile w blasku reflektorów.

– Pozwól, że ci pomogę – odezwał się prawie łagodnym tonem, ku jej wielkiemu zaskoczeniu.

Delikatnie wyjął klucz z jej ręki, wsunął go do zamka i otworzył drzwi. Lindsay podziękowała, weszła do środka i odetchnęła zapachem zakurzonych książek, którym zawsze przesycone było powietrze w domu jej ojca.

Zapaliła światło i zerknęła na Antoniosa, który rozglądał się po niewielkim korytarzu, jeszcze ciaśniejszym za sprawą ustawionych pod ścianami pełnych książek regałów. Książki zajmowały także sporą część podłogi, poukładane w nierówne stosy, a stół w jadalni pokryty był podręcznikami i plikami kartek. Lindsay tak przywykła do takiego stanu rzeczy, że nawet nie zauważała panującego w domu nieładu, ale teraz, w obecności Antoniosa, dostrzegła go z całą ostrością.

Odchrząknęła i odwróciła się w kierunku schodów.

– Zaraz się spakuję.

– Może ci pomóc?

Spojrzała na niego przez ramię, zaskoczona propozycją i nie do końca pewna, czy nie traktuje jej z góry, z ledwo skrywanym lekceważeniem. Nie była już w stanie odczytać jego intencji, nie z tym obojętnym wyrazem twarzy i tonem głosu, nie z tą starannie kontrolowaną gestykulacją.

– Nie – odparła. – Radzę sobie.

– Naprawdę? – Lekko uniósł brwi. – Bo jeszcze przed chwilą

dłonie drżały ci tak mocno, że nie mogłaś otworzyć drzwi.

Na jej policzki natychmiast wypełził podstępny rumieniec.

– Może dlatego, że cały czas czuję twój gniew – powiedziała. – Przebywanie w towarzystwie kogoś tak naładowanego złością jest trochę deprymujące.

Zacisnął wargi.

– Uważasz, że nie powinienem być zły?

Lindsay ze znużeniem przymknęła oczy.

– Nie zamierzam dać się wciągnąć w tę dyskusję. Oboje zgodziliśmy się, że roztrząsanie przeszłości niczemu nie służy. Stwierdziłam tylko...

– Oczywiście fakt – dokończył za nią sardonicznie. – Naturalnie, jakżeby inaczej. Przykro mi, że nie mogę ułatwić ci tych trudnych przeżyć.

Pokręciła głową, zbyt zmęczona i spięta, by podjąć wyzwanie.

– Nie spierajmy się i nie dogryzajmy sobie – westchnęła. – Jadę z tobą do Grecji, tak jak chciałeś, czy to nie dosyć?

Postąpił krok w jej stronę z oczami płonącymi dziwnym ogniem.

– Nie, moja droga, to nie dosyć, nawet w przybliżeniu, ale ponieważ nie prosiłem cię o nic więcej, głównie dlatego, że nic więcej nie jesteś mi w stanie dać, muszę się tym zadowolić.

Lindsay czuła, jak jej serce bije coraz mocniej. Jego gniewne spojrzenie unieruchomiło ją i przywołało wspomnienia z okresu, gdy wszystko było między nimi inaczej, gdy jedno jego dotknięcie wystarczyło, aby całe jej ciało śpiewało z radości. Gdy wydawało jej się, że kocha go całym sercem.

Nagle Antonios odwrócił wzrok. Młoda kobieta odetchnęła z ulgą i poszła na górę.

Wyjęła walizkę z szafy i pomyślała, że jakoś uda jej się to przeżyć. Będzie musiała, nie dlatego, że tak bardzo zależy jej na rozwodzie, ale dlatego, że jest to winna Daphne. Jej własna matka pozostawiła ją samą sobie wiele lat temu i drobne manifestacje dobroci Daphne były dla Lindsay niczym łyk wody na pustyni. Był to jednak tylko łyk wody w sytuacji, gdy potrzebowała schronienia w oazie zrozumienia, wsparcia i czułości ze strony męża.

– Lindsay?

Skrzypnięcie schodów uprzedziło ją, że Antonios wszedł za nią na górę. Stał w korytarzu, prawie dotykając szerokimi barami ścian, wysoki i mroczny, znajomy i obcy równocześnie.

– Niedługo musimy jechać.

– Postaram się pośpieszyć.

Zacząła wrzucać ubrania do walizki, z każdą sekundą coraz bardziej świadoma, że nie ma odpowiedniego stroju na towarzyskie okazje, podczas których niewątpliwie miała towarzyszyć mężowi. Oficjalne kolacje, uroczyste przyjęcie na cześć Daphne... Jako najbardziej wpływowy lokalny właściciel ziemski i biznesman, Antonios miał kalendarz wypełniony różnymi spotkaniami i imprezami. Od chwili, gdy prawie rok wcześniej przyjechała z nim do Grecji, oczekiwał, że weźmie na siebie rolę pani domu, będzie organizowała przyjęcia, swobodnie gawędziła z gośćmi, czarująca, roześmiana i zawsze u jego boku.

Nie podołała tym zadaniom. W najmniejszym stopniu nie była przygotowana do roli żony Antoniosa.

A teraz miała przeżyć to wszystko jeszcze raz, i to pod podejrzliwym spojrzeniem jego najbliższych, bo przecież wyjechała na tak długo. Na moment wstrzymała oddech z przerażenia.

Nie myśl o tym, powiedziała sobie. Zajmiesz się tym, kiedy przyjdzie czas. Skup się na teraźniejszości, to wystarczy.

– Zostawiłaś dużo rzeczy w willi – odezwał się Antonios.

Lindsay przypomniała sobie garderobę w ich sypialni, pełną pięknych ubrań, które on kupił dla niej w Nowym Jorku przed ich wspólną podróżą do Grecji. Na myśl, że czekały tam, zupełnie jakby nigdy nie wyjechała, zrobiło jej się niedobrze.

– Wezmę tylko kosmetyki – rzuciła pośpiesznie.

W drodze do łazienki musiała się obok niego precyzyjnie przesuwać. Poczula znajomy zapach wody toaletowej i nagle zapragnęła rzucić się w jego ramiona, opleść go swoim ciałem, ogrzać się w bijącym od niego ciepłe, odpowiedzieć pieśczętą na zmysłowy dotyk jego warg.

Doskonale wiedziała jednak, że to pragnienie pozostanie jedynie pragnieniem.

Antonios odsunął się, aby pozwolić jej przejść, i chwilę później, z mocno bijącym sercem, zamknęła za sobą drzwi łazienki.

Po dziesięciu minutach była gotowa i Antonios zaniósł jej małą walizkę do czekającego na parkingu wynajętego wozu. Lindsay wsiadła do luksusowego, pachnącego skórą samochodu i z westchnieniem ulgi wygodnie oparła głowę. Czowała się niewiarygodnie zmęczona.

– Nie powinnaś zawiadomić kogoś o wyjeździe? – zapytał.

– Nie.

Jak sam celnie zauważył, jej badania mogły poczekać. W lecie, bezpośrednio po śmierci ojca, zrezygnowała z prowadzenia zajęć dla lat zerowych.

– Nikt nie będzie się niepokoił, że cię nie ma? Czy zastanawiał się, dokąd wyjechałaś?

– Powiadomię kolegów mejlowo. Zrozumieją.

– Powiedziałaś im o mnie?

– Dobrze wiesz, że tak – odpowiedziała. – Musiałam jakoś wyjaśnić, dlaczego nagle zostawiłam pracę, dom i wyjechałam do Grecji.

Zacisnęła dłonie na kierownicy. Bez trudu wyczuła jego napięcie.

– To był twój wybór – rzekł.

– Wiem.

– Powiedziałaś mi, że niczego nie zostawiasz w Nowym Jorku.

– Tak mi się wtedy wydawało.

Chyba chciał jakoś skomentować jej słowa, ale się powstrzymał.

Lindsay odwróciła głowę w stronę okna. Zdawała sobie sprawę, że musi się wewnętrznie przygotować na czekający ją trudny tydzień, na pod każdym względem skomplikowane rozmowy i mniej lub bardziej udatnie skrywaną wrogość. Nie miała pojęcia, jak jej i Antoniosowi uda się przekonać Daphne oraz resztę rodziny, że nadal są w sobie zakochani.

Pozostałą część drogi na lotnisko odbyli w milczeniu. Antonios odprowadził auto i zabrał ich bagaże; parę minut po odprawie zaprowadzono ich do sali dla pasażerów pierwszej klasy i poczęstowano szampanem oraz wykwintnymi tartinkami.

Lindsay ostrożnie zerknęła na pochmurnego Antoniosa. Zupełnie nieoczekiwanie naszała ją ochota, aby powiedzieć coś zabawnego, być

może głupiego, coś, co wywołałoby uśmiech na jego twarzy.

Sęk tkwił jednak w tym, że nie wiedziała, co właściwie do niego czuje, a już za kilka godzin miała zacząć udawać, że wciąż go kocha.

– Czy ktoś wie? – zagadnęła, wrywając go z zamyślenia.

– O czym?

– Że... że jesteśmy w separacji.

Zacisnął usta.

– Formalnie rzecz biorąc, nie jesteśmy w separacji. I nie, nikt nic nie wie.

– Żadna z twoich sióstr? – dociekała.

Jej mąż miał trzy siostry – przemądrzałą, wygadaną Parthenope, z mężem i synkiem, całkowicie pochłoniętą życiem towarzyskim Xanthe, oraz Avę, rówieśnicę Lindsay. Nie nawiązała bliższego kontaktu z żadną z nich. Wszystkie trzy kochały brata zaborczą miłością i traktowały jego amerykańską żonę z ostrożną podejrzliwością. Na jego polecenie natychmiast zrezygnowały też z pełnienia funkcji gospodyń na organizowanych przez niego przyjęciach, co podobno miało być oznaką szacunku wobec bratowej. Tak czy inaczej, Lindsay szybko rozpoznała lekceważenie w spojrzeniach szwagierek i zrozumiała jego powód – to, co im przychodziło bez najmniejszego trudu, dla niej okazało się rzeczą niewykonalną. Być może Antonios nie zdawał sobie z tego sprawy, ale one tak, z całą pewnością.

Teraz będzie musiała znowu znosić ich spojrzenia, pytania, średnio życzliwą ciekawość.

Chyba jednak nie miała dość siły, aby to wytrzymać.

– Czy myśl o mojej rodzinie jest dla ciebie tak przerażająco niesmaczna? – zagadnął.

– Nie...

– Bo wyglądasz, jakby ci się zbierało na wymioty – poinformował ją z surową szczerością.

– Nie zbiera mi się na wymioty. – Lindsay wzięła głęboki oddech.

– Ale myśl o spotkaniu z twoją rodziną wprawia mnie w pewne zdenerwowanie...

– Wszyscy przyjęli cię bardzo serdecznie. – Wzruszył ramionami.

– Na twoje polecenie.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – Lekko uniół brwi.

Oczywiście, chciała odpowiedzieć, jednak znowu ugryzła się w język, świadoma, że doprowadzi to tylko do bezsensownej kłótni.

– Nie wydaje mi się, by twoi najbliżsi byli zadowoleni, kiedy nieoczekiwanie wróciłeś do domu ze świeżo poślubioną żoną – odezwała się po chwili. – Mam wrażenie, że woleliby, żebyś się ożenił z kimś z waszego otoczenia, waszego środowiska.

– Być może – przyznał, wciąż tym samym, nieco lekceważącym tonem. – Jednak przyjęli cię z otwartymi ramionami, bo wiedzieli, że cię kocham.

Nie odpowiedziała. Było dla niej jasne, że Antonios nie dostrzegł podejrzliwości swoich sióstr, których akceptacja wobec niej była tylko pozorna.

Nie miała zamiaru tłumaczyć mu tego teraz, gdy nadal wyglądał na całkowicie przekonanego o słuszności swojego stanowiska.

– Nie masz nic do powiedzenia na ten temat? – zapytał.

Pociągnęła łyk szampana, który zostawił dziwnie kwaśny posmak w jej ustach.

– Nie.

Antonios zacisnął wargi i utkwiał wzrok w dużym oknie, wychodzącym na pas startowy. W jego głowie kłębiły się pytania, których nigdy wcześniej sobie nie zadał. Co więcej, czuł, że nie powinien zadawać ich także i teraz. Nie widział powodu, aby zastanawiać się, co skłoniło jego żonę do opuszczenia jego domu, liczył się tylko to, czego się dowiedział z jej krótkiego mejla:

Drogi Antoniosie,

Przykro mi, ale nie mogę wrócić do Grecji. Nasze małżeństwo było pomyłką.

Lindsay

Gdy pierwszy raz przeczytał ten krótki list, wydawało mu się, że to jakiś żart. Najzwyczajniej w świecie nie był w stanie przyjąć do wiadomości, że go zostawiła. Zaledwie czterdzieści osiem godzin wcześniej kochali się przez pół nocy, ona do rana spokojnie spała w jego ramionach, a rano pożegnała go namiętym pocałunkiem.

I co, już wtedy zamierzała go opuścić?

Nie chciał i nie mógł w to uwierzyć, zaczął więc wynajdywać nonsensowne, zupełnie absurdalne wyjaśnienia. Wmówił sobie nawet, że mejl napisał ktoś inny, jakaś zazdrosna rywalka czy gorzko rozczarowana krewna.

Na dobre zderzył się z rzeczywistością jeszcze tego samego dnia, kiedy zadzwonił do żony i usłyszał jej chłodny głos, którym prawie słowo w słowo powtórzyła wysłaną wcześniej wiadomość.

Ogarnął teraz wzrokiem jej bladą twarz, delikatną, niewypowiedzianie piękną linię policzka z opadającym nań pasmem jasnych jak platyna włosów. Kiedy pierwszy raz ujrzał ją w Nowym Jorku, natychmiast znalazł się pod jej urokiem; wyglądała jak zimowa wróżka, jak najprawdziwsza, jego własna Królowa Śniegu.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że zamierzasz wyjechać? – spytał nagle. – Że byłaś nieszczęśliwa?

– Próbowałam powiedzieć ci prawdę, ale nie chciałeś słuchać.

– O czym ty mówisz? Ani razu nie wspomniałaś, że źle się czujesz w Grecji...

Potrząsnęła głową, przerwała mu zdecydowanym ruchem ręki.

– Nie chcę wdawać się w te sprzeczki, to bezsensowne. Jeśli szukasz wyjaśnienia, przyjmij takie: nigdy cię naprawdę nie kochałam.

Antonios długo milczał, emocjonalnie powalony na kolana bezlitosnym ciosem.

– W takim razie dlaczego za mnie wyszłaś? – odezwał się, kiedy mógł znowu zaufać własnemu głosowi.

– Ponieważ wydawało mi się, że cię kocham. Wmówiłam sobie, że to, co nas połączyło, jest prawdziwe.

Odwróciła się do niego z oczami lśniącymi gniewem i chyba smutkiem.

– Nie rozumiesz, jak wyglądało wtedy moje życie? – ciągnęła. – Mój ojciec zmarł zaledwie parę tygodni wcześniej, chciałam uciec od samotności i rozpacz. Tamtego dnia błąkałam się po Nowym Jorku jak jakaś zabłąkana dusza i nagle zobaczyłam ciebie. Spojrzałam ci w oczy i pomyślałam, że widzisz prawdziwą mnie, dziewczynę, o której istnieniu sama do tej chwili nie wiedziałam.

– I tak było – przytaknął ochryple.

– Nie, wcale tak nie było, to była bajka, zabawa w miłość! Czerwone róże, taniec do północy, luksusowe apartamenty w luksusowych hotelach, cudowna, magiczna bajka, która nie miała nic wspólnego z rzeczywistością!

– Tylko dlatego, że coś jest ekscytujące...

– Rzeczywistość czekała na mnie w Grecji – przerwała mu znowu.
– Tam odkryłam, jak naprawdę wygląda twoje życie. Dzień w dzień czułam się, jakbym tonęła, jakbym się dusiła, a ty nigdy tego nie zauważyłeś!

Przygryzła dolną wargę i odwróciła się do okna. Uświadomił sobie, że próbuje ukryć twarz i malujące się na niej emocje, tak samo jak robił to on sam. Nagle poczuł się dziwnie zagubiony, zupełnie jakby ktoś popchnął go i rozsypał na ziemię wszystkie przekonania i prawdy, których tak rozpaczliwie się trzymał.

– Nie rozumiem – wyciągnął rękę i ostrożnie położył ją na jej ramieniu, jakże drobnym i kruchym.

Z piersi Lindsay wyrwał się zdławiony śmiech. Szybkim ruchem otarła oczy wierzchem dłoni.

– Wiem – powiedziała. – Nigdy nie rozumiałeś. Tak czy inaczej, teraz jest już za późno, dla nas obojga, dlatego najlepiej będzie, jeśli zakończymy tę rozmowę. Mamy przed sobą lot do Aten, skupmy się na tym.

Antonios krótko skinął głową, świadomy, że nie jest to dobry moment na pytania i odpowiedzi. Jakiej zresztą odpowiedzi mogła udzielić mu jego żona? Czuła się tak, jakby tonęła? Co to niby miało znaczyć? Zabrał ją do swojego domu, jego rodzina przyjęła ją z otwartymi ramionami, zapewnił jej wszelkie wygody, wszelkie luksusy. Na myśl o tym, jak cudownie jej ciało reagowało na jego dotyk, wściekłość znowu wezbrała mroczną falą na dnie jego serca.

Jeżeli rzeczywiście była nieszczęśliwa, to dlaczego nigdy mu o tym nie powiedziała?

ROZDZIAŁ TRZECI

Antonios postawił walizki na podłodze jedynej sypialni w willi, czując, jak mięśnie jego pleców między łopatkami napinają się boleśnie. Powrót do domu zawsze przypominał mu o odpowiedzialności za rodzinę i firmę, dźwigał jednak ten ciężar chętnie i z dumą, niezależnie od ponoszonych kosztów.

Lindsay weszła za nim do pokoju, poruszając się z tak typową dla niej gracją i godnością. Wyprostował się i odwrócił do niej. Platynowe włosy tworzyły jasną chmurę wokół jej twarzy, duże oczy patrzyły uważnie i chyba z pewną obawą.

– Odpocznij trochę – odezwał się. – Wszyscy zjawią się dziś kolacji. Muszę teraz załatwić parę spraw, więc przyjdę po ciebie tuż przed wyjściem. Cóż, pewnie w tej chwili nie martwi cię już, że będę stale zajęty, prawda?

Powinni ograniczyć wspólnie spędzane chwile do absolutnego minimum, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości, a jednak zabołało go, gdy bez wahania skinęła głową.

Zostawił ją samą i poszedł do biura, znajdującego się w długim parterowym budynku z oknami wychodzącymi na ciągnące się aż po horyzont szeregi zadbanych, starannie przyciętych oliwnych krzewów, które właśnie zaczynały kwitnąć.

Przystanął na sekundę na progu i wziął głęboki oddech. Minęło dziesięć lat od dnia, kiedy ojciec powiedział mu, jak poważnie zadłużona jest firma Marakaiosów – w tym czasie Antonios zdążył wyprowadzić rodzinne przedsiębiorstwo na prostą i zapewnić mu spokojną przyszłość, lecz ten ogromny wysiłek wyczerpał jego siły pod względem emocjonalnym i fizycznym.

Z uśmiechem przywitał się ze swoją asystentką Alysią, odebrał z jej rąk gruby plik korespondencji i zamknął za sobą drzwi gabinetu, zadowolony, że może się zająć odpisywaniem na listy i mejle i w ten sposób uniknąć rozmyślania o Lindsay.

Szybko okazało się, że nie umie przestać o niej myśleć. Była jak duch, który uparcie przenikał do jego umysłu, prześladowając go złymi

i dobrymi obrazami z przeszłości.

W Nowym Jorku wydawało mu się, że ją zna. Opowiadała mu o swoich badaniach, a on z zainteresowaniem obserwował, jak jej twarz rozjaśniała się, gdy usiłowała przybliżyć mu znaczenie matematycznych teorii. Niewiele z tego wszystkiego rozumiał, ale uwielbiał i podziwiał pasję, z jaką podchodziła do swojej dziedziny nauki, inteligencję i ożywienie lśniące w jej srebrzystych szarych oczach.

Mówiła mu też o swoim ojcu, który zmarł kilka tygodni przed ich spotkaniem w Nowym Jorku. Kiedy płakała, Antonios brał ją w ramiona, pocieszał i ostrożnie ocierał jej łzy. Gdy kochali się pierwszy raz, jej oczy rozszerzyły się z radości i zdumienia; powiedziała wtedy, że ich fizyczna miłość jest jak najdoskonalsze matematyczne równanie. Nigdy wcześniej nie czuł się tak szczęśliwy, tak spełniony i tak bardzo kompletny.

Nagle przypomniał sobie uczucie pustki, które ogarnęło go, gdy w tej ostatniej rozmowie telefonicznej beznamiętnym głosem oświadczyła, że wszystko to było pomyłką.

– Witaj.

Antonios podniósł wzrok znad laptopa i zobaczył swojego brata, Leonidasa, który stał w progu gabinetu, oparty o framugę. Młodszy o czternaście miesięcy, półtora centymetra wyższy i odrobinę szczuplejszy, Leonidas był w dzieciństwie najbliższym i najlepszym towarzyszem zabaw starszego brata. Dopiero znacznie później, gdy Antonios został naczelnym dyrektorem rodzinnej firmy, oddalili się od siebie i przestali tak dobrze rozumieć. Antonios przysiągł wtedy ojcu, że nikt, absolutnie nikt nie dowie się o ich finansowych kłopotach i właśnie ta obietnica w dużym stopniu przyczyniła się do nadwerężenia więzi łączących obu braci.

– Miałeś dobrą podróż? – Leonidas lekko uniósł jedną brew.

Antonios nie po raz pierwszy pomyślał, że brat wie o jego małżeństwie więcej, niż mogłoby się wydawać.

– Niezłą – odparł. – Na pewno krótką. Zastanawiałem się, czy nie spotkać się z nowymi klientami, ale zabrakło mi czasu.

– Ja mogę się tym zająć – zaproponował Leonidas.

Antonios machnął ręką.

– Za tydzień wracam do Nowego Jorku z Lindsay, więc wtedy umówię się na spotkania.

– Czyli w przyszłym tygodniu oboje wracacie do Ameryki, tak?

– Lindsay musi dokończyć swoje badania.

– Myślałem, że może zrobić to tutaj.

Antonios wzruszył ramionami, z niesmakiem myśląc o swoich kłamstwach. Cóż, już niedługo, gdy prawda nie będzie mogła boleśnie dotknąć ich matki, oczyści się z wszystkich tych matactw. Na moment zamknął oczy, zaraz jednak podniósł powieki.

– Ma tam jeszcze sporo innych niedokończonych spraw – powiedział. – Chociażby likwidację domu. Wiesz, jak to jest.

Oczywiście Leonidas nie miał zielonego pojęcia, jak to jest. Był zatwardziałym kawalerem i poza prywatną willą miał jeszcze apartament w Atenach. Ojciec przed śmiercią mianował młodszego syna szefem działu operacji zagranicznych i Leonidas większość czasu spędzał na spotkaniach z nowymi klientami w Europie. Antonios dbał, aby brat nie miał możliwości wglądu w dawniejsze operacje finansowe – wierny danej ojcu obietnicy, nie mógł pozwolić, aby Leonidas dowiedział się, że niedawno znajdowali się na krawędzi bankructwa.

– Więc kiedy Lindsay wróci tu na stałe?

– Jeszcze nie podjęliśmy ostatecznej decyzji – chłodno odparł starszy Marakaios. – A przy okazji, nie masz przypadkiem czegoś do załatwienia? Przed chwilą widziałem mejl od właścicieli sieci restauracji w Lyonie, chcą ustalić szczegóły dostaw.

– Zajmuję się tą sprawą. – Leonidas skinął bratu głową, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Antonios przeczesał włosy palcami. Dopiero teraz dotarło do niego, że ukrywanie prawdziwego stanu rzeczy między nim i Lindsay będzie trudniejsze, niż sobie wyobrażał.

Lindsay udało się przespać dwie godziny i obudziło ją pukanie do drzwi. Zupełnie zdezorientowana, wyskoczyła z łóżka i pośpiesznie otuliła się szlafrokiem.

Na progu pokoju ujrzała pokojówkę, której twarz pamiętała, oraz nieznanego mężczyznę z kilkoma walizkami na wózku.

– Co się stało? – Lindsay wciąż nie obudziła się do końca.

– Kyrios Marakaos życzył sobie, żeby przenieść tu pani rzeczy – kulejącym angielskim wyjaśniła pokojówka. – Prosił, żebym pomogła je rozpakować.

– Och, dziękuję. – Lindsay odsunęła się, aby wpuścić służących do środka.

Mężczyzna zostawił walizki, a pokojówka od razu zabrała się do rozmieszczania praktycznie nienoszonych ubrań w szerokiej na całą ścianę garderobie.

Lindsay zaproponowała pomoc, spotkała się jednak z uprzejmą odmową, zrobiła więc sobie filiżankę herbaty i usiadła na leżaku na brzegu basenu. Zamknęła oczy i skoncentrowała się na oddychaniu. Przywołała z pamięci obraz wielkiej jadalni, gdzie cała rodzina gromadziła się na bardziej oficjalne posiłki, starając się powoli i rytmicznie wciągać i wypuszczać powietrze.

Terapeutka powiedziała, że wizualizacja jest zazwyczaj bardzo pomocna w nowych i trudnych sytuacjach i pewnie miała rację, lecz Lindsay jakoś nie wierzyła, by miało jej się udać nie wpaść w panikę.

– Co robisz?

Gwałtownie otworzyła oczy i ujrzała stojącego przy bramie na podjazd Antoniosa.

– Robię ćwiczenia oddechowe – odparła spokojnie i pociągnęła łyk herbaty, aby pokryć zmieszanie. – Staram się zrelaksować.

Jej mąż rozejrzał się dookoła i na szczęście powstrzymał się od komentarza. Zacisnął tylko usta i krótkim ruchem głowy wskazał dom.

– Powinnaś się ubrać – rzucił, mijając ją. – Za godzinę mamy być w głównym domu.

Lindsay wróciła do pokoju, w którym nie było już pokojówki, i na początek wzięła bardzo długi prysznic, usiłując nie myśleć o spotkaniu z rodziną Antoniosa.

Powiedział jej, że będzie to prywatna, niezobowiązująca okazja, co oznaczało konieczność nałożenia pełnego makijażu i eleganckiego stroju. Wyobrażenie Marakaiosów o niezobowiązujących okazjach stało w całkowitej sprzeczności do jej własnej wizji.

Godzinę później stanęła przed lustrem w łazience i lodowatymi dłońmi wygładziła lnianą sukienkę w lawendowym odcieniu, którą

Antonios kupił dla niej w Nowym Jorku. Doskonale pamiętała, jak z przyjemnością mierzyła nowe ubrania i paradowała w nich przed nim, zaśmiewając się do łez z jego zabawnych min. Oparła czoło o chłodną taflę, gdy fala tęsknoty zalała jej serce. Świetnie się razem bawili i chociaż trwało to bardzo krótko, nadal brakowało jej tamtej radości. Tęskniła za Antoniosem i za kobietą, jaką przy nim była, zanim zabrał ją do Grecji. Zanim wszystko zaczęło się psuć.

Głośnie pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

– Jesteś gotowa? – zawołał Antonios. – Musimy już iść.

– Tak. – Uniosła głowę i ostatni raz popatrzyła na swoje odbicie.

Serce biło jej szybciej, niż powinno, i miała lekkie zawroty głowy, zupełnie jak przed poważnym atakiem paniki.

Oddychaj, idiotko, skarciła się surowo. Dasz radę. Musisz tylko przestać się bać.

Wyprostowała się, podeszła do drzwi i otworzyła je.

– Jestem gotowa.

Nie obdarzyła go nawet przelotnym spojrzeniem, bez reszty skupiona na utrzymaniu pleców w linii prostej.

– Pięknie wyglądasz – odezwał się po chwili milczenia. – Pamiętam tę sukienkę.

– Dziękuję. – Trudno jej było wydobyć głos z gardła, ale jakoś się udało. – Idziemy?

Gdy potknęła się na wysypanym żwirze podjeździe, podtrzymał ją i krzyknął cicho, dotknąwszy jej ramienia.

– Jesteś zimna jak lód!

Jej organizm zawsze wyziębiał się w ataku paniki, którego skutkiem był między innymi gwałtowny spadek ciśnienia krwi, nie zamierzała jednak mu teraz tego tłumaczyć.

– Nic mi nie jest.

Patrzył na nią długą chwilę, obejmując ją w talii. Był ciepły i silny, i pokusa, aby oprzeć się na nim, wydała jej się nieznośnie bolesna. Wyprostowała się.

– Przyniosę ci jakiś szal. Noce są tu raczej chłodne.

– Dobrze.

Po paru minutach wrócił z kaszmirowym szalem w tym samym

odcieniu co sukienka i narzucił go na jej ramiona.

– Dziękuję – wymamrotała.

Stosunkowo krótka droga do głównej willi dłużyła jej się niczym wędrówka przez Saharę, a jednak chętnie szłaby tak bez końca, byle tylko nie stanąć twarzą w twarz z rodziną męża.

Zatrzymała się na moment w podwójnych drzwiach prowadzących do olbrzymiego, wyłożonego marmurowymi płytami holu z szerokimi schodami. Antonios przywitał się ze służącymi, którzy właśnie zaczęli podawać zgromadzonym tartinki oraz kieliszki z szampanem.

Lindsay weszła z mężem do salonu, w którym czekali jego najbliżsi. Kątem oka dostrzegła stojącego przy oknie Leonidasa i siedzącą na kanapie Parthenope, która z lekko wydętymi wargami mierzyła ją baczny spojrzeniem. Xanthe i Ava rozmawiały cicho, prawie stykając się czołami.

Czuła tak wielki ucisk w klatce piersiowej, jakby lada chwila miała dostać zawału. Na moment oparła dłoń na framudze drzwi i odrobinę chwiejnie postąpiła krok naprzód.

– Lindsay! – Daphne Marakaios podniosła się z krzesła i z rozpostartymi ramionami ruszyła ku synowej.

Młoda kobieta z ulgą odwzajemniła serdeczny uścisk, nie mogąc nie zauważyć, że Daphne jest dużo szczuplejsza i bardziej krucha niż przy ich ostatnim spotkaniu. Ucałowała teściową w pomarszczone policzki, odsunęła się na długość ramion i pozwoliła zmierzyć uważnym, pełnym czułości wzrokiem.

– Dobrze cię widzieć z powrotem w domu. – Daphne mocno ścisnęła jej dłonie. – Mam nadzieję, że podzielasz moją radość...

Pytająca nuta w jej głosie kazała się Lindsay zastanowić, jak duża jest wiedza teściowej o kondycji małżeństwa syna.

– Oczywiście – odparła z uśmiechem.

– Usiądź obok mnie. – Daphne poprowadziła synową w stronę sofy w kącie pokoju.

Lindsay była szczerze wdzięczna teściowej – jej gest uchronił ją przed tysiącem pytań pozostałych członków rodziny oraz koniecznością udzielania odpowiedzi, chociaż, rzecz jasna, nie osłonił od pełnych nie zawsze miłego zaciekawienia spojrzeń. Tak czy inaczej, jedną

z najgorszych części wieczoru miała już za sobą. Wielkie wejścia w towarzystwie Antoniosa były dla niej tym trudniejszym przeżyciem, że zawsze przypominały jej nieznośne wieczory, spędzane z przyjaciółmi matki.

W czasie krótkiej rozmowy Daphne okazała nieudawane zainteresowanie pracą naukową synowej, mocno ją zaskakując. Lindsay wiedziała z doświadczenia, że większość ludzi już po paru jej słowach o abstrakcyjnych szczegółach teorii liczbowych zaczyna wpatrywać się w nią cielecym wzrokiem, tymczasem Daphne naprawdę chciała się czegoś dowiedzieć.

Rozmowa o matematyce była jedną z najbardziej kojących i uspokajających rzeczy, jakie Lindsay mogła zrobić. Objasnianie prawie mistycznego piękna teorii liczb sprawiło, że jej oddech wyrównał się, a całe ciało wyraźnie się rozluźniło.

Jej wzrok zatrzymał się na wpatrującym się w nią z przeciwległego końca pokoju Antoniosie.

– Twoja praca wydaje mi się absolutnie fascynująca – zauważyła Daphne. – Masz tak niezwykle aktywny, dociekliwy umysł...

Lindsay uśmiechnęła się nieco drżącymi wargami, ponieważ szczerść, brzmiąca w głosie Daphne głęboko ją wzruszyła. Gdyby nie wyjechała, gdyby postarała się trochę bardziej, być może między nią i teściową powstałaby więź, która w jakiś sposób zrekompensowałaby nieobecność matki w jej życiu. Może w końcu zaprzyjaźniłaby się też z siostrami Antoniosa, które teraz nie przyglądałyby jej się obojętnie, z ledwo skrywaną niechęcią.

Nagle fala paniki ogarnęła ją z nową siłą. Przycisnęła dłoń do piersi, aby złagodzić ostry ból, a Daphne delikatnie dotknęła jej ramienia.

– Dobrze się czujesz, moja droga?

– Tak, wszystko w porządku. – Lindsay zmusiła się, by opuścić rękę i przywołała uśmiech na twarz. – Jestem trochę zmęczona podróżą, przepraszam. Ale jak ty się czujesz? Antonios powiedział mi...

Daphne skrzywiła się lekko.

– W takim razie wiesz, że nie mam się najlepiej. Tak czy inaczej, mam za sobą dobre życie i tylko kilka rzeczy, których żałuję i które

chciałabym zmienić.

Lindsay pomyślała, że jest to wyjątkowo szczere wyznanie. Prawie wszyscy z uporem utrzymywali, że niczego w swoim życiu nie żałują. A ona sama? Czy żałowała, że wyszła za Antoniosa? Że pokochała go, chociaż ich uczucie przetrwało tak krótko? Że go porzuciła?

– Czas przejść do jadalni – dobiegł ją głos męża.

Nie zauważyła, kiedy przeszedł przez pokój i stanął przed nią, z uśmiechem na ustach i niemożliwym do rozszyfrowania wyrazem oczu. W ciemnym garniturze z białą koszulą i granatowym krawatem wyglądał nieprawdopodobnie atrakcyjnie i wszystko w nim przypominało jej, jak bardzo była z nim kiedyś szczęśliwa. Podniosła się i przyjęła jego ramię, wdzięczna za wsparcie.

Pytania posypały się, dopiero gdy wszyscy zajęli miejsca przy stole i podano pierwsze danie. Przesłuchanie rozpoczęła siostra Antoniosa, Parthenope.

– Jak było w Ameryce, Lindsay?

– Dobrze. I zimno.

– Długo cię tu nie było – włączyła się Xanthe, obserwując bratową spod przymrużonych powiek.

Obie zachowywały się podejrzliwie i nie ulegało wątpliwości, że były na nią złe. Antonios nie powiedział rodzinie, co się stało, ale jego najbliżsi najwyraźniej odgadli, co go spotkało, przynajmniej w części.

– Tak, musiałam jak najszybciej podjąć badania.

Siląc się na spokój, rozpostarła serwetkę na kolanach i sięgnęła po widelec. Ścisnęła jego trzonek tak mocno, że knykcie kompletnie jej zbiały.

– Myślałam, że badania naukowe można prowadzić wszędzie – odezwała się Ava.

Najmłodsza siostra Antoniosa miała dwadzieścia sześć lat, podobnie jak Lindsay, lecz teraz patrzyła na bratową z takim wyrazem oczu, jakby ta była przybyszem z kosmosu, przedstawicielką jakiegoś obcego, ohydneho gatunku – żoną, która zostawiła męża, aby zająć się matematycznymi badaniami. Dziwadłem, krótko mówiąc.

– Można – potwierdziła Lindsay, słysząc w uszach dudniące echo własnych słów. – Miałam jednak jeszcze kilka rzeczy do załatwienia

w Nowym Jorku.

– I już je załatwiłaś, tak? – W głosie Parthenope zabrzmiała ostrzejsza nuta. – Nie musisz tam wracać?

Lindsay przełknęła ślinę, raz i drugi. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Nie chciała kłamać, ale wyznanie prawdy było kompletnie niestrawną opcją, a na dodatek z całą pewnością zaowocowałyby nową falą pytań i dezaprobaty. Czuła na sobie spojrzenia wszystkich przy stole i nagle w polu jej widzenia pojawiła się gęsta mgła.

– Lindsay musi jeszcze wrócić do Nowego Jorku – spokojnie odezwał się Antonios. – Ale wie, że jej dom jest tutaj.

Parthenope ze zrozumieniem skinęła głową, ponieważ, w przeciwieństwie do bratowej, była przykładną grecką żoną i nie potrafiła wyobrazić sobie, jak można zostawić męża na całe sześć miesięcy.

Lindsay zamrugła i sięgnęła po kieliszek z winem, lecz dłonie miała tak zimne i lepkie od potu, że kryształowa nóżka wyslizgnęła jej się z palców. Kieliszek upadł na podłogę i roztrzaskał się na kawałki, rozpryskując czerwone wino na obrus i lawendową sukienkę.

W ciszy, która nagle zapadła przy stole, ktoś ze służby rzucił się, aby posprzątać. Lindsay w przerażeniu patrzyła przed siebie, usiłując opanować nasilające się zawroty głowy.

– Przepraszam – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

– Nic się nie stało, kochanie – odezwała się Daphne. – To się mogło zdarzyć każdemu, naprawdę!

Ale zdarzyło się mnie, pomyślała Lindsay. Mocno zacisnęła dłonie, wbijając paznokcie w napiętą skórę z nadzieją, że ból rozproszy jej uwagę i pomoże odegnać atak paniki.

Wszystko na nic. Przed oczami zatańczyły jej czarne kropki.

– Przepraszam – wymamrotała znowu.

Chwiejnie podniosła się zza stołu. Antonios obserwował ją spod ściągniętych brwi, lecz nic jej to nie obchodziło. Dobrze wiedziała, że jeśli nie wyjdzie natychmiast, narobi sobie – i jemu – jeszcze więcej wstydu.

Jakimś cudem dotarła do łazienki. Zgięta w pół nad umywalką, oparła policzek o zimny porcelitowy brzeg, walcząc o zachowanie

przytomności. Po długiej chwili zawroty głowy ustąpiły. Obmyła twarz zimną wodą i wyczyściła sukienkę najlepiej, jak umiała. Jedno spojrzenie w lustro uświadomiło jej, że wygląda okropnie – sukienka miała dużą czerwoną plamę po winie na samym środku. Nie mogła wrócić do jadalni w takim stanie.

Osunęła się na podłogę, podciągnęła kolana pod brodę i zaczęła się zastanawiać, czy przyjdzie jej spędzić tu resztę wieczoru, a może i życia.

Nagle ktoś mocno zapukał do drzwi, z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– Lindsay, jesteś tam?

Przycisnęła twarz do kolan.

– Idź sobie.

– Otwórz drzwi!

Mało brakowało, a parsknęłaby śmiechem. Był jak buldożer, gotowy zmiażdżyć wszystko i wszystkich na swojej drodze, byle tylko osiągnąć wytyczony cel. Gdy się poznali, siła jego determinacji całkowicie ją oczarowała – nikt inny nie pragnął z nią być w tak oczywisty, niepodważalny sposób.

Teraz była jednak po prostu ledwo żywa ze zmęczenia.

– Odejdź, proszę.

– Dobrze się czujesz?

Tym razem jednak się roześmiała.

– Nie.

Szarpnął drzwiami i mocno pchnął je barkiem. Kiedy otworzyły się z trzaskiem, przez głowę przemknęła jej myśl, że jej mąż jest jak niemożliwa do powstrzymania siła przyrody.

Zaklął na jej widok, przykucnął i zajrzał jej w twarz.

– Dobry Boże! Co się stało? Jesteś chora?

– Nie, nie jestem chora – wyprostowała się z trudem.

Całe ciało bolało ją od wysiłku, jakim była walka z atakiem paniki.

– Więc co?

Nagle poczuła, że ma już dość tego wszystkiego – tego, że on nic nie rozumie, a ona w jakiś niemożliwy do pojęcia sposób, z jakąś dziką perwersją, stara się jednocześnie wyjaśnić mu, co się z nią dzieje, i starannie to ukryć. Chce się dowiedzieć? Dobrze. Dowie się. I miała

w nosie, czy jej uwierzy, czy nie.

– Miałam atak paniki – wyznała krótko.

Umyła ręce i znowu spryskała twarz lodowatą wodą. Nie chciała obserwować jego reakcji.

– Atak paniki. – Antonios patrzył na nią ze zdumieniem.

– Tak, atak paniki. Cierpię na syndrom zaburzeń w komunikacji międzyludzkiej. Wystarczy, że znajdę się centrum uwagi, w nieznanym otoczeniu, i tak dalej, i już mogę dostać ataku paniki.

Wciąż wpatrywał się nią jak zaczarowany.

– I cierpiałas na to podczas naszego małżeństwa?

– Tak.

– Ale nigdy...

– Nigdy nic nie powiedziałam? Próbowałam, ale nie chciałeś słuchać.

– Wysłuchałbym cię, gdybyś powiedziała mi, o co chodzi!

– Jesteś pewny?

Długą chwilę milczał, nie spuszczać z niej wzroku.

– Pozwól, że przeproszę wszystkich – powiedział wreszcie. – Zaczekasz tu parę minut?

– Nic mi...

– Nic ci nie jest, tak? Nie dam się na to więcej nabrać – rzekł twardo. – Zaczekasz?

Lindsay powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Tak.

Antonios wszedł do jadalni, gotując się z szalejącej w jego wnętrzu wściekłości, chociaż nie wiedział, na kogo właściwie jest wściekły.

Sześć twarzy zwróciło się w jego kierunku. Matka, brat, trzy siostry, mąż Parthenope, wszyscy oni widzieli, jak Lindsay chwiejnym krokiem wybiega z jadalni i teraz panowała tu cisza jak makiem zasiał.

– Lindsay nie czuje się zbyt dobrze – oznajmił neutralnym tonem. – Zabieram ją z powrotem do willi.

– Mogę jakoś pomóc? – Daphne uniosła się z krzesła.

– Nie – odparł. – Potrzebuje odpoczynku, to wszystko.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Lindsay była tam, gdzie ją zostawił, w łazience. Siedziała oparta

o umywalkę, włosy gęstą falą opadły jej na twarz.

– Pojedziemy samochodem – poinformował ją.

Potrząsnęła głową.

– Nie jestem kaleką. Mogę chodzić.

– Nie szkodzi.

Wyglądała okropnie – blada i spocona, z włosami skłębionymi wokół twarzy. Wystarczyło, że spojrzał na nią i coś w jego wnętrzu zacisnęło się gwałtownie, niczym jakaś olbrzymia pięść. Chciał ją chronić, zaopiekować się nią, skrzyczeć ją.

Dlaczego nic mi nie powiedziałaś, powtarzał w kółko w myśli.

To pytanie było krzykiem gniewu i bólu, poczucia winy i smutku. Pośpiesznie stłumił wszystkie te uczucia. Wiedział, że czas na pytania i wyjaśnienia przyjdzie później, teraz musiał zadbać, aby wróciła do równowagi.

Pomógł jej wstać, delikatnie ujął za ramię i wyprowadził z łazienki na schody, przy których czekał już samochód z kierowcą.

Antonios otworzył drzwiczki wozu i schylił się razem z nią. Wsiadła, nie stawiając oporu, a on zajął miejsce obok niej.

Gdy się upewnił, że jest jej wygodnie, bez słowa ruszyli prosto w noc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy tylko znaleźli się w swojej willi, Antonios poszedł do łazienki i puścił wodę do wanny. Lindsay stała w progu, wyczerpana i emocjonalnie wypalona, świetnie wiedząc, że jej mąż czeka na wyjaśnienia i że ona sama najzwyczajniej w świecie nie ma siły, by ich udzielić.

– Weź kąpiel – powiedział, wlewając pół butelki drogiego płynu do wody. – Później porozmawiamy.

Kąpiel wydawała się znakomitym pomysłem, a poza tym Lindsay była wdzięczna za jakąkolwiek wymówkę, pozwalającą na odwleczenie rozmowy. Gdy Antonios wyszedł, rozebrała się i z rozkoszą zanurzyła w cieplej, cudownie pachnącej wodzie.

Po półgodzinnej kąpieli poczuła się trochę lepiej. Rozluźniona i senna, otuliła się jednym z dużych frotowych szlafroków wiszących na drzwiach, rozczesała włosy, umyła zęby i, nie mając nic więcej do zrobienia, wyszła na spotkanie Antoniosa.

Leżał swobodnie wyciągnięty na kanapie w salonie, ze szklaneczką whisky w dłoni, skąpany w srebrzystym blasku księżyca, wlewającym się do środka przez rozsunięte ogrodowe drzwi.

Odwrócił głowę i zmierzył ją nieodgadzionym wzrokiem. Lindsay przygotowana była na serię pytań i zarzutów, tymczasem on wypowiedział tylko jedno słowo.

– Dlaczego?

W jego głosie brzmiał tak wielki smutek, że Lindsay natychmiast ogarnęło uczucie nieokreślonego żalu.

– Co, dlaczego? – zapytała.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Usiadła na kanapie naprzeciwko niego.

– Próbowałam, mówiłam ci...

– Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek wspomniała o swojej agorafobii – przerwał jej.

Szarpnęła nitkę wystającą z rękawa szlafroka.

– Może nie posunęłam się aż tak daleko.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś? Gdybym wiedział, jak bardzo cierpisz, może zrozumiałbym więcej. Może słuchałbym cię uważniej...

– Słuchałbyś mnie uważniej? – teraz to ona przerwała jemu. – Uważniej? Przecież ty w ogóle mnie nie słuchałeś! Wyjechałeś w sprawach biznesowych dokładnie dwa dni po naszym przylocie do Grecji.

Zacisnął usta.

– Musiałem jechać.

– Jakżeby inaczej!

– Nigdy nie protestowałam.

– Nieprawda. Zapytałam cię wtedy, dlaczego musisz jechać gdzieś zaraz po naszym przyjeździe, a ty odparłeś, że chodzi o bardzo ważną sprawę. Do dziś nie rozumiem, dlaczego wetknąłeś mi do ręki lizaka, doprawdy.

Zaskoczyły ją własne słowa, czuła jednak, że są szczerze i słuszne. Antonios zmrużył oczy.

– Uważasz, że traktowałem cię protekcyjnie?

– Brawo, należy ci się dziesięć punktów! Tak, właśnie tak uważam.

Była przyzwyczajona do poczucia winy, wstydu i przekonania, że coś jest z nią nie tak, a ten nagły gniew był jak nagłe oczyszczenie. Poczowała się silniejsza i spokojniejsza, bo przecież potrzebowała siły.

Antonios długo milczał.

– Nigdy nie zamierzałem traktować cię z góry, nigdy nie przyszło mi nawet do głowy, że tak możesz odbierać moje zachowanie – odezwał się wreszcie. – Nie rozumiem jednak, co to ma wspólnego z tym, że nic mi nie powiedziałaś.

– Naprawdę? Nie rozumiesz, że mogło mi być trudno wyznać poślubionemu zaledwie tydzień wcześniej człowiekowi, że cierpię na upośledzającą dolegliwość, zwłaszcza gdy on w kółko powtarza tylko, że wszystko będzie dobrze, wszystko się ułoży, nie ma powodów do zdenerwowania i trzeba dać sobie więcej czasu? Nie rozumiesz?

– W normalnych okolicznościach takie określenie sytuacji byłoby zgodne z prawdą.

– Tak? Myślisz, że większość młodych żon zaraz po ślubie wyjeżdża z mężem do kraju, którego języka nie znają?

– Wszyscy w mojej rodzinie mówią po angielsku.
– Służący nie. Służący, których przygotowania do dużego przyjęcia miałam nadzorować niecały tydzień po naszym przyjeździe.

Skóra dookoła warg Antoniosa pobieliała.

– Myślałem, że poczujesz się uhonorowana, bo jako pani domu będziesz mogła zaplanować...

– Ani razu nie zapytałeś, czy chcę być panią twojego domu! Nigdy nie zapytałeś, czego oczekuję od życia i od małżeństwa. – Ze zmęczeniem potrząsnęła głową. – Może faktycznie powinnam była bardziej zdecydowanie domagać się, żebyś ze mną rozmawiał. Może powinnam była powiedzieć ci prawdę prosto w oczy, ale starałam się, nawet jeżeli ty tego nie widziałeś. Próbowałam ze wszystkich sił, biorąc pod uwagę, jak bardzo czułam się przytłoczona sytuacją, w której się znalazłam.

– Jakbyś tonęła – przypomniał jej cicho.

Kiwnęła głową.

– Tak, dzień w dzień czułam się, jakby brakowało mi powietrza. Nie byłam w stanie normalnie funkcjonować.

– A ja tego nie zauważyłem. – W głosie Antoniosa brzmiało nie tyle niedowierzanie, co zdumienie. – Czy w czasie tamtego pierwszego pobytu w Grecji miewałaś takie ataki paniki, jak ten dziś wieczorem?

– Tak.

– Jak to możliwe? Jak mogłem tego nie dostrzec?

– Usiłowałam ukrywać to przed twoją rodziną, no i przed tobą.

– Więc starałaś się powiedzieć mi o tym i jednocześnie to ukryć.

– Chyba tak. – Dopiero teraz dotarło do niej, jak musiał się czuć.

Z jego piersi wyrwało się ciężkie westchnienie. Pochylił się, oparł łokcie na kolanach i przeczesał włosy palcami.

– Opowiedz mi – rzekł cicho. – Opowiedz mi o swoim stanie.

– Sam widziałeś, jak to jest.

– Tak, ale opowiedz mi wszystko: od czego to się zaczęło, jak sobie z tym radziłaś.

Podniósł wzrok i Lindsay dostrzegła w jego oczach prawdziwe cierpienie. Nagle ogarnął ją gorzki smutek, że tak się to wszystko potoczyło. Że nie okazała się silniejsza, bardziej zdecydowana, że

Antonios nie chciał jej wysłuchać.

Zdawała sobie sprawę, że do rozpadu ich małżeństwa nie doszło wyłącznie z tak prostego powodu jak brak porozumienia – do klęski przyczyniło się przede wszystkim to, kim i jacy byli, jak bardzo różniły się ich oczekiwania wobec życia i miłości.

Tak czy inaczej, nawet jeśli dla ich małżeństwa nie było już żadnych szans, wciąż mogła udzielić mężowi wyjaśnień, o które prosił. Była mu to winna, niezależnie od tego, jak bardzo czuła się pokrzywdzona.

– Zawsze byłem nieśmiałym dzieckiem – zaczęła powoli. – Można powiedzieć, że byłem podręcznikową introwertyczką. Trochę się jąkałam i często cierpiałam na bóle brzucha przed pójściem do szkoły. Moja matka pochodziła z rodziny sławnych naukowców, jej ojciec był fizykiem, podróżował po całym świecie z wykładami, a matka była profesorem filologii angielskiej i autorką znanych powieści. Sądzę, że mama wyszła za mojego ojca, profesora matematyki, święcie przekonana, że jej życie będzie wyglądało mniej więcej tak samo.

– A nie wyglądało?

– Nie. Mój ojciec bardzo lubił swoją pracę, ale nie chciał zostać sławnym naukowcem, nie miał tak wielkich ambicji. Mama przerwała studia, kiedy była w ciąży ze mną i chyba... Chyba miała mi to w jakiś sposób za złe.

Antonios zmarszczył brwi.

– Na pewno mogła wrócić na studia, jeśli jej na tym zależało, prawda?

– Może w końcu wróciła – odparła Lindsay. – Nie wiem, jak potoczyło się jej życie, bo zostawiła mnie... Zostawiła nas, gdy miałam dziewięć lat.

Patrzył na nią rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

– Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

– Pewnie jest jeszcze sporo innych rzeczy, o których ci nie mówiłam. – Lindsay z trudem przełknęła ślinę. – Nie lubię... Nie lubię rozmawiać o mojej matce.

– Po jej odejściu twoje dolegliwości się nasiliły?

– Tak, ale już wcześniej miewałam ataki paniki. Mama

zorganizowała coś w rodzaju literackiego salonu i zapraszała do naszego domu pracowników uniwersyteckich, aby prowadzić dyskusje o literaturze, filozofii i innych wzniosłych tematach. Wszystko to kompletnie mnie przerastało, lecz matka zawsze wzywała mnie do salonu, zanim poszłam spać, i próbowała popisywać się mną przed gośćmi. Zwykle kazała mi wyrecytować jakiś wiersz albo znany cytat. Mam wrażenie, że starała się dowieść, przede wszystkim samej sobie, że wcale nie zmarnowała życia, skazując się na egzystencję pani domu i matki.

– Nie podobało ci się to, tak?

– Nie znosiłam tych występów, ale najbardziej na świecie zależało mi na jej aprobachie. Godzinami uczyłam się wierszy na pamięć, lecz kiedy stawałam przed gośćmi, w głowie zawsze miałam białą plamę, czasami nawet zaczynałam się dusić. Mama była tak mną rozczarowana, że nie odzywała się do mnie przez parę dni.

Wciąż pamiętała, jak siedziała przy kuchennym stole, pogrążona w rozpacz, podczas gdy matka w lodowatym milczeniu sączyła kawę.

– Przecież to straszne! – wybuchnął Antonios. – I twój ojciec nic nie zauważył?

– Chyba coś zauważył, był jednak bardzo zajęty prowadzeniem zajęć i pracą naukową, a ja nie powiedziałam mu, że jest aż tak źle, ponieważ okropnie się wstydziłam.

– Czy z tego samego powodu nie powiedziałaś i mnie? Ze wstydu?

– Możliwe – przyznała niechętnie.

Jej emocje, związane z Antoniosem, ich małżeństwem oraz pobytem w Grecji splątane były w bolesny węzeł, przyprawione frustracją, lękiem, gniewem i poczuciem winy. I wstydem, tak.

– Na pewno dość wcześnie zdałam sobie sprawę, że matka się mnie wstydzi – dodała. – Dlatego odeszła.

Nie miała ochoty zastanawiać się, jakie uczucia malują się na twarzy Antoniosa, zwłaszcza że obok gniewu i oburzenia dostrzegła tam litość, a nawet teraz nie mogła spokojnie znieść myśli, że on lituje się nad nią.

– Skąd możesz to wiedzieć? – spytał.

– Gdy miałam osiem lat, ojciec wreszcie się zorientował, że mam

poważne problemy – Lindsay mówiła z coraz większym trudem. – Zabrał mnie do specjalisty i po postawieniu diagnozy przyjął stanowisko na uniwersytecie w stanie Nowy Jork, tam, gdzie obecnie mieszkam, daleko od Chicago, gdzie mieszkaliśmy wcześniej. Matka uznała to za degradację społeczną, ponieważ nie jest to żadna znana uczelnia.

– Więc dlatego odeszła, nie z powodu ciebie!

– Moim zdaniem czuła się fatalnie w całej tej sytuacji, której ja byłam częścią składową: dom, mąż, dziecko, zwyczajne życie. – Wzięła głęboki oddech, starając się pogodzić ze wspomnieniami sprzed siedemnastu lat, które wciąż bolały tak samo. – Nie chciała tak żyć, a my, ja i tata, ani nie spełnialiśmy jej oczekiwań, ani nie stanowiliśmy przyjemnej perspektywy na przyszłość.

– Tak powiedziała?

Młoda kobieta skinęła głową.

– Pewnej nocy usłyszałam rozmowę rodziców. Mama powiedziała, że nie daje rady, nie może żyć bez żadnych szans na spełnienie swoich ambicji, z córką taką jak ja. Nie ukrywała, że zamierza wyjechać.

Ponieważ mówiła ze wzrokiem utkwionym we własne kolana, nie zauważyła, że Antonios podniósł się z miejsca i podskoczyła nerwowo, gdy poczuła jego ciepłe ramiona wokół siebie.

– Przykro mi – wyszeptał. – Tak bardzo mi przykro...

– To było dawno temu. – Raz i drugi pociągnęła nosem, ale nie udało jej się powstrzymać łez.

Otarł je kciukami, zupełnie jak w Nowym Jorku, kiedy powiedziała mu o śmierci ojca. Był wtedy tak pełen czułości i zrozumienia...

– Więc zaczęłaś siebie obwiniać, wmawiać sobie, że matka odeszła z twojej winy – podjął cicho, delikatnie głaszcząc jej policzek. – Bałaś się, że ja zareaguję tak samo?

Lindsay znieruchomiała, zaskoczona tą nową, okropną myślą. Czy nie zdobyła się na uczciwą rozmowę z mężem nie tyle ze wstydu, co ze strachu? Czy bała się, że odrzuci ją i zostawi, kiedy pozna prawdę? Może w jakimś mrocznym zakamarku jej serca rzeczywiście czaił się ten lęk.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Nigdy nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, co się ze mną dzieje, i teraz też wcale mi się nie

podoba, że ty to wiesz, chociaż w gruncie rzeczy nie powinno to mieć już dla mnie żadnego znaczenia. Pewnie ukrywałam przed tobą mój stan, tak jak dawniej przed matką. Maskowałam swoje przerażenie i zdenerwowanie, bo wiedziałam, że gniewało ją, gdy widziała mnie taką, lecz z drugiej strony ze wszystkich sił pragnęłam, by dostrzegła, co się ze mną dzieje, by dostrzegła mnie...

– Ja też nie chciałem cię dostrzec – stwierdził głucho. – Tylko wydawało mi się, że cię znam.

Ich wzajemne uczucia nie były prawdziwe. Cały czas starała mu się to uświadomić, teraz jednak skrzywiła się boleśnie, słysząc jego wyznanie.

– Co się wydarzyło po waszej przeprowadzce? – zapytał wreszcie.

– Było coraz gorzej. Ojciec spodziewał się, że mój stan się poprawi, ale po odejściu mamy... Cóż, po jej odejściu zaczęłam mieć ataki paniki związane ze szkołą. Bałam się odpytywania, testów, samej obecności w klasie. Kiedy skończyłam dziesięć lat, tata zdecydował, że lepsza będzie dla mnie edukacja domowa i wypisał mnie ze szkoły. Odrabiałam lekcje przez internet, tak samo zaliczałam testy.

Pamiętała uczucie ulgi, że nikt nie przygląda jej się z zaciekawieniem i pogardą, że nie szepczą o niej po kątach, ponieważ dobrze wiedzą, że jest inna, że jest odmieńcem, że coś jest z nią nie tak, lecz jej życie stało się bardzo samotne. Ojciec starał się jak najwięcej przebywać w domu, ale zabrakło mu wrażliwości czy może środków, aby zapisać ją na dodatkowe zajęcia z przedmiotów szkolnych lub do jakiegoś klubu, gdzie mogłaby się spotykać z ludźmi i nawiązywać znajomości i przyjaźnie. Zawsze byli tylko we dwoje, aż do jego śmierci.

– Skończyłam szkołę średnią w wieku piętnastu lat i wcześniej zaczęłam college – ciągnęła. – Z początku było mi ciężko, bo dotarło do mnie, że nie mogę wiecznie ukrywać się przed ludźmi i życiem. Rozpoczęłam leczenie i ciężko pracowałam, aby nauczyć się radzić sobie z lękiem. Studia matematyczne okazały się bardzo pomocne; liczby zawsze wydawały mi się bezpieczne, bo one nigdy się nie zmieniają.

– Przez jakiś czas dobrze sobie radziłaś – zauważył. – Studiowałaś i uczyłaś innych.

– Uczelnia była dla mnie drugim domem, tam czułam się zupełnie

bezpiecznie. Obroniłam pracę magisterską, zaczęłam doktorat, prowadziłam zajęcia dla pierwszego roku, byłam zdolna stanąć przed dużą grupą ludzi i nie sprawiało mi to większych problemów.

– I wtedy umarł twój ojciec, tak?

– Tak. Miał wczesną demencję, opiekowałam się nim. Życie stało się trochę trudniejsze, bardziej skomplikowane, ale nie przeszkadzało mi to.

Jak mogłoby jej to przeszkadzać, skoro ojciec tyle dla niej poświęcił? Małżeństwo i stanowisko, kontakty z przyjaciółmi i perspektywy?

– Kiedy umarł, czułam się zagubiona. Mieszkałam w tym samym miejscu przez piętnaście lat, doskonale znałam wszystko, co mnie otaczało, a jednak wydawało mi się, że nagle znalazłam się w zupełnie nowej, nieznannej sytuacji. Chciałam uciec od samej siebie i dlatego pewnego dnia pojechałam do Nowego Jorku i poznałam ciebie.

– Miałem być idealną drogą ucieczki, księciem z bajki – uśmiechnął się ze smutkiem.

– Tak.

Oboje zamilkli. Panującą w pokoju ciszę zakłócały tylko ich oddechy.

– Przykro mi, że nie wiedziałem o tym wszystkim wcześniej – odezwał się Antonios. – Że czułaś, że nie możesz mi się zwierzyć.

– Nie jestem przekonana, czy to by coś zmieniło.

Odwrócił ją przodem do siebie i zajrzał w twarz.

– Jak możesz tak mówić? Cierpiałas, a ja...

– Nie powinnam była za ciebie wychodzić – wyznała z bólem. – I w żadnym razie nie powinnam była przyjeżdżać z tobą do Grecji. Powinnam była zrozumieć, że to tylko inscenizacja bajki, że nic z tego nie będzie.

Antonios nie odpowiedział, zaczęła się więc zastanawiać, czy to znaczy, że się z nią zgadza. Była zmęczona i pełna smutku, ulga po wyznaniu prawdy zniknęła bez śladu. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że mimo wszystko nic się nie zmieniło.

– Jest już późno – odezwał się w końcu. – Powinnaś odpocząć.

Ujął jej twarz między dłonie i pocałował ją w czoło. Lindsay

przymknęła oczy, odpędzając znowu zbierające się pod powiekami łzy. Znacznie łatwiej było jej przekonać samą siebie, że nigdy nie kochała Antoniosa, kiedy zachowywał się arogancko i lekceważąco, dużo trudniej, gdy traktował ją z czułością.

– Dziękuję, że powiedziałaś mi to wszystko – dodał łagodnie.

Bez słowa kiwnęła głową. Bała się, że jeśli zacznie mówić, rozplacze się. Znowu.

Popatrzył na nią uważnie i delikatnie wsunął jej za ucho kosmyk włosów. Uśmiechnął się z smutkiem – spróbowała odpowiedzieć mu uśmiechem, ale wargi zdrząły jej gwałtownie i, świadoma, że lada moment straci panowanie nad sobą, podniosła się i wybiegła z pokoju.

Antonios został w salonie, pijąc zdecydowanie za dużo whisky i słuchając, jak jego żona przygotowuje się do snu za ścianą. Bez trudu potrafił ją sobie wyobrazić – jej jasną i gładką jak alabaster skórę, pełne, jędrne piersi, smukłą talię i biodra, długie nogi, którymi kiedyś obejmowała go w pasie, miękkie jak jedwab platynowe włosy.

Byli ze sobą szczęśliwi, nawet jeżeli trwało to tak krótko. Gdyby tylko nie był tak cholernie przekonany o własnej racji, podczas gdy tak naprawdę cały czas bardzo się mylił. Obwiniął Lindsay dosłownie o wszystko i nawet nie zauważył, że jego żona głęboko cierpi.

Jak walczy. Jak brakuje jej tchu, bo czuje, że tonie.

Nalał sobie następną whisky i wypił jednym haustem. Pragnął pograć się w otępieniu, jak najszybciej. Wykazał się już kiedyś podobną ślepotą i brakiem wrażliwości w stosunku do własnego ojca. Wtedy też nie chciał dostrzec, że sprawy układają się źle, że firma Marakaios Enterprises idzie na dno.

Tak samo było z jego małżeństwem.

Gdzie, u diabła, popełniał błąd? Dlaczego nie był w stanie zobaczyć tego, co miał przed nosem?

Dlatego, że nie chciałeś, odpowiedział sam sobie. Dlatego, że za bardzo się bałeś.

Dochodziła już druga w nocy, kiedy w końcu postanowił się położyć. Z głową tętniącą bólem ze zdenerwowania i po wypiciu zbyt dużej ilości whisky. Przystanął w progu sypialni i ze ściśniętym sercem popatrzył na śpiącą Lindsay. Włosy koloru księżycowych promieni

rozsywały jej się na poduszce. Miała na sobie białą bawełnianą koszulę nocną na koronkowych ramiączkach, pod którą wyraźnie rysowały się krągłe piersi, wznoszące się i opadające w rytmie spokojnego oddechu.

Pożądanie przeszło go w ułamku sekundy, połączone z nieznośnym smutkiem. Było już dla nich za późno. Zbyt dużo się wydarzyło, za dużo bolesnych rzeczy, za dużo nieporozumień. Ich małżeństwo naprawdę należało już do przeszłości, Lindsay miała rację. Antonios ze znużeniem rozebrał się do bokserek i wyciągnął się na dużym, podwójnym łóżku, które teraz wydawało mu się za małe. Starał się nie dotykać żony, chociaż jego ciało każdym milimetrem domagało się, aby wziąć ją w ramiona i przypomnieć jej, jak dobrze było im kiedyś ze sobą.

Minęło sporo czasu, zanim, zmęczony i obolały, w końcu zasnął.

Lindsay obudziła się tuż przed świtem, w jasnym, szaroróżowym świetle nadchodzącego poranka. Zamknęła znowu oczy i wtuliła się w miękki, ciepły od snu kokon miękkiej kołdry.

Nagle jej zmysły ocknęły się gwałtownie, chociaż umysł pozostał spowity senną mgłą. Między jej nogami spoczywała męska muskularna noga, twarda pierś gniotła jej piersi.

Antonios.

Jej ciało włączyło się jak pod wpływem autopilota. Otoczyła ramionami szyję męża i przysunęła się bliżej, czując, jak jego twardy członek ociera się o jej uda. Wspomnienia zamigotały w jej głowie niczym refleksy słonecznego blasku na powierzchni wody. Dobrze pamiętała, jak śmiała się z nim, jak obejmowała go, pełna poczucia bezpieczeństwa i radości.

Duża dłoń przesunęła się z jej biodra na talię, aby zaraz potem objąć jej pierś, muskając kciukiem sutek. Lindsay westchnęła głęboko. Antonios ostrożnie przewrócił ją na plecy i uniósł jej koszulkę. Gdy wsunął rękę między jej nogi, jęknęła głośno i zapraszająco poruszyła biodrami, ze wszystkich sił pragnąc poczuć go w sobie, znowu doznać tamtego niezapomnianego wrażenia jedności i scalenia.

Oparł się na przedramionach, gotowy wejść w nią jednym ruchem, kiedy nagle zmarł. Patrzył na nią z wyrazem przerażenia, który niewątpliwie musiał się malować także w jej oczach.

Nie powinni tego robić.

Twardy członek natarczywie muskał jej sekretne miejsce i trzeba było nie lada wysiłku, by nie unieść bioder przyzwalającym ruchem.

Antonios z głuchym jękiem zsunął się z niej na materac i przetoczył na plecy, zasłaniając oczy ramieniem. Lindsay pozostała w tej samej pozycji, pełna bólu i frustracji. Po paru sekundach z westchnieniem przewróciła się na bok.

– Przepraszam – odezwała się z wahaniem.

– Nie trzeba. – Antonios opuścił ramię i wbił wzrok w sufit. – Oboje daliśmy się ponieść atmosferze chwili.

Podniósł się i ruszył w stronę łazienki, cudownie nagi i pociągający.

– Jesteśmy zaproszeni na śniadanie z moją rodziną – rzucił przez ramię. – Ale jeżeli miałoby ci to sprawić zbyt wielką trudność, możemy zjeść tutaj i później spotkać się tylko z moją matką.

Jego troskliwość poruszyła ją do głębi.

– Myślę, że dam radę zjeść śniadanie w towarzystwie twoich najbliższych.

Odwrócił się i spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

– Nie zmuszaj się ze względu na mnie...

– Wszystko w porządku. Wiem, na co mnie stać.

Bez słowa skinął głową i zniknął za drzwiami łazienki. Lindsay opadła na poduszki. Gdyby Antonios był dawniej tak wyrozumiały i cierpliwy, być może ich małżeństwo przetrwałoby początkowe trudności. Wtedy, przed sześcioma miesiącami, ucieczka wydawała jej się jedynym ratunkiem i rozwiązaniem. Tamtego ranka, gdy podjęła ostateczną decyzję o wyjeździe, w końcu uświadomiła sobie, że nie jest w stanie znieść ani jednego przyjęcia więcej i ani jednej kolejnej bezowocnej rozmowy z mężem. Więc uciekła jak ostatni tchórz, nie informując go o swoich planach. Świadomie wprowadziła go w błąd, mówiąc, że musi wrócić do Stanów, aby załatwić parę ważnych spraw i dając mu do zrozumienia, że zarezerwuje bilet do Aten, kiedy będzie gotowa.

Przestąpiła próg domu ojca, w którym powietrze wciąż przesiąknięte było zapachem jego fajki, i nagle wybuchnęła płaczem.

Oplakiwała swoje nieudane małżeństwo, śmierć ojca, własną słabość. Jeszcze tego samego popołudnia wysłała dość szorstki w tonie mejl do Antoniosa, informując go, że ich małżeństwo było pomyłką i dlatego nie zamierza wracać do Grecji. Zadzwoił natychmiast po odebraniu wiadomości, oszołomiony i wściekły, i po paru zdaniach odłożył słuchawkę. Powiedziała sobie wtedy, że dobrze, że odważyła się odejść, zwinęła się w kłębek pod kołdrą i przespała bite czternaście godzin.

Następne tygodnie spędziła jak we mgle, starając się znaleźć w sobie dość energii, by odbudować życie. Zapisła się na terapię, wróciła do pracy naukowej, zaczęła spotykać się z kilkorgiem przyjaciół, którzy nie zadawali zbyt wielu pytań o jej krótkie, nieudane małżeństwo i uznała, że to wystarczy.

Usłyszała szum wody w kabinie prysznicowej i wyobraziła sobie nagiego Antoniosa. Tak bardzo tęskniła za jego ciałem, ciałem, które tak dobrze знаła.

W głębi serca dobrze wiedziała, że egzystencja, którą stworzyła wokół siebie w Nowym Jorku, jest tylko marną namiastką prawdziwego szczęścia, jakie poznała u jego boku.

Z głębokim westchnieniem podniosła się z łóżka. Gdy wyszedł z łazienki, wzięła prysznic i szybko wysuszyła włosy. Ubrali się bez słowa, starając się nawet na siebie nie patrzeć. Lindsay po chwili wahania włożyła jasnozieloną sukienkę na ramiączkach i zaplotła francuski warkocz.

Omiótł ją uważnym spojrzeniem i w milczeniu ruszyli do głównej willi.

Podobnie jak poprzedniego wieczoru, cała rodzina była już w jadalni i na wchodzącej Lindsay natychmiast spoczęło sześć par oczu. Wyczytała w nich zaciekawienie i krytykę, i jej klatkę piersiową przeszył dotkliwy ból, jednak tym razem Antonios wsunął dłoń pod jej łokieć, podtrzymał ją i częściowo zasłonił przed wzrokiem swoich najbliższych. Zerknęła na niego ze zdumieniem i rozpoznała w jego twarzy tę samą spokojną siłę, która przyciągnęła jej uwagę, gdy się poznali. Antonios był jak skała, do której mogła przyłgnąć, zmęczona walką z burzliwym morzem swoich lęków i kompleksów. Jego zrozumienie i wrażliwość poruszyły ją do głębi, ponieważ nie

spodziewała się takiego podejścia z jego strony, mimo wszystkiego, co wydarzyło się między nimi poprzedniej nocy.

Po paru sekundach jej oddech się wyrównał. Skinęła lekko głową i zrobiła krok do przodu, a wtedy Antonios puścił jej ramię i podszedł do stołu, by wysunąć dla niej krzesło.

– Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej, moja droga – odezwała się Daphne.

– Tak, dziś czuję się już normalnie. To było tylko zmęczenie, nic więcej.

Ava i Parthenope popatrzyły na siebie porozumiewawczo, ale Lindsay postanowiła nie przejmować się ich opinią. Skupiła się na śniadaniu, z przyjemnością jedząc owoce z jogurtem i miodem, popijając gęstą mocną kawę i ciesząc się, że nie musi uczestniczyć w toczącej się wokół niej rozmowie.

– Chcesz wrócić do naszej willi? – zapytał Antonios, kiedy wyszli z jadalni. – Mam dziś rano sporo pracy.

– Chyba tak.

Zamierzała zajrzeć do swojej skrzynki mejlowej i również zająć się pracą. Spojrzała na męża i pomyślała, że bardzo chciałyby wiedzieć, co myśli o całej tej sytuacji. Wyglądało na to, że w gruncie rzeczy nic się między nimi nie zmieniło.

Odprowadził ją pod same drzwi.

– Poradzisz sobie? – zagadnął.

– Cierpię na stany lękowe, nie na śmiertelną chorobę – odparła nieco ostro. – Nie musisz wciąż nade mną czuwać, naprawdę.

– Staram się tylko okazywać ci więcej uwagi, bo wcześniej to zaniedbałem.

Natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

– Przepraszam – powiedziała. – To niełatwa sytuacja...

– Wiem i staram się robić wszystko, żebyś odczuwała to w jak najmniejszym stopniu.

– Nie to miałam na myśli. Chodzi mi o to, że trudno mi zaakceptować, że wiesz o mojej dolegliwości. Nienawidzę własnej słabości.

Uniósł brwi i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Uważasz, że wydajesz mi się słaba? Moim zdaniem jesteś bardzo silną osobą, wręcz zaskakująco silną, biorąc pod uwagę wszystko, co cię spotkało – uśmiechnął się gorzko. – Tak długo udało ci się ukrywać to przede mną, chociaż może to raczej ja byłem zbyt ślepy, by dostrzec, co się z tobą dzieje.

– Myślę, że oboje mamy sobie to i owo do zarzucenia.

– Może.

Chwilę patrzyli na siebie z żalem i smutkiem. Potem Lindsay odwróciła się i weszła do domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Antonios spędził ranek w gabinecie, miał jednak duże kłopoty ze skupieniem uwagi na pracy. Jego myśli wciąż krążyły wokół Lindsay i tego, co powiedziała mu poprzedniej nocy.

I wokół tego, co wydarzyło się z samego rana. Dobry Boże, jak wspaniale było znowu trzymać ją w ramionach! Musiał się zdobyć na niewyobrażalny wysiłek, aby nie wejść w nią, nie dać się ogarnąć fali rozkoszy i nie przeżyć tej rozkoszy razem z Lindsay.

A jednak ta przyjemność była przecież tak ulotna i mało ważna... Dobry czy nawet cudowny seks nie stanowił wystarczająco solidnej bazy do zbudowania małżeństwa. Antonios zdołał już zrozumieć, że ich związek stał się dla jego żony przyczyną cierpienia i ta świadomość napęłała go głębokim smutkiem.

Po wyjeździe Lindsay przeżył okres wściekłości i buntu, absolutnie przekonany, że wina leży wyłącznie po jej stronie, że on zrobił wszystko, by była szczęśliwa. Kupił jej mnóstwo drogich ubrań i biżuterii, obsypał fizycznymi oznakami czułości, przywiózł ją do swojego domu i rodziny, więc czego więcej mogła jeszcze potrzebować. Teraz wiedział, że potrzebowała dużo więcej, a on nie zrobił nic, by jej to zapewnić.

Wstał zza biurka i wrócił do willi bez żadnego planu, tylko po to, by znowu ją zobaczyć. Wszedł do przyjemnie chłodnego wnętrza i przystanął w progu salonu.

Siedziała na kanapie, ze smukłymi nogami opartymi o stolik do kawy, z laptopem na kolanach. Ze ściągniętymi brwiami wpatrywała się w ekran, całkowicie skupiona; kilka kosmyków jasnych włosów wymknęło się ze splotu warkocza i utworzyło ramę dla twarzy, jej wargi poruszały się w rytm czytanych z ekranu słów.

– Wyglądasz na kompletnie pochłoniętą tym, co robisz – odezwał się.

Szybko podniosła głowę. Całe jej ciało napięło się na jego widok.

– Takie tam badania...

Opowiadała mu już o swojej pracy, ale wtedy niewiele zrozumiał. I chyba nawet nie bardzo próbował, zajęty pokazywaniem jej własnego

życia. Teraz pomyślał, że cały czas wykazywał się niebywałym egoizmem i arogancją. Jak mógł z góry założyć, że Lindsay bez chwili namysłu, ot tak, po prostu, porzuci swoją rzeczywistość i przyjaciół? Wydawało mu się, że ratuje ją z otchłani smutku i rola rycerza na białym koniu bardzo przypadła mu do gustu.

– Opowiedz mi o nich – poprosił, siadając na brzegu stolika.

Miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć jej, otulić dłonią jej szczupłą stopę, lecz się powstrzymał.

Obrzuciła go ostrożnym spojrzeniem.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytała.

– Inaczej bym nie prosił.

– Dobrze, ale ty nigdy... – przerwała i lekko wzruszyła ramionami.

– W tej chwili pracuję nad teorią zasadniczych funkcji różniczkowych.

– Rozumiem. – Nie miał pojęcia, co to może znaczyć.

Lindsay uśmiechnęła się, jakby doskonale wiedziała, że jej słowa niewiele mu mówią.

– Czy to brzmi dla ciebie jak chińszczyzna?

Odpowiedział uśmiechem, zadowolony, że rozmawiają w tak lekkim tonie. Niewątpliwie była to spora odmiana, bo ostatnio głównie się kłócili.

– Coś w tym rodzaju – odparł. – Na pewno jesteś przyzwyczajona do ludzi, którzy nie rozumieją, czego dotyczą twoje badania.

– Oczywiście.

– Więc wytłumacz mi z grubsza, o co chodzi. W najprostszy sposób, jak idiocie.

Zaśmiała się cicho i Antonios znowu odkrył, że jej śmiech jest jak najwspanialsza muzyka. Bardzo brakowało mu jej śmiechu i radości, i świadomość, że udało mu się ją rozweselić, był niczym balsam na jego duszę. Przez głowę przemknęła mu myśl, że może mógłby wykorzystać najbliższy tydzień na zrekompensowanie smutku i zawodu, jakie wcześniej jej sprawił. Gdyby znowu zdołał wywołać jej śmiech...

– Wiesz, co to są liczby pierwsze?

Musiał się chwilę zastanowić i wyciągnąć z zakamarków pamięci podstawy matematycznej wiedzy, zdobyte w szkole.

– Liczba pierwsza to taka, która dzieli się przez samą siebie i przez

jeden.

– Właśnie. Pracuję nad różnicami między dwoma liczbami pierwszymi.

– Czyli, na przykład, nad różnicą między liczbą trzy a siedem.

– Tak, tyle że w swoich badaniach biorę pod uwagę znacznie wyższe liczby, takie, co do których należy jeszcze ustalić, czy w ogóle są pierwsze.

– I wyciągnęłaś już jakieś wnioski?

– Jeszcze nie, na razie wciąż gromadzę dane. Kiedy zbiorę ich wystarczająco dużo, zacznę się rozglądać za powtarzającymi się wzorami.

– Jakimi?

– Podobnych różnic między liczbami pierwszymi.

– Co ci to powie? – zapytał. – W jakim celu możesz to wykorzystać?

Zaśmiała się znowu.

– Wiem, że pewnie wydaje ci się to kompletnie bezużyteczne.

– Nie bezużyteczne – zaprotestował. – Po prostu muszę przyznać, że jako biznesmen wolę zajmować się praktyczną stroną matematyki.

– To zrozumiałe.

– Więc co powiedzą ci te wzory?

– Cóż... – Lindsay rozpostarła palce na klawiaturze i zmarszczyła brwi. – Może nic, a może wszystko i właśnie to tak pociąga mnie w teoriach liczbowych. Im dalej naukowcy posuwają się w badaniach nad fizyką i matematyką w dziedzinie tych teorii, tym lepiej zdają sobie sprawę, jak niewiele rozumiemy. Jednak badania pozwalają nam zajrzeć na moment za zasłonę, która dzieli nas od świata wiedzy, świata określonego przez liczby. Jest to dla mnie prawie mistyczne, niezwykle przeżycie.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Świata zdefiniowanego przez liczby? – z zaciekawieniem zapytał Antonios. – Co masz na myśli?

– No, weźmy jako przykład cykady...

– Cykady?

– Tak, cykady, kuzynki koników polnych. – Oczy Lindsay zaślniły

rozbawieniem.

– Co cykady mają wspólnego z liczbami pierwszymi?

– We wschodniej części Stanów Zjednoczonych cykady pojawiają się tylko po latach określonych liczbami pierwszymi. I tak w Tennessee mają trzynastoletni cykl życia, natomiast w innych stanach wschodnich pojawiają się co siedemnaście lat.

– I sądzisz, że istnieje jakiś powód tego zjawiska?

– Nauka pokazuje, że niewiele zjawisk w przyrodzie jest przypadkowych. Jeśli chodzi o cykady, oznacza to, że nieregularny cykl życiowy pozwala im jakby ominąć cykle życiowe ich naturalnych wrogów.

– Skąd mogą o tym wiedzieć?

Lindsay z uśmiechem rozłożyła dłonie.

– Niekoniecznie muszą wiedzieć, jest to po prostu część procesu selekcji naturalnej. Tak czy inaczej, uważam, że jest to fascynujące. No bo dlaczego cykady przystosowały się w ten sposób do życia, a inne insekty nie?

– Może cykady są bardziej inteligentne, niż myślimy.

– Może – uśmiechnęła się znowu.

– To naprawdę fascynujące – rzekł szczerze. – Ale jak ma się to do twoich badań nad dużymi liczbami pierwszymi?

– Na razie nijak, lecz postępy w dziedzinie technologii oraz fizyki kwantowej pozwalają mieć nadzieję, że za jakiś czas może się to zmienić. Zrozumienie różnic i uwarunkowań między liczbami może się okazać kluczem do odkrycia tajemnic wszechświata.

– Tak sądzisz?

– Tak, nie wykluczam tego, chociaż tobie może się to wydawać dziwne.

– Nie tak dziwne jak jeszcze parę chwil temu.

Młoda kobieta roześmiała się i zamknęła laptop.

– W takim razie wszystko wskazuje na to, że wykonałam zadanie.

– To dobrze – powiedział Antonios. – Bo pomyślałem, że może poszlibyśmy na spacer...

Uniosła brwi i popatrzyła na niego uważnie, pewnie zastanawiając się, dlaczego zachowuje się tak przyjaźnie. Zbyt długo był na nią zły

i miał tego dosyć. Ostatnie dwadzieścia minut sprawiło mu wielką przyjemność i naprawdę chciał spędzić więcej czasu z Lindsay. Chciał, żeby znowu się uśmiechnęła.

– Dobrze.

Antonios podniósł się z krzesła.

– Powinnaś posmarować się kremem z filtrem przeciwsłonecznym i wziąć kapelusz.

– Dokąd się wybieramy? – spytała.

– Do gajów oliwnych.

Jako dziecko uwielbiał schodzące w dół zbocza gaje oliwne, kochał powykręcane, przycupnięte nisko przy ziemi pnie oliwnych drzewek oraz mocny, intensywny aromat ich dojrzałych owoców. Kochał suchą, pozbijaną w grudki ziemię pod stopami i wiszącą wysoko na niebie gorące słońce. A najbardziej z tego wszystkiego uwielbiał przechadzki z ojcem i poczucie własnej ważności, gdy ojciec pokazywał mu różne gatunki drzew i kwiatów.

Do chwili, gdy wszystko się zmieniło.

Podobnie jak Lindsay doskonale wiedział, że rodzice mogą sprawić, że dziecko czuje się zagubione i zawstydzone. Niekochane i odrzucone.

Przeszli pomiędzy budynkami tworzącymi posiadłość Villa Marakaios, minęli główny dom, willę Leonidasa, pawilon mieszkalny dla służby i biura, i dotarli do żelaznej bramy z wykutym w metalu napisem MARAKAIOS. Antonios pchnął ją i ruchem ręki zaprosił żonę do gaju oliwnego.

– Jak to się stało, że twoja rodzina zajęła się uprawą oliwek?

Szli między równymi szeregami drzewek, których szarozielone liście szeleściły na wietrze, a kremowe pączki kwiatów podnosiły się do słońca.

– To dzięki mojemu ojcu – odparł Antonios, słysząc nutę napięcia i dumy w swoim głosie.

Od dawna miał sprzeczne uczucia w stosunku do ojca. Szacunek i pogarda, gniew i smutek, miłość i nienawiść, wszystkie one splecione były w jedno.

– Zaczynał od zera – ciągnął. – Jego ojciec mieszkał w Atenach

i był zamiataaczem ulic, lecz on miał marzenia i ambicje, i kochał rolę. Harował jak wół, żeby kupić kawałek ziemi i w miarę upływu czasu dokupował następne. Postanowił zająć się uprawą oliwek, ponieważ wydawało mu się, że oliwa to towar, na który zawsze będzie popyt.

– I odniósł sukces.

– Tak, chociaż nie od razu. Produkcja oliwy bywa bardzo kosztowna, chyba że robi się to na wielką skalę, przy użyciu efektywnych metod. Ojciec borykał się z początku z poważnymi trudnościami, ale w końcu je przezwyciężył.

– Odziedziczyłeś imperium.

Serce Antoniosa ścisnęło się na samo wspomnienie.

– Tak.

Przysiągł, że nikomu nie powie o tym, jak wspomniane imperium obracało się w ruinę, kiedy po zawale ojca wezwany został do domu. Nie mógł powiedzieć o tym Lindsay, musiał chronić pamięć ojca, jak zawsze, chociaż czasami wydawało mu się, że sprzedaje własną duszę, by uratować duszę ojca.

Pamiętał, jak przyjechał do domu, zrezygnowawszy z pracy w Atenach. Pracy, którą podjął za radą ojca, który za nic nie chciał, aby syn zorientował się, jak fatalnie wygląda sytuacja rodzinnej firmy. Antonios nie zdawał sobie wtedy sprawy, co kryje się za naleganiami ojca, i poczuł się odrzucony, tak samo jak po wyjeździe Lindsay.

Nie chciał więcej zrobić podobnego błędu. Chciał wiedzieć, co się dzieje wokół niego i służyć pomocą tym, którzy tego potrzebują.

– O czym myślisz? – zapytała Lindsay.

– O niczym ważnym. – Popatrzył na nią nieprzytomnie, wciąż zanurzony w przeszłości.

– Tak mocno zmarszczyłeś brwi...

Wzruszył ramionami.

– Myślałem o wszystkim, co jeszcze mam do zrobienia.

– Czas poświęcony na wyjazd do Nowego Jorku na pewno dużo cię kosztował.

– Był konieczny, i tyle.

Chwilę szli w milczeniu, czując gorące słońce na włosach i ramionach, chociaż powietrze było przyjemnie chłodne i rześkie.

Mocny zapach kwiatów oliwnych drzewek płynął ku nim ze wszystkich stron.

Widok morza drzewek nappełnił serce Antoniosa intensywną, prawie bolesną satysfakcją. Udało mu się uratować firmę. Możliwe, że sprzedał własną duszę, ale nie stracił posiadłości. Przynajmniej tyle.

Lindsay odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Wyglądasz jak król, który mierzy wzrokiem swoją krainę.

– Pewnie trochę tak się właśnie czuję – przyznał. – Jestem bardzo dumny z tego, co mój ojciec zbudował praktycznie z niczego.

I co on sam utrzymał, z największym trudem.

Lindsay położyła dłoń na jego przegubie. Jej palce były delikatne i chłodne.

– Cieszę się, że pokazałeś mi to wszystko. Dzięki temu lepiej cię rozumiem.

Spojrzał na nią, świadomy, że jej dłoń wciąż spoczywa na jego ręce. Jej piękne szare oczy były duże i przejrzyste.

– Zależy ci, żeby mnie zrozumieć? – zapytał cicho.

Cofnęła rękę, jej oczy pociemniały.

– Ja... – Potrząsnęła głową. – Cóż, chyba jednak nie ma to sensu, prawda?

Antonios bez słowa skinął głową. Serce ścisnął mu dziwny ból, na końcu języka miał słowa, których chyba nie powinien mówić. Zbyt wiele wspomnień, pomyślał. Za dużo beznadziejnej tęsknoty i niespełnionych pragnień. Ich małżeństwo, przypomniał sobie, należało już do przeszłości.

– Powinniśmy wracać – rzekł. – Mama liczy, że zjemy z nią lunch. Będziemy tam tylko we troje, ona i my, w porządku?

– Jak najbardziej. W niewielkich grupkach ludzi czuję się zupełnie dobrze, poza tym lubię twoją mamę i przebywanie w jej towarzystwie sprawia mi przyjemność. Tak mi przykro, że choroba wróciła... I żałuję, że nie było mnie przy tobie, kiedy dowiedziałeś się o tym. Wiem, że powinnam była tu być.

– Jesteś tu teraz – odezwał po chwili milczenia. – Dużo to dla mnie znaczy.

Powoli zawrócili w stronę domu.

– Kiedy zamierzasz powiedzieć swojej rodzinie o naszym rozwodzie? – spytała Lindsay.

– We właściwym momencie. Tak bardzo ci się spieszy?

– Nie, ale czy naprawdę chcesz oszukiwać ich wszystkich do końca życia twojej mamy?

– To nie potrwa długo. Lekarze dają jej najwyżej parę miesięcy. Są już nowe przerzuty, a mama nie chce ponownie przechodzić chemioterapii.

– Wolałbyś, żebym ja jej powiedziała? Przynajmniej tyle jestem ci winna.

– Nie. – W głosie Antoniosa zabrzmiała twarda nuta. – To by ją tylko zraniło. Dlaczego nie możemy pozwolić jej umrzeć w spokoju, w przekonaniu, że jesteście ze sobą szczęśliwi?

Lindsay przygryzła dolną wargę.

– Nie lubię kłamać.

– Ja też, ale to byłby akt miłosierdzia wobec niej. Po co sprawiać jej ból w tym krótkim czasie, jaki jej pozostał?

Lindsay długo wpatrywała się w jego twarz, zanim w końcu skinęła głową.

– Dobrze, zgadzam się. Nie wiem tylko, co z twoimi siostrami i bratem. Oni i tak mają już chyba pewne podejrzenia...

– Później – rzucił Antonios. – Powiem im po jej śmierci.

Instynktownie sięgnęła po jego dłoń i ścisnęła ją lekko, zaskakując tym gestem i jego, i siebie.

– Tak mi przykro – powiedziała. – Daphne okazała mi więcej serca niż moja własna matka.

– Obojgu nam będzie jej brakować.

Nie chciał uwolnić jej dłoni. Nie chciał uciekać się do tej ostrożnej uprzejmości i pełnej wahań przyjaźni. Być może to, co ich połączyło, nie było prawdziwe, ale z całą pewnością było dobre. I może właśnie teraz zaczęli budować coś, co miało mocne fundamenty, kto wie. Antonios zdawał sobie jednak sprawę, że nie może sugerować Lindsay czegoś takiego, nie w sytuacji, kiedy ich związek był dla niej prawie wyłącznie symbolem bólu. Powinien zwrócić jej wolność, przynajmniej tyle.

Dotarli do willi w spokojnym milczeniu. Lindsay poszła się

przebrać. Włożyła lniane spodnie i top bez rękawów, poprawiła makijaż i fryzurę.

Antonios czekał na nią w salonie.

– Ślicznie wyglądasz – powiedział szczerze.

Zarumieniła się, chociaż nie miała pojęcia dlaczego. Wcześniej wiele razy mówił jej komplementy, lecz tym razem jego słowa zabrzmiały inaczej. I nagle zrozumiała, dlaczego odebrała je w inny sposób – dopiero teraz Antonios zobaczył ją naprawdę, dopiero teraz dał wyraz szczeremu podziwowi dla jej urody.

– Powinniśmy już iść – zauważyła pośpiesznie. – Twoja mama pewnie na nas czeka.

Daphne rzeczywiście już na nich czekała. Do stołu nakryto dla trzech osób w jednej z mniejszych jadalni, której okna wychodziły na otoczony murem ogródek z grządkami obsadzonymi pachnącymi ziołami. Lindsay nigdy wcześniej nie widziała tego pokoju i teraz jego harmonijne proporcje od razu zwróciły jej uwagę.

– Jak się czujesz po powrocie do Grecji? – zagadnęła Daphne, ujmując dłonie synowej w swoje, kruche i wychudzone. – Nie jest ci zbyt trudno?

Lindsay z trudem przełknęła ślinę.

– Nie, raczej nie.

– Mam nadzieję, że dobrze ją traktujesz. – Daphne surowo popatrzyła na najstarszego syna. – Antonios za dużo pracuje – uśmiechnęła się do Lindsay. – Jest pod tym względem bardzo podobny do ojca. Evangelos pracował praktycznie bez przerwy. Często zaglądałam do jego gabinetu i siadałam na biurku.

Antonios uniósł brwi.

– Nie wiedziałem o tym, mamo.

– Dlaczego miałabym ci o tym mówić? – Daphne rzuciła mu rozbawione spojrzenie. – Był to jedyny sposób, by oderwać go od pracy.

– Może ja też powinnam spróbować tej metody – zażartowała Lindsay.

– Na pewno byłaby to miła odmiana w codziennej rutynie – gładko skomentował Antonios. – Pozwól, że naleję ci wody, mamo.

– Czy bardzo tęsknisz za Ameryką? – spytała Daphne, kiedy służba

podawała im już posiłek. – Zostawiłaś tam wielu przyjaciół, prawda?

– Niezbyt wielu.

– A twoje badania? Będziesz w stanie dokończyć je tutaj? Wiem, że wkrótce czeka cię obrona doktoratu...

– Zostało mi jeszcze parę miesięcy pracy – odparła Lindsay. – Większość badań mogę wykonać w dowolnym miejscu, potrzebuję tylko laptopa i dostępu do internetu.

– Na pewno będziesz musiała odbyć jeszcze sporo podróży do Ameryki, zanim dopniesz wszystko na ostatni guzik.

Lindsay z ulgą kiwnęła głową.

– Tak, oczywiście.

– Mogę mieć tylko nadzieję, że nie będzie ich jednak zbyt dużo – ciągnęła Daphne. – Mąż i żona powinni jak najwięcej przebywać razem. Pół roku to naprawdę długa rozłąka.

Lindsay rzuciła Antoniosowi przerażone spojrzenie, niepewna, jak odpowiedzieć.

– Lindsay miała sporo spraw do załatwienia w Nowym Jorku – spokojnie włączył się do rozmowy. – Musiała sfinalizować sprzedaż domu i parę innych rzeczy, lecz teraz jej miejsce jest tutaj, ze mną.

– A dlaczego twoje miejsce nie miałyby być tam, z nią? – odpaliła Daphne. – W Ameryce?

Antonios długą chwilę wpatrywał się w matkę z najszczerzym zdumieniem.

– Ponieważ z Ameryki nie byłbym w stanie zarządzać Marakaios Enterprises – oświadczył w końcu.

Jego matka powoli kiwnęła głową.

– Tak – przyznała. – Byłoby to raczej niemożliwe, faktycznie.

Antonios odsunął talerz. Zatajanie prawdy przed matką okazało się dużo trudniejsze, niż zakładał, i dla niego, i dla Lindsay. A jeśli chodzi o sugestię matki, że mógłby przeprowadzić się gdzie indziej, to był to zupełnie absurdalny pomysł. Włożył przecież tyle serca w pracę dla rodzinnej firmy, tyle poświęcił, aby utrzymać ją na powierzchni... Nie mógłby tak po prostu odejść, nawet gdyby chciał.

Na szczęście Daphne przeszła do innych, mniej niebezpiecznych tematów i Antonios odetchnął z ulgą. Z przyjemnością obserwował

Lindsay – jej oczy lśniły, gdy była rozbawiona, kiedy zastanawiała się nad słowami rozmówcy, lekko przechylała głowę na bok. Jej czysty, dźwięczny śmiech sprawił, że pragnął ją uszczęśliwić, przynajmniej przez ten jeden tydzień.

Kiedy podano deser, Daphne była już zmęczona, więc oboje młodzi szybko pożegnali się i wrócili do swojej willi.

– Mamy dziś jeszcze jakieś spotkania? – zapytała Lindsay.

– Nie. Jutro będziemy przygotowywać się do przyjęcia, a pojutrze czeka nas wielka uroczystość. – Spojrzał na żonę, świadomy, że nie lubi, gdy próbuje ją chronić przed kontaktem z rzeczywistością. – Nie będzie to dla ciebie zbyt trudne?

– Nie sądzę.

– Chciałbym ułatwić ci to w jakiś sposób – rzekł trochę sztywno, lecz najzupełniej szczerze. – Wiem jednak, że nie życzysz sobie, żebym traktował cię inaczej...

– To bardzo miłe z twojej strony – odparła cicho. – Doceniam wszystko, co dla mnie robisz.

Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że chciała powiedzieć coś jeszcze i jego serce ścisnęło się gwałtownie, przeniknięte lękiem i nadzieją, ale Lindsay potrząsnęła tylko głową i lekko dotknęła jego ręki.

– Dziękuję – powiedziała.

Potem odwróciła się i weszła do domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lindsay uniosła twarz do słońca i przymknęła powieki, delektując się przyjemnym ciepłem.

– Mogę usiąść obok ciebie, moja droga?

Lindsay otworzyła oczy i ujrzała stojącą przed nią uśmiechniętą Daphne.

– Oczywiście. – Przesunęła się na ławce, by zrobić miejsce dla teściowej.

Daphne usiadła z westchnieniem ulgi.

– Wszystko mnie boli – wyznała, patrząc na ostrą, poszarpaną linię grzbietów górskich na tle nieba. – Czasami myślę, że kiedy przyjdzie mój koniec, przyjmę go z radością.

– Tak mi przykro – szepnęła Lindsay.

Zupełnie nie wiedziała co powiedzieć, zwłaszcza wobec odwagi i pogody ducha teściowej, obarczonej tak wielkim cierpieniem.

– Świadomość, że niedługo masz umrzeć, to pod wieloma względami dar – ciągnęła Daphne. – Masz wtedy szansę uporządkować swoje sprawy i powiedzieć ludziom rzeczy, których z jakichś powodów wcześniej nie chciałaś czy nie mogłaś powiedzieć. Możesz wreszcie być zupełnie szczerą, bo w takiej sytuacji nie ma przecież najmniejszego znaczenia, czy ktoś poczuje się urażony, czy nie.

– Chyba tak – przyznała Lindsay po chwili milczenia.

Miała uczucie, że teściowa nosi się z zamiarem powiedzenia jej czegoś i odrobinę bała się własnej reakcji.

– Wiem, że między tobą i Antoniosem przestało się układać – zaczęła Daphne, starannie dobierając słowa.

Skuliła się wewnętrznie, mimo wszystko mocno zaskoczona. Nie wiedziała, czy nie rozgniewa Antoniosa, jeśli wyjawii jego matce prawdę, lecz z drugiej strony doskonale zdawała sobie sprawę, że nie bardzo może teraz kłamać.

Daphne lekko poklepała ją po ręce.

– Wiem też, że Antonios nie chce mi o tym powiedzieć – ciągnęła. – Przed tyloma rzeczami stara się mnie chronić...

Lindsay głośno przełknęła ślinę.

– Bardzo cię kocha – wykrztusiła z trudem.

– Ja również bardzo go kocham i pragnę jego szczęścia. – Daphne na moment zawiesiła głos. – Wydaje mi się, że ty możesz go uszczęśliwić, moja droga.

Lindsay instynktownie potrząsnęła głową.

– Nie. Wiem, że to niemożliwe.

Zbyt późno uświadomiła sobie, co właściwie znaczą jej słowa, ale Daphne nie wydawała się nimi zaskoczona.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ponieważ wiem, czego on potrzebuje. Nie potrafię być taką żoną, jaką powinien mieć.

– Moim zdaniem Antonios nie wie, czego naprawdę potrzebuje.

– Czyli czego? – zapytała Lindsay, teraz szczerze zaintrygowana.

– Szczęśliwego małżeństwa. Żony, która będzie go kochała i wierzyła w niego. Kochasz go, prawda?

– Ja... – Nagle Lindsay zabrakło tchu. – Ja nie wiem... Kiedyś tak sądziłam, ale później doszłam do wniosku, że tylko się łudziłam, a teraz... Teraz nie wiem. I chyba nie ma to już znaczenia.

– Dlaczego nie?

Lindsay przygryzła wargę. I tak powiedziała już za dużo, niezdolna do nieszczerości wobec śmiertelnie chorej kobiety, którą darzyła wielką sympatią.

Daphne uśmiechnęła się lekko.

– Nie byłaś tu szczęśliwa, prawda?

– Nie – przyznała Lindsay. – Ale to w takim samym stopniu moja wina jak...

– Obowiązkiem męża jest zapewnienie żonie szczęścia, nie wydaje ci się? – przerwała jej starsza pani.

– Myślę, że mąż i żona powinni starać się nawzajem dbać o swoje szczęście.

– Pozwól, że wyrażę się jaśniej. Jeżeli żona jest nieszczęśliwa, mąż musi przyjść jej z pomocą, mam rację?

– Antonios nie wiedział, że byłam nieszczęśliwa.

– Otóż to, ja to zauważyłam, a on nie. Dlaczego? Bo jest dokładnie

taki jak jego ojciec, widzi to, co chce zobaczyć. – Z piersi Daphne wyrwało się ciężkie westchnienie. – Evangelos był dobrym człowiekiem i bardzo go kochałam, ale pracował od świtu do zmroku i zamykał oczy na wszystkie problemy, o których nie chciał myśleć. Tak samo Antonios zamknął oczy na twoje cierpienie, ponieważ nie mógł go znieść.

Lindsay zamrugnęła, zastanawiając się nad słowami teściowej. Była to dla niej zupełnie nowa myśl.

– Teraz nie zamyka już oczu – powiedziała, zdumiona własną szczerością. – Ostatnio dużo o tym rozmawialiśmy i on wie o wszystkim, chociaż nie jestem pewna, czy ma to jakieś znaczenie.

– Ponieważ nadal nie jesteś tu szczęśliwa – ze smutkiem sprecyzowała Daphne.

– Ponieważ, jak już mówiłam, nie potrafię być żoną, jakiej mu potrzeba.

– A ja powiedziałam ci, że potrzeba mu miłości, przede wszystkim i nade wszystko, podobnie jak każdemu.

– To brzmi zbyt prosto.

– Nie, nie ma w tym nic prostego. To nieskończenie skomplikowane i trudne. – Daphne położyła kruchą dłoń na ramieniu Lindsay. – Jednak jest to warte wysiłku, naturalnie jeśli oboje zdecydujecie się go podjąć.

Dziewczyna skinęła głową. Chciała wierzyć teściowej, pozostawało tylko pytanie, czy chce spróbować raz jeszcze? I czy Antonios także będzie tego chciał...

Po rozmowie z Daphne Lindsay powoli poszła w stronę willi i po drodze natknęła się na Antoniosa.

– To zbyt trudne – wybuchnęła, gdy podszedł do niej. – Nie umiem dłużej udawać!

– Wiem.

– Więc może powinniśmy wyjawić prawdę? Czy tak nie byłoby łatwiej?

– Dla kogo? – Lekko przekrzywił głowę. – Dla nas? Pomyśl o mojej matce!

– Wydaje mi się, że ona wie, albo przynajmniej się domyśla.

Obrzucił ją ostrym spojrzeniem.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo rozmawiała ze mną przed chwilą, zupełnie szczerze i otwarcie. Wiedziała, że czułam się tu nieszczęśliwa, wcale tego nie ukrywała.

– Krótko mówiąc, wiedziała więcej niż ja. – Antonios zacisnął usta.

Lindsay postąpiła krok w jego stronę i oparła dłoń na jego ramieniu.

– Powinniśmy zostawić za sobą wszystko to, co się zdarzyło – powiedziała. – Zdaję sobie sprawę, że żadne z nas nie jest bez winy. Możemy przyjąć to do wiadomości i pójść dalej.

– Dalej?

– Tak, pójść dalej, skupić się na teraźniejszości, żyć jak normalni ludzie – zarumieniła się gwałtownie, pełna obaw, czy Antonios właściwie ją zrozumiał.

Długo nie odpowiadał, mierząc ją uważnym, skupionym spojrzeniem.

– Zjedz dziś ze mną kolację – zaproponował w końcu.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Myślałam, że zjemy kolację ze wszystkimi, w głównym domu...

– Nie – przerwał jej. – Zapraszam cię na kolację ze mną, tylko we dwoje.

Widziała, że był naprawdę zdeterminowany, tak samo jak w Nowym Jorku, kiedy zaprosił ją na kolację, wyłącznie po to, aby zakochała się w nim bez reszty. I zakochała się, o tak, całkowicie straciła dla niego głowę, i właśnie dlatego tydzień później wylądowała z nim w Grecji.

Czy teraz kierowały nim podobne intencje?

– Posłuchaj... – zaczęła ostrożnie.

– Proszę cię – rzekł cicho.

Czego właściwie oczekiwała? Nadzieja to tak bardzo niebezpieczna rzecz, pomyślała nagle.

– Dobrze – szepnęła.

Uśmiech Antoniosa dotknął jej serca.

Antonios czekał na Lindsay w salonie. Pragnął, aby ten wieczór był idealny i skupił się na szczegółach, byle tylko nie myśleć o rzeczach,

które mogły pójść nie tak, jak liczył.

Czyli na przykład o tym, że Lindsay może powiedzieć „nie”.

Próbował jednak wmówić sobie, że to się nie zdarzy. Że jakoś mu się uda. Był gotowy stanąć do walki o swoje małżeństwo i chciał zacząć tę walkę od razu, jeszcze tego wieczoru.

– Jestem gotowa.

Odwrócił się. Lindsay stała w progu, wyraźnie zmieszana i piękna. Wybrała na tę okazję srebrzystą sukienkę, rozpuszczone włosy miękkimi falami opadały jej na ramiona.

– Wyglądasz jak promień księżycy. – Podeszedł do niej i ujął jej dłonie. – Albo może Królowa Śniegu...

Posłała mu lekki uśmiech.

– Gdzie zjemy kolację? – zapytała, rozglądając się po spowitym w mrok salonie.

– To niedaleko stąd. Masz jakiś szal?

Uniosła pas lśniącego jedwabiu i Antonios ujął ją pod ramię. Na zewnątrz panowała już ciemność. Powietrze było rześkie, na czarnym aksamicie nieba świeciły tysiące jasnych gwiazd. Lindsay wzięła głęboki oddech.

– Uwielbiam tutejsze zapachy – powiedziała. – Powietrze jest tak czyste i świeże, i zawsze pachnie sosnami.

– Góry nad nami porastają lasy sosnowe – wyjaśnił. – Wieśniacy od wieków zbierają z nich żywicę.

– Żywicę? Po co?

– Jest jadalna, a poza tym świetnie nadaje się do wytwarzania rozmaitych substancji klejących.

Rzuciła mu lekki uśmiech.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby się zająć zbieraniem żywicy i produkcją klejów?

– Nie. Mamy dziś tyle chemicznych substytutów żywicy, że nie ma ona tak znowu dużej wartości rynkowej. No, jesteśmy na miejscu.

Wprowadził ją do dużego wewnętrznego ogrodu między willami. W milczeniu pokonali kilka krętych ścieżek i po chwili znaleźli się na placyku otoczonym kamiennym, porośniętym powojem murem, z fontanną pośrodku.

Lindsay przystanąła i ogarnęła wzrokiem poczynione przez Antoniosa przygotowania: nakryty pięknym lnianym obrusem stół, porcelanowe naczynia i migoczące świece. W srebrnym wiaderku chłodził się szampan, a z niewidocznego odtwarzacza płynęły dźwięki koncertu na skrzypce i wiolonczelę.

– Koncert Brahmsa a-moll – powiedziała prawie szeptem.

Natychmiast zalała ją fala wspomnień. Słuchali w Nowojorskiej Filharmonii tego właśnie koncertu i powiedziała mu wtedy, że jest to jeden z jej ulubionych.

– Cudownie, że o tym pomyślałeś – dodała. – To bardzo romantyczne.

– Tak to zaplanowałem. – Podsunął jej krzesło.

Usiadła. Zanim zajął miejsce naprzeciwko niej, rozłożył serwetkę na jej kolanach.

Podniosła na niego pociemniałe oczy.

– Wszystko to razem jest cudowne – zaczęła. – Naprawdę cudowne, ale...

– Ale dlaczego to robię? – wszedł jej w słowo.

– Właśnie.

– Ponieważ chcę sprawić ci przyjemność – odparł po prostu. – Ponieważ nadal cię kocham i chcę, żebyś została w Grecji. I chcę, żebyśmy nadal byli małżeństwem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lindsay patrzyła na męża i widziała szczerą iskrę w jego oczach.

„Chcę, żebyś została w Grecji. I chcę, żebyśmy nadal byli małżeństwem”.

Chcę. Ja chcę.

I ani słowa o tym, czego chce ona. Czego chce i czego potrzebuje, co czuje. Wzięła głęboki oddech. Smutek ogarnął ją w jednej chwili, była zbyt znużona i rozczarowana, by się gniewać. Antonios starał się ze wszystkich sił, ale w ogóle się nie zmienił, w najmniejszym stopniu. Nadal niewiele rozumiał i niewiele widział.

A przecież jej zaczęło zależeć, żeby ją zrozumiał. Zapragnęła, żeby im się udało, chociaż w głębi duszy wiedziała, że to niemożliwe.

– Zabrakło ci słów? – zaśmiał się. – Powiedz coś, kochanie.

Potrząsnęła głową i bezradnie rozłożyła ręce.

– Przecież to nie takie proste.

– Moim zdaniem bardzo proste – oznajmił. – Kocham cię. Odwzajemniasz moje uczucie?

Lekko uniósł podbródek, zupełnie jakby szykował się na przyjęcie ciosu. Popatrzyła na niego, kompletnie zagubiona.

– Nie wiem – odparła wreszcie, w pełni świadoma, że kłamie. – Tak, kocham cię – przyznała niechętnie, jakby wbrew sobie. – Ale to nie wystarczy.

– Oczywiście, że to wystarczy! – zaprotestował.

W jego głosie brzmiała nuta triumfu i Lindsay na moment zacisnęła powieki. Gdybyż tylko była to prawda, pomyślała.

– Wiem, o czym myślisz – powiedział.

Otworzyła oczy.

– Naprawdę?

– Zastanawiasz się, jak się to wszystko ułoży, jak sobie poradzisz w nowym życiu ze swoją dolegliwością.

– Tak, trochę mnie to niepokoi – przyznała.

– Wszystko już przemyślałem. – Pochylił się nad stołem, nad

nietkniętymi jeszcze daniami. – Na pewno uda ci się przystosować.

– Przystosować – powtórzyła powoli, świadoma, jak bardzo nienawidzi tego słowa.

– Tak, właśnie! Możemy znacznie ograniczyć twój udział w imprezach publicznych i trzymać się na uboczu, w naszej willi. Możemy nawet ograniczyć spotkania rodzinne, chociaż miałem nadzieję, że z czasem się przyzwyczaisz...

– Przestań – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Przestań, proszę!

Wyprostował się, przez jego twarz przemknął wyraz rozdrażnienia i zmieszania.

– Sądziłem, że będziesz zadowolona...

– Z czego? Że jesteś gotowy pójść na tyle ustępstw? Nie chcę, żebyś musiał ograniczać się pod jakimkolwiek względem z mojego powodu.

– Nie ograniczam się z twojego powodu – rzucił ostro. – Powiedziałem przecież, że cię kocham. Zależy mi na naszym małżeństwie i staram się o ciebie zadbać.

– Wiem, że się starasz, ale to nie wystarczy. Mogę cię tylko unieszczęśliwić, bo przecież w gruncie rzeczy nie jestem taką osobą, jaką chcesz przy sobie mieć.

– Może jednak pozwolisz mi samemu zdecydować, kogo chcę przy sobie mieć.

– Naprawdę uważasz, że chcesz mieć żonę, która chowa się gdzieś w cieniu i nie może stać u twojego boku?

– Z czasem...

Lindsay gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie, nie! Nie życzę sobie, żebyś próbował mnie w jakiś sposób naprawić, usprawnić czy dopasować!

– Mówiłaś, że sama ciężko pracowałaś nad opanowaniem swoich lęków, prawda? Usiłuję ci tylko pomóc, nic więcej.

– Po to, żebym była w stanie odegrać rolę, której nigdy nie chciałam ani o nią nie prosiłam, tak? A kiedy powinie mi się noga, co z pewnością się stanie, będziesz rozczarowany i zniechęcony, ponieważ ja nigdy nie będę dość dobra!

– Pozwól, że ja o tym zdecyduję.

– Nie, nie zamierzam ci na to pozwolić. Nie godzę się na życie na pół gwizdka, nie godzę się na to, że w końcu zmęczysz się mną i...

– Nigdy! – Antonios podniósł głos. – Nigdy nie uciekłbym od małżeństwa!

– Tak jak zrobiłam to ja?

Nie mogła zrozumieć, dlaczego jego słowa zadały jej tak dotkliwy ból. Była wściekła i smutna jednocześnie, i miała nieodparte wrażenie, że nic już nigdy nie będzie lepiej.

– Tak jak zrobiła to twoja matka – odparł, siląc się na spokój. – Dlatego, że życie okazało się inne, niż oczekiwała. Czy ty też odeszłaś ode mnie właśnie z tego powodu? Bo życie ze mną było inne, niż sobie wyobrażałaś?

Lindsay poczuła, jak krew błyskawicznie odpływa jej z twarzy.

– Nie do wiary, że powiedziałeś coś takiego!

– Walczę o nasze małżeństwo, do diabła! Staram się znaleźć kompromis! Co w tym złego?

– Ten twój kompromis opiera się na założeniu, że muszę zostać w Grecji i wziąć na siebie rolę idealnej, posłusznej żony – warknęła. – A co najważniejsze, nawet nie zapytałeś, czy ja tego chcę!

– Jestem typowym mężczyzną, który wychował się w tradycyjnej rodzinie, więc chyba jest dość oczywiste, że spodziewam się, że moja żona będzie mieszkała ze mną. Na dodatek w Nowym Jorku sama powiedziałaś mi, że chcesz jechać do Grecji, ponieważ w Stanach nie ma już nic, co by cię tam trzymało.

– Ale później wyjaśniłam ci, że powiedziałam tak, bo właśnie wtedy czułam się szczególnie osamotniona i przygnębiona. Prawda jest jednak taka, że miałam jakieś życie towarzyskie w Nowym Jorku, może i niezbyt ożywione, ale jednak. Miałam kilkoro przyjaciół i pracę, i było mi z tym całkiem dobrze. Nie chcę znowu rezygnować z tego wszystkiego wyłącznie po to, aby być cieniem kobiety, jaką pragniesz mieć.

Patrzyli na siebie długo, wyraźnie czując pulsujący między nimi gniew i napięcie.

Antonios rzucił serwetkę na stół.

– Nie wiem, co robić – wymamrotał.

Lindsay zamrugnęła nerwowo, starając się powstrzymać łzy. Może zachowywała się nierozsądnie. Może była niesprawiedliwa, bo przecież jej mąż zorganizował ten cudowny romantyczny obiad i usiłował uczynić jej, czy też raczej ich życie łatwiejszym, a ona wciąż uparcie powtarzała, że nic z tego nie będzie.

Może powinna ustąpić? Antonios próbował dostosować się do jej potrzeb, więc chyba powinna także zdobyć się na jakiś wysiłek. Mogłaby poszukać pracy na którejś z greckich wyższych uczelni albo zająć się nauczaniem prywatnie. Zresztą gdyby naprawdę go kochała, podjęłaby taką decyzję bez żadnego wysiłku, ot tak, sama z siebie.

Starac się być kimś, kim się nie jest? Czy na tym polega miłość?

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że przeprowadzka do Grecji może być dla ciebie trudnym doświadczeniem – powiedział powoli. – Tak bardzo chciałem tu z tobą przyjechać, tak się cieszyłem, że będziesz dzieliła moje życie... Bo widzisz, ja też czułem się samotny i potrzebowałem cię, nawet jeśli myślałaś, że wcale tak nie jest. Jednak ty wcale tego nie chcesz.

Po policzku Lindsay spłynęła gorąca łza.

– To nie takie proste.

– Nie? – Spojrzał na nią ze smutkiem. – Naprawdę? Nie chcesz nawet spróbować.

Ponieważ boję się, że mi się nie uda, pomyślała. Boję się, że mnie odrzucisz, zranisz i w końcu zostawisz.

W głębi duszy doskonale wiedziała, że wcale nie chodzi tu o oczekiwania, zamieszkanie w Grecji lub niepewność, czy zdoła znaleźć odpowiednią pracę na uniwersytecie. W jej przypadku wszystko sprowadzało się do paraliżującego lęku, który nie opuszczał jej od chwili, gdy zostawiła ją matka.

Cały czas bała się, że to się powtórzy. Bała się tak bardzo, że nie chciała się do tego przyznać, nawet sama przed sobą.

Przypomniała sobie, jak Antonios poprosił ją o rękę. Leżeli na ogromnym łóżku w jego apartamencie w nowojorskim hotelu Plaza, splątani ze sobą ramionami, z sercami mocno bijącymi po wspaniałym seksie. Pogładził dłonią jej nagie udo i oparł ją na miękkiej krągłości biodra.

– Nigdy nie przypuszczałem, że tak się zakocham – powiedział głosem zachrypniętym z nadmiaru emocji. – Nie myślałem, że los będzie dla mnie tak łaskawy. Jesteśmy dwojgiem najszczęśliwszych ludzi na ziemi.

Zgodziła się z nim wtedy. Kiedy go poznała, miała wrażenie, że wygrała los na loterii, czuła, że jest najmocniej kochaną, uwielbianą i rozpieszczaną istotą na świecie. Po samotnym, zimnym życiu było to zupełnie nieprawdopodobne doświadczenie.

Antonios ukląkł przed nią i ujął jej dłoń.

– Kocham cię całym sercem – rzekł. – Czy zostaniesz moją żoną?

Widziała miłość w jego oczach i czuła ją w sobie.

– Tak – odparła. – Zostanę twoją żoną.

Pobrali się następnego dnia, w urzędzie stanu cywilnego, dzięki specjalnej licencji. Był to szalony, impulsywny krok i może gdyby powiadomili o swojej decyzji przyjaciół i kolegów Lindsay albo rodzinę Antoniosa, ktoś spróbowałby ich od niej odwieść, poradziłby im, żeby trochę zaczekali.

A gdyby zaczekali...

Całkiem możliwe, że nie wzięliby ślubu.

Jednak pobrali się, z miłości. I może to powinno im wystarczyć.

– Odejście mojej matki wywarło na mnie tak wielki wpływ, że w ogóle nie chciałam o tym myśleć – powiedziała teraz Lindsay. – Wiem jedno: zrobię wszystko, absolutnie wszystko, aby nigdy więcej nie przeżywać czegoś podobnego. Nie pozwolę na to.

Popatrzył na nią spod ciemnych, ściągniętych brwi.

– Nigdy bym ci tego nie zrobił.

– Naprawdę nie rozumiesz, jak to jest? – Mocno zacisnęła dłonie w pięści. – Nie pasuję tutaj, nie pasuję do twojego życia. Nie umiem być żoną, jakiej ci potrzeba, i nie chcę, żebyś musiał dla mnie z czegokolwiek rezygnować.

Zerwał się z krzesła i postąpił krok w jej stronę.

– Kocham cię – wybuchnął. – Zakochałem się w tobie w Nowym Jorku, w tamto śnieżne popołudnie. Może i było to kompletne szaleństwo, ale w naszym uczuciu nie było cienia kłamstwa czy nieszczerości. I jestem pewny, że nasza miłość przetrwa. Nigdy cię nie

zawiodę, przysięgam. Będę cię słuchał, będę czujny, nigdy więcej nie przegapię tego, co się z tobą dzieje.

Sprawił wrażenie całkowicie zdeterminowanego, a ona tak bardzo chciała mu uwierzyć. Czy strach miał uniemożliwić jej odnalezienie szczęścia u boku tego mężczyzny? Czy mogła na to przystać?

Ukląkł przed nią, tak jak wtedy w Nowym Jorku.

– Zaufaj mi. Proszę.

– Prosisz o naprawdę dużo – wyszeptała.

– I dużo dam z siebie, aby cię nie zawieść. Zaufaj mi.

Uważnie badała wzrokiem twarz tego dumnego, pełnego pasji mężczyzny, który klęczał u jej stóp, błagając, by dała mu szansę. Błagając o jej miłość. Gardło ścisnęło jej się ze wzruszenia tak mocno, że z trudem wydobyła z niego słowo, które od początku chciała wypowiedzieć.

– Tak. Spróbuję.

Z płonącymi oczami chwycił ją w ramiona i zaczął całować tak, jakby miał nigdy nie przestać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Antonios dopiero teraz uświadomił sobie, jak długo nie całował żony. Nie całowali się poprzedniego dnia rano, kiedy o mały włos nie poszli do łóżka, nie całowali się od chwili, gdy pożegnała się z nim przed wyjazdem z Grecji.

Teraz powiedziała „tak”. Przyjęła ich małżeństwo, ich miłość, przyjęła jego. Triumf i pożądanie ogarnęły go potężną falą. Pragnął, aby dała mu wszystko, nie tylko to naznaczone wahaniem „tak”, pragnął usłyszeć namiętny okrzyk jej ciała.

Jednym płynnym ruchem podciągnął sukienkę do góry i pomógł jej zdjąć ją przez głowę, odsłaniając jasne, perłowo białe ciało. Jęknęła cicho, gdy znowu zgniótł wargami jej usta. Jego dłonie przesunęły się po jej ciele, ogarnęło go niemożliwe do zapomnienia uczucie, że są dwiema połówkami idealnej całości. Nie miał cienia wątpliwości, że Lindsay czuje to samo, bo odwzajemniła pocałunek i przyłgnęła do niego całą sobą.

Zadrżała pod jego dotykiem i odchyliła do tyłu głowę, kiedy jego palce odnalazły jej najbardziej wrażliwe miejsce.

– Kochasz mnie – powiedział.

Zaśmiała się drżąc.

– Nie ukrywałam tego przed tobą.

– Chcę usłyszeć to jeszcze raz.

– Kocham cię.

Pocałował ją znowu. Lindsay pomyślała, że jeśli próbuje jej dowieść, że go kocha, to marnuje czas. Wiedziała sama, że go kocha, i jej ciało płonęło z miłości do niego, jak zawsze.

Ujął w dłonie jej piersi, drażniąc kciukami napięte sutki. Nie pragnęła teraz niczego poza spełnieniem, które dać jej mógł tylko on, nikt inny. Szarpnęła jego koszulę, spragniona kontaktu z jego nagą skórą, drżącymi palcami rozpięła spodnie.

Pociągnął ją na siebie. Dosiadła go, czując, jak jego wzwiedziony członek naciska delikatny punkt u spojenia jej ud. Pragnienie, aby poczuć go w sobie, wyгнаło wszelkie racjonalne myśli z jej głowy.

Kiedy umieścił ją tuż nad sobą, objęła go nogami w pasie i zdławionym głosem wykrzyknęła jego imię.

Gdy gwałtowne emocje opadły, pozostali spleceni ze sobą, oparli o podstawę fontanny. Lindsay zaśmiała się cicho i położyła głowę na jego ramieniu, z rozkoszą wdychając jego męski zapach. Czuła się spełniona i nasycona, fizycznie i emocjonalnie. Nie miała pojęcia, co się wydarzy w przyszłości, i nie zamierzała się nad tym zastanawiać. Nadal bała się, ale nie walczyła już z tym, co uznała za swoje przeznaczenie, z miłością, którą spotkali na wspólnej ścieżce.

Antonios odsunął się odrobinę i z pełnym czułości uśmiechem zajrzał jej w twarz.

– Niczego nie żałujesz?

– Nie. Wciąż mam sporo wątpliwości i zastrzeżeń, ale niczego nie żałuję.

– Wszystko się ułoży, kochanie, przyrzekam.

Zdawała sobie sprawę, że jest mężczyzną, który przezwycięży wszelkie przeszkody, siłą woli i uczucia. I musiała przyznać, że cieszy ją to.

Ostrożnie wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do stołu.

– Kolacja czeka.

– Jestem naga – zauważyła, starając się zachować powagę.

Wzruszył ramionami.

– Mnie to nie przeszkadza.

Parsknęła śmiechem, poddając się uczuciu całkowitego szczęścia.

– Jest mi zimno!

Westchnął teatralnie.

– Skoro to konieczne...

Podniósł z ziemi bieliznę i sukienkę, lecz zamiast je podać, sam zajął się ubieraniem jej, powoli i delikatnie, tak że gdy wreszcie zapiął suwak sukienki, Lindsay najdosłowniej topniała z pożądania.

– Później – obiecał i pocałował ją jeszcze ten ostatni raz.

Usiedli do stołu i ze zdumieniem odkryli, jak bardzo są głodni.

Następnego dnia przed południem Antonios po paru godzinach pracy usłyszał jakieś głosy w recepcji i podniósł głowę znad przeglądanych danych. Na widok wchodzącej do gabinetu żony jego

serce zaląła fala radości. Uśmiechnęła się nieśmiało, a on zerwał się z krzesła i pośpieszył na jej spotkanie.

– Pomyślałam, że zajrzę sprawdzić, jak się czujesz – powiedziała. – Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam...

– W żadnym razie. Teraz, kiedy tu jesteś, wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Przyciągnął ją bliżej i wziął w ramiona, wtulając ją w siebie, spragniony jej bliskości.

– Jesteś zdenerwowany? – Objęła jego twarz ciepłymi dłońmi.

– Może trochę, ale to nic ważnego.

I aby uciszyć jej dalsze pytania, pocałował ją, rozkoszując się słodyczą jej ust. Wsunął ręce pod jej pośladki i jeszcze ciaśniej dopasował ją do swego narastającego podniecenia. Roześmiała się cicho.

– Wiesz, czego nigdy nie robiłem w tym gabinecie? – zagadnął.

– Chyba potrafię zgadnąć.

Jego palce dotknęły ciepłej, delikatnej skóry. Zadrżała pod wpływem jego dotyku, jej głowa opadła na jego ramię.

– Twoja asystentka jest za drzwiami – zamruczała, nie stawiając najmniejszego oporu.

– Drzwi są zamknięte, a na dodatek uszczelnione.

– Skąd wiesz?

Nie wiedział, lecz w tej chwili nic go to nie obchodziło.

– Zaufaj mi. – Ostrożnie posadził ją na biurku.

Piękne oczy Lindsay rozszerzyły się, kiedy stanął między jej udami i jednym szarpnięciem pozbył się jej majtek.

– To szaleństwo – jęknęła, gdy jego członek wślizgnął się do jej rozgrzanego wnętrza.

Oboje szybko osiągnęli szczyt, lecz nawet wtedy Antonios nie wypuścił jej z ramion.

– Może wybralibyśmy się gdzieś na lunch, tylko we dwoje? – zagadnął.

– Teraz? – zdziwiła się. – Przecież dzisiaj wieczorem jest przyjęcie i...

– No tak, oczywiście.

Na moment zapomniał, że musi wstąpić do głównego domu

i sprawdzić, czy przygotowania przebiegają zgodnie z planem. Siostry spodziewały się jego obecności, rodzina go potrzebowała.

Lindsay lekko zmarszczyła brwi.

– Jedźmy – zdecydowała. – Poradzą sobie bez nas przez godzinę czy dwie.

Godzinę czy dwie, cudem wyrwane z ciasno wypełnionego terminarza.

Kiedy Lindsay pierwszy raz przyjechała z nim do Grecji, prawie w ogóle nie mieli dla siebie czasu. Praca pochłaniała Antoniosa bez reszty i wbrew zdrowemu rozsądkowi spodziewał się, że Lindsay po prostu dopasuje się do toczących się wokół wydarzeń.

Postanowił, że już nigdy nie popełni takiego błędu.

– Poradzą sobie – przytaknął, biorąc ją za rękę.

Dziesięć minut później jechali już jego terenowym wozem do Amfissy, miasteczka złożonego z białych budynków o czerwonych dachach, przitulonego do górskiego zbocza.

– Nigdy wcześniej tu nie byłam – zauważyła.

Pokiwał głową.

– Wiem. Zdążyłem już sobie uświadomić, jak niewiele rzeczy robiliśmy razem. Niewątpliwie sprawiło to, że było ci jeszcze trudniej.

– Tak, ale przecież byłeś zajęty pracą, a ja to rozumiałam.

No, w każdym razie starała się.

Antonios zacisnął dłonie na kierownicy.

– Powinienem był zauważyć, jak bardzo czujesz się zagubiona i niepewna. Nie mieliśmy nawet miesiąca miodowego.

– Naszym miesiącem miodowym był czas spędzony w Nowym Jorku – odparła półżartem.

Potrząsnął głową.

– Po uroczystościach na cześć mamy wybierzemy się na prawdziwy miesiąc miodowy, kiedy tylko będę mógł się stąd wyrwać.

– Czyli kiedy, jak ci się wydaje? – spytała lekko, odpychając od siebie niechciane myśli.

Zapewniał ją, że teraz wszystko będzie inaczej, ale czy cokolwiek w jego życiu faktycznie mogło być inaczej? Był szefem firmy, której musiał poświęcać mnóstwo czasu i energii. Kiedy niedawno weszła do

jego gabinetu, nie wyglądał na człowieka wolnego od trosk.

Zadała sobie wtedy pytanie, czy jej mąż jest w stanie pracować mniej i czy ich małżeństwo aby na pewno ma jakieś szanse. Pośpiesznie przypomniała sobie, że mnóstwo kobiet żyje w związkach z pracoholikami.

– Przestań. – Antonios zdjął jedną dłoń z kierownicy i sięgnął po jej rękę.

– O co ci chodzi?

– Przestań się martwić. Zrobię wszystko, żeby nam się udało, przyrzekłem ci przecież. Obojgu nam na tym zależy, prawda?

– Tak.

– Więc nic nas nie może powstrzymać.

W jego głosie brzmiało tak głębokie przekonanie, że postanowiła mu uwierzyć, przynajmniej na to jedno popołudnie, żeby mogli po prostu cieszyć się sobą. Popołudnie wyrwane z czasu, wyrwane z rzeczywistości.

W Amfissie powoli przeszli szerokim głównym bulwarem, oglądając witryny sklepów. Wiele osób rozpoznawało Antoniosa, który przystawał, by zamienić z każdym choć parę słów i przedstawić Lindsay. Wszyscy byli tak przyjaźnie nastawieni i okazywali młodej kobiecie tyle zainteresowania, że jej początkowy niepokój i skrępowanie zniknęły bez śladu.

Antonios zaprowadził ją do malutkiej tawerny w bocznej uliczce. W mrocznym wnętrzu panowała cisza, kilkoro klientów tylko przelotnie podniosło wzrok, kiedy weszli. Właściciel restauracji osobiście zadbał, aby dostali stolik w zacisznym miejscu, przyniósł menu oraz butelkę źródlanej wody i dwie szklanki.

– Odrobina prywatności – uśmiechnął się Antonios.

– Nic mi nie jest, wszystko w porządku.

– Wiem i jestem z ciebie naprawdę dumny, chciałem jednak mieć cię tylko dla siebie.

– Jesteś nienasycony. – Ze śmiechem pokręciła głową.

– Tak, jeśli chodzi o ciebie – przyznał.

Zdaniem Lindsay, granoczyło to z cudem, bo prawie całe życie czuła się niepotrzebna, zbędna i nigdy nie dość dobra.

– Wiesz, nie powiedziałam ci o moim stanie chyba między innymi dlatego, że nie chciałam, byś spojrział na mnie innymi oczami – zaczęła powoli.

Czekał, z lekko uniesionymi brwiami, pewny, że jego żona ma mu coś więcej do powiedzenia.

– Gdy poznaliśmy się w Nowym Jorku, poczułam się wyjątkowa, piękna i silna – ciągnęła. – Bałam się więc, że twoja opinia o mnie zupełnie się zmieni.

– Nigdy...

– Teraz już to wiem – przerwała mu. – Znasz prawdę o mnie i wciąż mnie kochasz, a ja wciąż czuję się przy tobie wyjątkowa. – Przelknęła łyżę wzruszenia i sięgnęła po jego dłoń. – Może nawet jeszcze bardziej, ponieważ wreszcie nic przed tobą nie ukrywam.

Odpowiedział jej pełnym czułości uściskiem.

– I modłę się, żebyś nigdy nie musiała tego robić.

Złożyli zamówienie i przez następną godzinę próbowali swoich dań i pogodnie gawędzili. Później, trzymając się za ręce, poszli na spacer przez miasto.

Lindsay nie mogła nie zauważyć, że z dala od rodzinnej posiadłości Antonios wydaje się dużo bardziej rozluźniony. Ich odnowiony związek wygładził nakreślone napięciem bruzdy, biegnące od nosa do kącików ust, i przywrócił blask jego oczom koloru whisky.

– Czuję się jak wtedy w Nowym Jorku – wyznała, kiedy usiedli na kamiennym murze przy jednej z wyżej położonych ulic.

– Mam nadzieję, że to dobrze?

– Zdecydowanie tak – uśmiechnęła się.

– W Nowym Jorku byliśmy wolni od trosk związanych z pracą i codziennym życiem – rzekł po chwili milczenia. – To był czas wyrwany z normalnej egzystencji, tak jak mówiłaś.

– Musimy więc znaleźć jakiś sposób na takie życie w szarej codzienności – uśmiechnęła się lekko.

– Zrobimy to. – W głosie Antoniosa brzmiała niezachwiana pewność. – Liczy się tylko nasza miłość, kochanie, wszystko inne samo się ułoży.

Podniósł jej rękę do ust i pocałował. Lindsay nie odpowiedziała.

Żałowała, że brakuje jej równie silnego przekonania, że będą szczęśliwi, lecz wciąż dręczyły ją wątpliwości.

Wrócili do samochodu i ruszyli w drogę do posiadłości Marakaiosów. Antonios zostawił ją w domu, mówiąc, że przed wieczornym przyjęciem musi jeszcze wstąpić do gabinetu.

Siostry Antoniosa kończyły już przygotowania, Lindsay chciała jednak zaproponować im swoją pomoc, niezależnie od tego, jak napięte były jej stosunki ze szwagierkami.

– Gdzie byłaś? – zapytała Xanthe. – Czy Antonios był z tobą? Ava szukała go pół popołudnia.

– Wyrwaliśmy się na chwilę do miasteczka – wyjaśniła Lindsay. – Wszystko w porządku?

– Parthenope musiała się zająć Timonem – odparła Xanthe. – Natomiast Ava niedawno doszła do wniosku, że nie ma co na siebie włożyć, i wyruszyła na zakupy. – Wymownie przewróciła oczami.

– Czy Timon źle się czuje?

– Nie, to tylko lekkie przeziębienie. – Siostra Antoniosa lekceważąco machnęła ręką. – Ale Parthenope miała się zająć dostawcami jedzenia na imprezę, pokazać im, gdzie ustawić potrawy, i tak dalej. Ja byłam zajęta dekoracjami, więc...

– Mogę pomóc. – Lindsay wyprostowała się, niezrażona sceptycznym wyrazem twarzy Xanthe. – Co mam robić?

– Nasza gospodyni, Maria, rozmawia teraz z dostawcami w kuchni, ale nie jest zadowolona, ponieważ sama chciała przygotować kolację. Mama zaprotestowała, powiedziała, że to za dużo pracy, i słusznie, bo Maria nie jest już taka młoda.

– Rozumiem. – Lindsay kiwnęła głową. – Chcesz, żebym porozmawiała z Marią?

Xanthe uśmiechnęła się, nie kryjąc ulgi.

– Tak, jeśli mogłabyś to zrobić.

– Oczywiście – odparła Lindsay.

Nie wiedziała nawet, gdzie jest kuchnia. Chwilę patrzyła na Xanthe zmagającą się z wiązaniem kokard ze wstążek na pełnych kwiatów wazonach, potem zaś ruszyła długim korytarzem przed siebie, otwierając jedne drzwi po drugich, zanim ktoś ze służby w końcu pokazał jej drogę.

W kuchni pracownicy firmy dostarczającej potrawy ustawiali na stole przykryte folią tace pod okiem milczącej i wyraźnie nieszczęśliwej Marii. Lindsay wzięła głęboki oddech i podeszła do gospodyni.

– Herete, Maria – zaczęła niepewnie. – Wszystko w porządku?

W odpowiedzi starsza kobieta zalała ją potokiem słów, oczywiście po grecku, jednak Lindsay bez większego trudu udało się zrozumieć ogólny sens wypowiedzi – Maria miała dosyć obecności obcych w swoim królestwie. Lindsay powoli zaprowadziła ją do wypełnionej słońcem alkowy i z uwagą wysłuchiwała lamentu w języku, którego praktycznie nie знаła.

Piętnaście minut później gospodyni, dawszy wyraz swojemu rozgoryczeniu, trochę się uspokoiła, natomiast Lindsay, głównie za pomocą gestów i mimiki, zaproponowała, że sama zajmie się rozmieszczaniem tac z przekąskami.

Dwadzieścia minut później wszystko było na jak najlepszej drodze i Lindsay poczuła dumę, że tak dobrze poradziła sobie z być może banalną, ale jednak dość trudną sytuacją. Z uśmiechem wróciła do głównego holu, gdzie w drzwiach prawie zderzyła się z nachmurzonym Antoniosem.

– Coś się stało? – zapytała.

– Nic, wszystko w porządku, właśnie wysłuchałem tylko długiego wykładu Xanthe.

– No, tak... Przed chwilą rozmawiałam z Marią i...

– Naprawdę?

Lindsay uśmiechnęła się lekko.

– Nie wiedziałam, że ona w ogóle nie zna angielskiego, ale jakoś udało nam się porozumieć.

– Bardzo się cieszę!

– Wróćmy do naszej willi?

Antonios kiwnął głową. Lindsay nadal widziała sygnalizujące napięcie bruzdy wokół jego ust, wyciągnęła więc rękę i pogłaskała go po policzku.

– Na pewno dobrze się czujesz? – zagadnęła cicho.

Zamknął oczy, chyba czerpiąc siłę z jej pieszczoty.

– Nic mi nie jest. – W jego głosie znowu zabrzmiała twarda nuta.

Lindsay nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jej mąż zachowuje się jak dawniej, utrzymując, że wszystko jest dobrze, chociaż dla niej jasne było, że jest zupełnie inaczej.

Wychodząc z głównej willi, zastanawiała się, czy będzie wobec niej tak uczciwy, jak ona nauczyła się być wobec niego, i powie jej, co naprawdę się stało.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Antonios stał w progu salonu, obserwując grupki gawędzących gości i roznoszących przekąski kelnerów. Jego matka siedziała na krześle na środku pokoju, wyraźnie zmęczona, ale i szczęśliwa w otoczeniu rodziny, przyjaciół oraz sąsiadów zaproszonych na jej imieninowe przyjęcie.

Przeniósł wzrok w przeciwny koniec pokoju, gdzie Lindsay, piękna, chociaż nieco blada, i absolutnie czarująca, rozmawiała z jednym z gości. Antonios pomyślał, że jego żona jest najbardziej promienną i elegancką z obecnych osób.

Kiedy szykowali się do wyjścia u siebie w domu, zapewnił ją, że nie będzie musiała zabawiać gości i będzie mogła wyjść, jeśli tylko poczuje się nieswojo. Oczywiście i tak skupiła na sobie uwagę wszystkich, ponieważ była niezwykle piękna, no i była jego żoną. Ludzie koniecznie chcieli ją poznać i porozmawiać z nią chwilę, natomiast on sam miał własne obowiązki. Bardzo chciał jej pomóc, nie mógł jednak siedzieć w kącie i zajmować się żoną.

Uśmiechnął się lekko, bo nic nie wskazywało na to, aby Lindsay potrzebowała jego opieki. Jak na razie świetnie sobie radziła, gawędząc z podchodzącymi do niej ludźmi, swobodna i roześmiana. W jednej chwili zalała go gorąca fala miłości i dumy. Lindsay łączyła w sobie wszystkie cechy, które szczerze podziwiał, i tego wieczoru była nie tylko jego żoną, ale i partnerką.

Zmrużył oczy, gdy do Lindsay zbliżył się Leonidas. Nie czuł się zupełnie w porządku w stosunku do młodszego brata, ponieważ nigdy nie zapewnił mu dostępu do finansowej dokumentacji firmy. Usprawiedliwiała go jedynie złożona ojcu obietnica, że nigdy nie zdradzi jego tajemnic.

Lindsay starała się odpowiadać na pytania Leonidasa spokojnie i z uśmiechem, trudno jej było jednak zignorować ostry ton głosu szwagra.

„Jesteś tu szczęśliwa? Wasze małżeństwo to historia jak z bajki, prawda? Macie wszystko, czego pragniecie, tak? No, w każdym razie

Antonios z pewnością ma wszystko...”

Nie potrafiła powiedzieć, czy Leonidas wie o ich problemach, czy może raczej z rozgoryczeniem i frustracją przygląda się pozornie idealnie szczęśliwemu życiu brata.

– Wszystko w porządku? – Antonios podszedł do nich powoli.

– Jak najbardziej – odpowiedział za siebie i bratową Leonidas. – Staram się lepiej poznać twoją żonę, nic więcej. Zastanawiam się przy tym, co ona w tobie widzi...

Antonios pomyślał, że pewnie miało to zabrzmieć jak żart.

– Sam codziennie się nad tym zastanawiam – rzucił lekkim tonem, lecz bez cienia uśmiechu. – Kochanie, Atrikesowie bardzo chcieliby cię poznać, więc może podejmiemy do nich, co? To właściciele kilku lokalnych przedsiębiorstw...

Gdy wyciągnął rękę do żony, ta omiotła Leonidasą pełnym wahania spojrzeniem, zanim podała mu dłoń.

– Co się dzieje między tobą i Leonidasem? – zagadnęła po chwili, kiedy weszli do zacisznej biblioteki.

– Co masz na myśli?

– Wystarczy parę sekund, aby się zorientować, że macie do siebie jakieś pretensje – odpowiedziała szczerze. – A jednak pracujecie razem!

Antonios ze zniecierpliwieniem wzruszył ramionami.

– Bracia zwykle ze sobą współzawodniczą.

– O co i w jakim celu?

Gdy powtórzył poprzedni gest, pokręciła głową, nie kryjąc rozczarowania.

– Nie możesz mi powiedzieć? Nie podobało ci się, że nic nie wiedziałeś o moich odczuciach, a teraz robisz ten sam błąd.

– To tylko sprawy zawodowe – odparł twardo. – Jakoś sobie z tym poradzimy.

– Jakie sprawy zawodowe?

– Nic, czym musiałabyś się martwić.

Jego głos złagodniał, ale Lindsay i tak usłyszała brzmiającą w nim wymówkę.

– Doskonale sobie dziś radzisz, kochanie – podjął spokojnie i pocałował ją w czoło. – Jesteś najpiękniejszą kobietą na przyjęciu,

najbardziej elegancką i czarującą. Jestem z ciebie dumny.

Uśmiechnęła się i zwróciła ku niemu twarz, aby mógł pocałować ją w usta. Ich pocałunek wydawał się trwać w nieskończoność i Lindsay nie miała cienia wątpliwości, że jej mąż myśli o tym samym co ona, i że oboje nie mogą się już doczekać, kiedy wreszcie zostaną sami.

– Ja też jestem z ciebie dumna – oświadczyła. – Od śmierci ojca stoisz na czele rodziny i firmy, i jesteś po prostu niezastąpiony. Tyle osób mówiło mi dziś, że nie popełniłeś nawet najmniejszego błędu jako szef Marakaios Enterprises...

Popatrzył na nią z wyrazem twarzy, którego nie była w stanie rozszyfrować.

– Chodźmy – rzekł w końcu. – Atrikosowie na nas czekają.

Parę chwil później wrócili do salonu, gdzie Xanthe i Parthenope prosiły już wszystkich o przejście do jadalni i zajmowanie miejsce przy imponująco zastawionym stole.

Daphne podniosła się z krzesła i wyciągnęła rękę do syna i synowej.

– Kochani, zapraszam was do wspólnego świętowania!

Lindsay ujęła dłoń teściowej, kruchą i wychudzoną, o chorobliwie wysuszonej, cienkiej skórze. Daphne uśmiechnęła się lekko, jakby odgadła myśli Lindsay, i pieszczotliwie uściśnęła jej rękę.

– Dzisiaj będziemy się tylko cieszyć – powiedziała cicho i przeniosła spojrzenie na syna. – Dobrze?

– Dobrze – zdecydowanym tonem odparła Lindsay.

Przyjęcie zakończyło się po północy, chociaż Daphne wcześniej pożegnała się z gośćmi, wymawiając się zmęczeniem. Gdy Lindsay i Antonios wrócili do swojego domu, była kompletnie wyczerpana i z trudem trzymała się na obolałych nogach.

– Wszystko znakomicie się udało. – Z westchnieniem ulgi zrzuciła pantofelki na wysokich obcasach.

Przez cały wieczór ani razu nie doznała niepokoju czy lęku, przynajmniej częściowo dlatego, że Antonios wiedział, kiedy powinna zrobić krok do tyłu i chwilę odetchnąć.

– Też tak mi się wydaje. – Antonios zdjął marynarkę, rozluźnił węzeł krawata i wziął ją w ramiona. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak

wyglądasz w tej sukience?

Lindsay zerknęła na jasnoblękitną wieczorową kreację, którą miała na sobie. Dyskretnie lśniący jedwab opadał jej do stóp, podobny do tafli wody. Nigdy nie przejmowała się specjalnie modą, bardzo podobał jej się jednak wyraz twarzy Antoniosa, kiedy wkładała jakąś piękną rzecz.

– Jesteś niewyobrażalnie piękna – ciągnął, przyciągając ją jeszcze bliżej. – A jednak przez cały czas myślałem tylko o tym, aby zdjąć ją z ciebie, i to jak najszybciej...

Roześmiała się, pełna radości i pożądania.

– I sądzisz, że mógłbyś teraz urzeczywistnić te swoje pragnienia? – zagadnęła niewinnie.

– Nie mam co do tego cienia wątpliwości – powoli, niezwykle zmysłowo, rozpiął błyskawiczny zamek na jej plecach i zsunął suknię z jej ramion, obnażając ją aż do pasa.

Krój sukni wykluczał włożenie biustonosza i teraz Lindsay poczuła na swoich niewielkich, lecz niezwykle kształtnych piersiach płomienne spojrzenie męża, zaskoczona uwielbieniem, jakie wyczytała w jego oczach.

Z trudem przełknęła ślinę, wzruszona do łez.

– O czym myślisz? – zagadnął zachrypniętym głosem. – Wyglądasz tak, jakbyś się zaraz miała rozpłakać.

– Zastanawiam się, jak mogłam cię zostawić – wyszeptała. – Nawet na moment...

– Nigdy więcej. – Zanurzył usta w jej włosach. – Nigdy więcej mnie nie zostawiaj, proszę. Obiecuj mi, że tego nie zrobisz. Nie zniósłbym drugiego rozstania.

– Obiecuję – odparła.

Zaraz potem zatonęła w namiętym, szalonym pocałunku Antoniosa.

Następne tygodnie minęły w złocistej mgle szczęścia i radości. W ciągu dnia Lindsay pracowała, chodziła na spacer i powoli poznawała rodzinę męża. Szwagierki nadal odnosiły się do niej z lekkim dystansem, lecz ich chłód stopniał prawie zupełnie, gdy za radą Antoniosa powiedziała im o swoich problemach.

Parthenope pobladła i impulsywnie uściskała bratową.

– Powinnaś była powiedzieć nam wcześniej! To wszystko zmienia!

– Parthenope uważała, że jesteś snobką – oświadczyła Ava.

Jej siostra teraz z kolei zarumieniła się gwałtownie.

– Co ty opowiadasz!

– Głównie dlatego, że jesteś taka inteligentna – spokojnie ciągnęła Ava. – Parthenope jest zazdrosna, słowo honoru, ponieważ w przeciwieństwie do mnie nie poszła na studia.

– Młodo wyszłam za mąż. – Parthenope zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

– Nie jestem pewna, czy doktorat z teorii liczbowych to coś, czego można zazdrościć – zauważyła Lindsay, zaskoczona wyznaniem sióstr.

– Nie jest to szczególnie przydatna w życiu rzecz.

– Antonios powiedział nam, że to bardzo praktyczne teorie – włączyła się do rozmowy Xanthe. – Podobno pomagają w badaniach technologicznych i naukowych.

– Być może – zgodziła się Lindsay.

Świadomość, że mąż wspiera ją w pracy, napełniła ją przyjemnym ciepłem.

– Często przychodziło nam do głowy, że uważasz się za lepszą od nas – z wahaniem odezwała się Parthenope.

Lindsay otworzyła usta ze zdumienia.

– Ani razu tak nie pomyślałam – zaprotestowała. – Ani razu, naprawdę!

Wszystkie cztery uśmiechnęły się do siebie nieśmiało. Lindsay pomyślała, że pewnie jej szwagierki spodziewały się, że ich brat ożeni się z inną kobietą, ale jednak w końcu ją zaakceptowały. Wiedziała też, że teraz ona i Antonios zmienili się i zupełnie inaczej patrzą na świat.

Tydzień po imieninowym przyjęciu Daphne Antonios zapytał, czy mogliby się przeprowadzić do głównego domu.

– Mama chciałaby mieć nas przy sobie – powiedział. – Ja również wolałbym, żebyśmy tam na razie zamieszkali. Będziemy mieli dla siebie całe skrzydło i gdybyś miała ochotę umeblować je od nowa...

– Możemy przenieść się tam w każdej chwili – odparła Lindsay.

Mimo wszystko czuła się trochę nieswojo, wracając do domu, w którym kiedyś była tak nieszczęśliwa. Poszła na górę, przypominając

sobie, jak któregoś dnia biegła schodami, uciekając z jednego z trwających bez końca przyjęć. W ogromnej łazience nie udało jej odepchnąć wspomnienia, jak pewnego wieczoru zamknęła się tu na klucz, usiadła na podłodze z podciągniętymi pod brodę kolanami i zaczęła się kołysać w przód i w tył, zanosząc się płaczem.

W sypialni ujrzała samą siebie, zdyszana i roześmiana po rozkoszy, jaką przeżyła w ramionach Antoniosa, i pobladła z rozpaczy, gdy pewnego chłodnego poranka pocałowała go na pożegnanie w szarym świetle sączącego się przez zasłony świtu i zostawiła, by wrócić do Ameryki.

Tyle było tu wspomnień, nad którymi nie chciała się zbyt długo rozwodzić. Pragnęła zapracować na nowe wspomnienia i nowe marzenia. Instynktownie położyła otwartą dłoń na brzuchu. W ostatnich tygodniach nie używali żadnych zabezpieczeń i myśl o tym napełniała ją podnieceniem i przerażeniem. Miała świadomość, że Antonios chciałby jak najszybciej założyć rodzinę, lecz ona podchodziła do tych planów z większą ostrożnością. Teraz jednak myśl o dziecku – dziecku Antoniosa – sprawiła, że uśmiechnęła się radośnie.

Antonios wszedł do sypialni i stanął za plecami Lindsay. Oboje w milczeniu patrzyli na szerokie łóżko przykryte kremową jedwabną narzutą i widoczny za oknem łańcuch wysokich gór.

Lindsay wiedziała, że oboje wspominają tamto bolesne pożegnanie. Parę minut później Antonios musnął jej kark pocałunkiem i odwrócił ją twarzą do siebie.

– Mam ci coś do pokazania – odezwał się.

– Tak?

– Chodź. – Pociągnął ją za rękę i wyprowadził na korytarz.

Zatrzymali się przed drzwiami pokoju, do którego Lindsay nigdy wcześniej nie zaglądała. Antonios otworzył je teraz i odsunął się, aby mogła wejść pierwsza.

Lindsay wstrzymała oddech na widok dużego dębowego biurka z najnowocześniejszym komputerem stacjonarnym, takim samym, jakiego używała w Nowym Jorku.

– Do twoich badań – oznajmił jej mąż. – Gdybyś potrzebowała czegoś jeszcze, powiedz mi, a zamówię to dla ciebie.

Odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Niczego więcej mi nie potrzeba. – Pocałowała go gorąco. – Niczego.

Minął następny tydzień, wypełniony drobnymi przyjemnościami i miłością, nie do końca wolny jednak od momentów niepokoju. Antonios nadal spędzał całe dnie i wiele wieczorów w pracy, i Lindsay nie mogła nie zauważyć, jak napięcia i zmartwienia rysują zmarszczki na jego twarzy. Nie mogła też nie dostrzec irytacji, z jaką reagował na jej pytania o firmę.

Często musiała przypominać sobie, że miłość jest skomplikowana. Podobnie jak życie.

Wierzyła, że Antonios w swoim czasie powie jej, co się dzieje, i wtedy jakoś sobie z tym poradzą. Razem, we dwoje.

Jednak pewnej nocy obudziła się w pustym łóżku, niespokojna i zziębnięta. Podniosła się, poszła do salonu i przystanęła w progu na widok Antoniosa, który stał przy oknie, oparty o framugę.

– Kochany...

W pierwszej chwili nie zareagował, wydawało jej się nawet, że jej nie usłyszał.

– Nie mogłem zasnąć – odezwał się w końcu pustym, obojętnym głosem.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Przytaknął, jak zwykle zresztą, gdy zadawała mu to pytanie.

– Coś jest nie tak – zaprotestowała. – Czuję to. Jesteś nieszczęśliwy...

– Tylko trochę zestresowany – przerwał jej.

Doskonale wiedziała, że nie mówi prawdy i że w tej chwili nie wydobędzie z niego nic więcej. Bez słowa wróciła do łóżka i utkwiała wzrok w suficie.

Dlaczego nie chciał jej powiedzieć, co się z nim dzieje? Bolało go, że ona tyle rzeczy przez nim ukrywała, a on nie zauważył jej cierpienia, tymczasem sam robił dokładnie to samo, chociaż ona widziała, że coś go dręczy.

Westchnęła i powiedziała sobie, że musi zachować cierpliwość. Musiała wierzyć, że razem przejdą przez każde doświadczenie, nawet

najtrudniejsze.

Miesiąc po imieninach Daphne Lindsay otrzymała mejla z Uniwersytetu w Nowym Jorku z propozycją objęcia stanowiska docenta na wydziale matematyki teoretycznej. Długo siedziała ze wzrokiem wbitym w ekran, całkowicie zaskoczona, chociaż promotor jej doktoratu wspominał, że jej badania spotkały się ze znakomitym odbiorem ze strony innych matematyków. Tak czy inaczej było to wieki temu, kiedy badania były jeszcze całym jej życiem.

A teraz? W jednej chwili ogarnęła ją zdradliwa fala wątpliwości i tęsknoty. Uwielbiała być z Antoniosem, ten pobyt w Grecji okazał się prawdziwą przyjemnością, ale... Czy miała bez reszty poświęcić się takiemu życiu?

Oderwała spojrzenie od komputera i utkwiała je w porośniętych sosnami górach za oknem. Wiedziała, że ona i jej mąż przeżywają teraz prawdziwy miesiąc miodowy, lecz nawet ten cudowny okres obfitował w trudne momenty. Czowała też, że kiedy wrócą do szarej codzienności, Antonios zacznie pracować tak ciężko jak dawniej, a większemu wysiłkowi towarzyszył będzie większy stres. Była przekonana, że jej mąż nigdy nie zechce opuścić Grecji, zdawała sobie jednak sprawę, że praca dla Marakaios Enterprises może zagrozić jego szczęściu i zdrowiu.

Więc jak zachowałby się, gdyby się okazało, że potrzebuje odmiany, tak samo jak ona?

Ta myśl była tak rewolucyjna, tak trudna do przyjęcia, że Lindsay z trudem ją ogarniała. Może zresztą było to tylko myślenie życzeniowe, może wpadła na ten pomysł wyłącznie dlatego, że pragnęła dopasować ewentualne plany Antoniosa do własnych?

Tak czy inaczej, związała się z nim na dobre i na złe, i obiecała mu, że spróbuje zamieszkać w Grecji, nie bardzo mogła więc teraz występować z sugestią zmiany, nawet dla jego dobra.

Niezależnie od wszystkiego, trudno jej było wyobrazić sobie Antoniosa gdzie indziej. Tu był jego dom, jego imperium.

Lindsay czuła jednak, że bardzo brakuje jej podniecenia związanego z prowadzeniem wykładów i ćwiczeń ze studentami oraz dyskusji o teoriach liczbowych z innymi naukowcami. Brakowało jej uczucia przynależności do wspólnoty ludzi, dla których matematyka była

prawdziwą życiową pasją, tak jak dla niej.

Niespokojna i poruszona, wstała zza biurka i wyszła na dwór. Zaczęła się już jesień, ciepła i pogodna, i ogrody wokół willi wciąż pełne były kwiatów. Przeszła wyłożonymi cegłą ścieżkami do mniejszych ogródków – do zielnika, gdzie rozmawiała z Daphne, i do tego z fontanną, w którym pogodzili się z Antoniosem i kochali pierwszy raz po jej powrocie. Wystarczyło jedno spojrzenie na obmurowanie fontanny, aby zarumieniła się i uśmiechnęła na wspomnienie chwil spędzonych w jego objęciach.

Przysiadła na kamiennej ławce, starając się rozplątać węzeł skomplikowanych uczuć w swoim sercu, nadziei i lęku, rozczarowania i radości, niepokoju, nie o siebie samą, ale o Antoniosa.

Tego wieczoru Antonios pracował do późna. Lindsay czekała na niego w sypialni, lecz o jedenastej poddała się i postanowiła go poszukać.

Powietrze było rześkie i chłodne, otuliła się więc ciaśniej lekkim swetrem, szybkim krokiem idąc w kierunku biurowego budynku, w którym światło paliło się tylko w jednym oknie.

Frontowe drzwi były otwarte, weszła więc cicho, z mocno bijącym sercem. Stała w progu gabinetu męża i ostrożnie zajrzała do środka.

Na jego widok serce skurczyło jej się z przerażenia i smutku. Siedział nieruchomo, z twarzą ukrytą w dłoniach, przygarbiony i wyraźnie zdesperowany.

Usłyszał ją jednak i natychmiast wyprostował się, patrząc na nią gniewnie.

– Co tu robisz? – zapytał.

– Szukałam cię.

– Niepotrzebnie – odparł szorstko. – Wiedziałaś przecież, że pracuję.

Wiedziała, że jego gniew to jedynie taktyka obronna, ale mimo wszystko poczuła się dotknięta.

– Już prawie północ – zauważyła spokojnie.

– Mam mnóstwo pracy.

Postąpiła krok do przodu i spojrzała na ekran komputera, pokryty długimi kolumnami liczb.

– Co robisz? – zagadnęła.

Natychmiast wyłączył monitor.

– Nic – rzucił ostro. – Nie patrz na to.

Lindsay zamarła, słysząc rozkazujący ton jego głosu.

– Dlaczego? – spytała, za wszelką cenę starając się zachować spokój. – Przecież to tylko liczby...

– Twoja specjalność – odpalił drwiąco.

Cofnęła się, zupełnie nieświadomie.

– Co się z tobą dzieje? Dlaczego tak się zachowujesz? Dlaczego ukrywasz...

– Niczego nie ukrywam! – wybuchnął. – Boże, po prostu daj mi spokój!

Zerwał się z krzesła i zaczął krążyć po pokoju jak lew w klatce, z palcami jednej dłoni zanurzonymi we włosach. Wyglądał jak człowiek rozdarty cierpieniem.

– Nie rozumiem, co się dzieje – powiedziała cicho. – A uważam, że powinnam.

Antonios nawet się nie odwrócił.

– Nie ma takiej potrzeby, wierz mi.

Podeszła do niego i położyła dłonie na jego stwardniałych od napięcia plecach.

– Przestań ukrywać przede mną swoje problemy, do diabła! Wprowadzasz podwójne standardy w nasze życie, to nie jest fair!

– Nie pouczaj mnie, co jest fair, a co nie – odparł ponuro.

Lindsay potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

– A ja nie chcę, żebyś rozumiała. – Odwrócił się gwałtownie i chwycił jej zimne dłonie. – Kochanie, masz rację, ukrywam coś przed tobą, ale nie mogę zachować się inaczej. Nie ma to nic wspólnego z tobą i z nami, to tylko sprawy biznesowe. Rozumiesz chyba, że o niektórych problemach firmy nie mogę z tobą rozmawiać...

– O problemach, które sprawiają, że wyglądasz i zachowujesz się jak prześladowany przez nocne zmary? – weszła mu w słowo. – Że stajesz się kimś obcym? Bardzo się mylisz, mój drogi, to ma bardzo dużo wspólnego z nami.

Długą chwilę patrzyła na jego pobladłą twarz, na mocno zaciśnięte wargi, a potem odwróciła się na pięcie i bez słowa wyszła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Antonios usłyszał ciche trzaśnięcie zamykanych drzwi i z głuchym jękiem opadł na krzesło.

Włączył monitor i popatrzył na finansowe dane Marakaios Enterprises. Zamierzał poprawiać te liczby, sfałszować je, mówiąc wprost, aby ukryć hańbę ojca i wydobyć na światło dzienne własną. Nie mógł uwierzyć, że chciał zrobić coś nielegalnego dla ojca, a w każdym razie dla jego pamięci. Ojciec bynajmniej nie unikał manipulowania liczbami i Antonios, gdy to odkrył, czuł do niego wyłącznie pogardę, tymczasem teraz sam zamierzał powtórzyć błędy Evangelosa.

Nagle ogarnęło go pragnienie, aby uciec, nie tylko z tego gabinetu, ale od swojego życia, zapomnieć o złożonej ojcu przysiędze i o prawie niemożliwych do udźwignięcia kajdanach, jakimi stała się dla niego rodzinna firma.

Otworzył przepaść między sobą i bratem, ukrywając przed tym ostatnim prawdę o poczynaniach ojca, a teraz nieuchronnie oddalał się od Lindsay. Znowu jęknął i bezradnie pokręcił głową. Musiał zatrzymać ten proces, zanim będzie za późno.

O ile już nie było za późno.

Tuż po drugiej w nocy Antonios wrócił do willi. Lindsay już spała, zwinięta w kłębek, z kolanami podciągniętymi pod brodę, zupełnie jak dziecko. Antonios wątpił, czy uda mu się zasnąć, bo w ostatnich tygodniach sen co noc omijał go szerokim łukiem.

I wciąż nie miał pojęcia, co robić.

Godzinę później nadal wpatrywał się w sufit piekącymi ze zmęczenia oczami, gdy z zamyślenia wyrwało go ciche pukanie do drzwi. Wstał pośpiesznie, starając się nie obudzić Lindsay.

– Xanthe? Coś się stało?

Twarz jego siostry była napięta i biała jak prześcieradło, a oczy pełne łez.

– Z mamą jest źle – wyszeptała. – Obudziła się niedawno, jęcząc z bólu. Maria wezwała lekarza, ale wydaje mi się... Ona chyba...

Antonios przytulił ją mocno, mamrocząc pozbawione w tej sytuacji

większego sensu słowa pociechy, i bez chwili wahania poszedł z nią do głównego domu.

Pokój matki oświetlała jedynie nocna lampka, której słaby blask wydobywał z mroku wyostrzone rysy chorej. Antonios zdawał sobie sprawę, że w ostatnich tygodniach matka męczy się coraz szybciej i łatwiej, ale rzeczywistość jej choroby dopiero teraz uderzyła go jak obuchem. Skóra twarzy Daphne wydawała się mocno naciągnięta, jej powieki były prawie fioletowe, klatka piersiowa unosiła się i opadała w szybkim rytmie płytkiego oddechu.

Antonios z trudem przełknął ślinę i ostrożnie przysiadł na brzegu łóżka.

– To ja, mamó – odezwał się cicho.

Daphne otworzyła oczy tylko na chwilę. Syn chwycił ją za rękę, ze ściśniętym sercem zauważając, jak przeraźliwie wychudzony stał się przegub jej dłoni, jak bardzo podobne do ptasich łapek były dłonie. Nie wiedział, co powiedzieć – wszystko wydawało się banałem lub kłamstwem, trzymał więc tylko jej dłoń w zupełnym milczeniu.

Parę minut później przyjechał lekarz. Antonios wstał i odsunął się, obserwując, jak doktor Tallos mierzy tętno i ciśnienie krwi.

– I co? – wyrzucił z siebie, gdy poczuł, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej.

Spiros Tallos wyprostował się powoli i spojrzał na Antoniosa. Był rodzinnym lekarzem Marakaiosów od wielu lat, nastawiał Antoniosowi złamaną nogę, gdy ten jako sześciolatek spadł z drzewa.

– Umiera – rzekł łagodnie. – Ale o tym wiedzieliśmy już od dawna...

– Wcześniej nie czuła się aż tak źle!

– Koniec jest coraz bliżej.

Serce Antoniosa skurczyło się w beznadziejnym proteście.

– Ile czasu jej zostało? – zapytał głucho.

– Nie sposób powiedzieć.

– Proszę spróbować – rzucił Antonios.

Lekarz westchnął ze smutkiem.

– Może parę dni, może kilka tygodni. Będzie miała lepsze i gorsze dni, lecz jej stan będzie się stale pogarszał. – Bezradnie rozłożył ręce. –

Bardzo mi przykro.

Antonios odwrócił się pośpiesznie, żeby doktor nie zobaczył rozpaczy malującej się na jego twarzy.

– Dziękuję – powiedział w końcu, gdy był już w stanie wydobyć głos z gardła. – Czy... czy można dać jej jakiś środek przeciwbólowy?

– Oczywiście. – Lekarz znowu pochylił się nad Daphne.

Antonios zamknął oczy, żałując, że nie ma przy nim Lindsay. Tęsknił za jej spokojną, kojącą obecnością, za rozwagą i siłą, które zawsze w niej podziwiał.

– Antonios...

Drgnął i pośpieszył do matki.

– Tak, mam?

– Chcę... – Daphne konwulsyjnie przełknęła ślinę.

Xanthe stłumiła szloch, przyciskając do ust zaciśniętą pięść, a Antonios znowu delikatnie ujął dłoń chorej.

– Nic nie mów, to za duży wysiłek...

Daphne gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie. Chcę, żebyś przyprowadził tu Leonidas.

– Pójdę po niego – zaoferowała się Xanthe.

Dziesięć minut później do pokoju wpadł potargany Leonidas w niezapiętej koszuli i džinsach. Spojrzał na starszego brata i matkę, bez słowa zajął miejsce po drugiej stronie łóżka i wziął jej drugą dłoń.

– Mamo...

Antonios podniósł się.

– Wyjdę na chwilę – wymamrotał. – Żebyście mogli spokojnie porozmawiać.

Daphne znowu potrząsnęła głową.

– Nie, chcę porozmawiać z wami oboma, razem – przerwała, aby zaczerpnąć tchu. – Jest między wami dużo gniewu i goryczy – podjęła powoli. – Musicie się pogodzić i porozumieć teraz, zanim będzie za późno.

Po jej wymizerowanym policzku spłynęła łza.

– Zanim odejdę – dodała.

– Radzimy sobie, mam – odezwał się Leonidas. – Wszystko jest w porządku.

Antonios zacisnął usta. W porządku. Serdecznie nienawidził tego zwrotu, bo przecież nic nie było między nimi w porządku.

Daphne mocno ścisnęła ręce synów.

– Nie – wydyszała. – Leonidasie, od lat masz pretensje do Antoniosa. To musi się skończyć, natychmiast.

Od lat? Antonios zamrugał i rzucił bratu niepewne spojrzenie.

– Nie martw się o nas... – zaczął Leonidas.

– Jak mogę się o was nie martwić? – krzyknęła Daphne. – Wiem, ile obaj zapłaciliście za decyzje Evangelosa. Musicie się pogodzić.

– Ja... – zaczął Antonios.

Leonidas przerwał mu, unosząc dłoń.

– Pogodzimy się, mamó. Znowu będziemy się traktować jak na braci przystało.

Wyglądało na to, że nie mógł powiedzieć nic lepszego, ponieważ wymęczoną twarz chorej rozjaśnił pogodny uśmiech. Daphne opadła na poduszki, zamknęła oczy i parę sekund później zapadła w głęboki sen.

Bracia siedzieli jeszcze chwilę przy matce, a potem podnieśli się i przeszli w drugi koniec pokoju.

– Co powiedział lekarz? – zapytał Leonidas.

– Że jej stan będzie się stale pogarszał. Może to potrwać kilka dni, a może kilka tygodni.

– Ale nie miesięcy?

– Nie.

Umilkli. Mimo złożonej matce obietnicy żaden nie spróbował wyciągnąć ręki do zgody. Przez głowę Antoniosa przemknęła myśl, że właściwie do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że powinien pogodzić się z bratem.

Leonidas popatrzył na śpiącą matkę.

– Ktoś powinien z nią zostać – powiedział.

– Ja zostanę – odparł Antonios.

Młodszy brat zmierzył go długim, uważnym spojrzeniem i kiwnął głową.

– Dobrze. Obudź mnie, jeśli... jeśli coś się zmieni.

Kiedy Lindsay obudziła się przed świtem, Antoniosa nie było w łóżku. Natychmiast przypomniała sobie ostrą rozmowę, jaką odbyli

w nocy, i jej serce zalała fala smutku. Wszystko wskazywało na to, że jej mąż siedział w biurze przez całą noc, a ona nie miała pojęcia, co z tym zrobić.

Po siódmej drzwi sypialni otworzyły się i Lindsay zerwała się z krzesła.

– Gdzie byłeś?! – krzyknęła.

Antonios spojrzał na nią z bezbrzeżnym zmęczeniem.

– Daphne – odparł krótko.

Wszystkie troski Lindsay zniknęły w jednej chwili, przesłonięte czarną chmurą.

– Co się stało? – spytała, już dużo spokojniej. – Jak ona się czuje?

Antonios potrząsnął głową.

– Muszę wziąć prysznic – powiedział i zniknął w łazience, cicho zamykając za sobą drzwi.

Parę minut później wyszedł, obwiązany ręcznikiem w pasie, z wilgotnymi, nastroszonymi włosami. Lindsay podniosła się i popatrzyła na niego. Serce biło jej jak szalone.

Mąż podszedł do niej i objął mocno, wtulając twarz w jej szyję. Lindsay odwzajemniła uścisk. Oboje milczeli długo, pochłonięci swoją niepewnością i bólem.

W końcu Antonios odsunął się i spojrzał żonie w oczy.

– To już nie potrwa długo.

Lindsay zamrugała, starając się powstrzymać łzy.

– Och, kochany, tak mi przykro! Wiedzieliśmy przecież, że tak będzie, a jednak to wydaje się tak nieoczekiwane...

– Śmierć zawsze niesie z sobą szok. – Antonios potarł twarz, wyczerpany po nocy spędzonej w pokoju Daphne. – Na pewno się ucieszy, jeśli ją odwiedzisz.

– Oczywiście – odparła Lindsay. – Czy jest przytomna?

– Momentami. Rozmawiała chwilę ze mną i z Leonidasem.

– Co powiedziała?

– To bez znaczenia. – Antonios potrząsnął głową.

Lindsay nie zareagowała. Nie miała wątpliwości, że to, co Daphne powiedziała synom, było ich prywatną sprawą, ale jednak miało to znaczenie.

– Muszę pójść do biura – odezwał się Antonios.

– W ogóle nie spałeś...

– Mam dużo rzeczy do załatwienia.

– Co z tobą i Leonidasem? – wyrzuciła z siebie Lindsay.

Antonios odwrócił się i popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

– Co masz na myśli?

Wzięła głęboki oddech.

– Wiem, że coś przede mną ukrywasz – zaczęła. – Coś, co sprawia ci ból. Kiedy sama wreszcie wyznałam ci moją tajemnicę, poczułam ogromną ulgę, więc naprawdę nie rozumiem, dlaczego ty nie chcesz tego zrobić.

Powoli pokręcił głową.

– Przykro mi, ale nie mogę. – Powoli wypuścił powietrze z płuc. – Powiem ci tylko, że Leonidas ma mi sporo do zarzucenia, i to od lat.

– Dlaczego?

– Ponieważ nasz ojciec wyznaczył mnie na szefa firmy. Ponieważ mam władzę, o której posiadaniu mój brat marzy. Tak czy inaczej, nasza matka chce, żebyśmy się pogodzili.

– Więc pogodziliście się? – spytała cicho.

– Nie, Leonidas wyszedł, gdy mama zasnęła. – Znowu przyciągnął ją do siebie. – Dziękuję ci za zrozumienie...

Lindsay zamknęła oczy. Obawiała się, że jej zrozumienie nie wystarczy ani jej, ani jemu.

Daphne zmarła trzy dni później. Lindsay odwiedziła ją parę razy i siedziała przy niej, rozmawiając, kiedy starsza pani odzyskiwała przytomność. Xanthe, Parthenope i Ava często zaglądały do matki, szciotkując jej siwe włosy, trzymając ją za rękę i śpiewając piosenki z okresu ich dzieciństwa.

Ten proces pożegnania wydawał się Lindsay ogromnie ważny. Sama nie zdążyła pożegnać się ze swoją matką, która odeszła i nigdy nie wróciła, nie próbując się z córką skontaktować. Lindsay czuła, że jakby to jej matka zmarła, a właściwie nawet gorzej.

Była w swoim gabinecie, kiedy Antonios przyszedł powiedzieć jej o śmierci Daphne. Otworzyła właśnie mejla z Uniwersytetu w Nowym Jorku i napisała kilka pierwszych zdań odpowiedzi.

– Lindsay...

Odwróciła się od laptopa i serce podeszło jej do gardła na widok jego zmęczonej, zrozpaczonej twarzy.

– Nie... – Lindsay z trudem przełknęła ślinę.

– Tak. – Antonios wziął głęboki oddech. – Byłem przy niej, ja i Parthenope.

– Och, najdroższy. – Podeszła do niego szybko i zarzuciła mu ramiona na szyję. – Tak bardzo mi przykro.

– Wiem.

Stali objęci, nie mówiąc ani słowa.

– Muszę zacząć przygotowania do pogrzebu – odezwał się w końcu.

– Oczywiście. Jeżeli mogłabym coś zrobić...

Potrząsnął głową i wyszedł.

Lindsay spojrzała na ekran komputera, wyłączyła go z ciężkim westchnieniem i poszła poszukać sióstr męża.

Pogrzeb odbył się dwa dni później, w grecko-katolickim kościele w Amfissie. Daphne zegnała rodzina, pracownicy Marakaios Enterprises oraz tłumy przyjaciół, znajomych i sąsiadów. Lindsay zauważyła, że Antonios i Leonidas stoją z dala od siebie, rozdzieleni siostrami.

Po pogrzebie w głównym domu odbyła się uroczysta stypa, w bolesny sposób przywołująca wspomnienie imieninowego przyjęcia zmarłej. Lindsay pomagała w kuchni, zadowolona, że nie musi cały czas rozmawiać z gośćmi, i świadoma, że jej mąż oraz jego rodzeństwo potrzebują czasu tylko dla siebie.

Pod koniec dnia, zmęczona i obolała, wróciła do ich skrzydła domu. Przez sporą część popołudnia nie widziała Antoniosa i teraz założyła, że pewnie jest jeszcze z siostrami i bratem.

Otworzył drzwi sypialni, zanim zdążyła dotknąć klamki, całkowicie ją zaskakując.

– Nie wiedziałam, że przyszedłeś... – Lindsay zamknęła za sobą drzwi i wyciągnęła do niego rękę.

Popatrzył na nią chłodno, z dziwnym wyrazem twarzy.

– Tak, jestem tu.

– Czy wszystko...

– W porządku? – dokończył za nią drwiącym tonem. – Nie, moja droga, nic nie jest w porządku. Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

Zamrugła nerwowo. Stał przed nią wyprostowany, pełen wściekłości, z zaciśniętymi pięściami.

– Co takiego?

– Chyba nie zapomniałaś, co? – zagadnął gładko. – Nie zapomniałaś o ofercie pracy, którą dostałaś z Nowego Jorku?

Lindsay otworzyła usta ze zdziwienia.

– Przeczytałaś mojego mejla?

– Zostawiłaś go na ekranie. Wcale nie zamierzam przeproszać cię za naruszenie zasad prywatności, skoro ty zatajasz przede mną tak ważne rzeczy. Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? A może chciałaś znowu wymknąć się bez słowa?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Dlaczego od razu nie powiedziałaś mi o propozycji, którą zamierzałaś przyjąć? – Patrzył na nią z niechęcią i pogardą.

– Nie przyjąłem jej.

– Ale zastanawiałaś się nad tym, prawda? Bo nadal nie jesteś pewna, czy zdołasz tu ze mną zostać!

Lindsay była blada, lecz jej głos zabrzmiał zupełnie spokojnie.

– Nie – przyznała. – Nie jestem pewna.

Nie wiedział, jak to możliwe, ale jej otwarte wyznanie zabolowało go jeszcze mocniej, przeistaczając gniew w desperację.

– Boże, co z nas za małżeństwo, skoro nie możemy zdobyć się na wzajemną szczerłość? – jęknął.

– Nie wiem. – Lindsay wzięła głęboki oddech. – Teraz będę z tobą całkowicie szczerą i powiem ci, co czuję, bo wiem, że jeśli tego nie zrobię, nie ma dla nas żadnych szans.

– Zawsze szybko się poddajesz, prawda? – rzucił gorzko, zanim zdążył ugryźć się w język.

Jego słowa trafiły Lindsay w najbardziej wrażliwy punkt. Zaciśnęła usta, zaraz jednak odzyskała równowagę, wyprostowała się i podniosła głowę.

– Wcale nie zamierzam się poddać – powiedziała. – A szczerłość w rozmowie z tobą to dla mnie walka o nasze małżeństwo. Pewnie łatwiej byłoby zignorować to, co cię boli, i udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, ale nigdy więcej już tego nie zrobię. Dlaczego? Bo cię kocham i zależy mi, żebyśmy byli razem.

Zbył jej słowa wzruszeniem ramion, zbyt poraniony wewnątrz, aby zdobyć się na jakikolwiek wysiłek.

– No, dobrze, powiedz, co masz mi do powiedzenia.

– Kiedy otrzymałam tę wiadomość, zrozumiałam, że brakuje mi życia na uczelni i poczucia, że jestem jego częścią – zaczęła. – Lubię prowadzić wykłady i ćwiczenia, rozmawiać z ludźmi, z którymi łączy mnie wspólna pasja, wiem jednak także, że jestem związana z tobą, a twoje życie jest tu, w Grecji.

– Co za dylemat – warknął sarkastycznie.

Spojrzała na niego z żalem.

– Nie chcesz nawet spróbować mnie zrozumieć?

Antonios prawie dosłownie skulił się ze wstydu. Nie hamował gniewu, ponieważ bał się, że Lindsay go zostawi, tak jak ona dawniej się obawiała, że on porzuci ją. Boże, ileż strasznych rzeczy robimy ze strachu, pomyślał.

– Przepraszam – rzekł pośpiesznie. – To była uwaga poniżej pasa. Mów dalej, proszę.

– Kiedy przywiozłeś mnie do Grecji, byłam tak nieszczęśliwa, że nie zauważyłam twojego cierpienia – podjęła cicho. – Nie wzięłam nawet pod uwagę, że ty też możesz być nieszczęśliwy.

Antonios zeszywniał, zaskoczony nieoczekiwaną zmianą tematu.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że nie możesz spać w nocy, że rozluźniasz się dopiero wtedy, gdy wyjedziemy poza bramy waszej rodzinnej posiadłości, że harujesz od świtu do nocy, chociaż wcale nie sprawia ci to przyjemności.

– Nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego z twoją ofertą pracy – powiedział obronnym tonem.

– Po przeczytaniu tej wiadomości pomyślałam o tobie. Pomyślałam o nas i nagle dotarło do mnie, że może byłbyś szczęśliwszy gdzieś daleko stąd, z dala od Marakaios Enterprises.

W sercu Antoniosa eksplodowało uczucie, którego nie potrafił nawet opisać.

– To szalenie wygodna wymówka dla wcielenia w życie twoich własnych planów, nie sądzisz? – zakpił znowu.

– Powiedz mi, że jesteś tu szczęśliwy – spokojnie ciągnęła Lindsay. – Że to jest to, w czym chcesz tkwić do końca życia, i że wcale nie chcesz stąd wyjechać...

– Nie mam wyboru – wykrztusił z trudem, po chwili milczenia. – Ojciec wyznaczył mnie na swego następcę, nie rozumiesz? Istnieje coś takiego jak obowiązek.

– Obowiązek, który możesz powierzyć bratu – przypomniała mu. – Temu, który chce mieć więcej władzy, który stara się...

– Dosyć! – Podniósł rękę, aby ją uciszyć. – Szczęśliwe czy nie,

moje życie jest tutaj, ale jeżeli ty nie chcesz go dzielić, to po prostu mi powiedz.

– Chcę dzielić twoje życie – głos Lindsay zadrżał. – Pragnę tego całym sercem, lecz ty nie chcesz dzielić swojego życia ze mną.

Milczał tak długo, że wydawało jej się, że już nic więcej nie powie.

– Kiedy przejąłem firmę, nie zdawałem sobie sprawy, zresztą nikt o tym nie wiedział, że toniemy w długach – przemówił wreszcie. – Ojciec dostał zawału, bo przeraził się, że wszystko straci.

Oczy Lindsay rozszerzyły się ze zdumienia. Antonios uśmiechnął się gorzko.

– Szok, co?

Kiwnęła głową.

– I nikomu o tym nie powiedziałaś?

– Ojciec błagał, żebym tego nie robił. Niektóre z jego biznesowych przedsięwzięć były na granicy prawa, inne nawet poza tą granicą. Gdybym przekazał tę wiedzę rodzinie, okryłbym ojca wstydem, hańbą. Mama kochała go, mój brat i siostry także. Nie mogłem znieść myśli, że ich uczucia względem ojca zmienią się, pracowałem więc ze wszystkich sił, aby wyprowadzić firmę na prostą.

Lindsay przechyliła głowę i popatrzyła na niego świetlistymi oczami.

– Och, najdroższy – powiedziała głosem pełnym miłości i współczucia. – Trudno mi wyobrazić sobie, jak było ci ciężko...

Po jej policzkach spłynęły łzy i głębia jej uczucia rozbroiła go do końca.

– Kocham cię – rzekł, przyciągając ją do siebie. – Życie pełne jest niepewności i komplikacji, lecz co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Kocham cię i twoja wzajemność jest moją skałą.

– I moją – szepnęła.

– Wobec tego z całą resztą poradzimy sobie bez trudu – wymamrotał, zanurzając usta w jej włosach. – Wszystko się jakoś ułoży...

– Nie – przerwała mu. – To nie takie proste.

– Przecież...

– Nie – powtórzyła zdecydowanie. – Musisz porozmawiać

z Leonidasem, pomyśleć o własnym szczęściu i naszym małżeństwie. Nie przyjmę tej oferty z Nowego Jorku, jeśli tak chcesz, ale musisz przyjąć do wiadomości, że przyszedł już czas, żebyś zaczął walczyć o siebie i o nas.

Leonidas siedział przy biurku w swoim gabinecie, z głową pochyloną nad jakimś arkuszem danych.

– Nie za długo pracujesz? – odezwał się Antonios.

Młodszy Marakaios podniósł wzrok, wyraźnie zaskoczony, zaraz jednak lekko wzruszył ramionami.

– Świat nigdy nie staje w miejscu, nawet z powodu pogrzebu.

Antonios przez sekundę chciał skarcić brata za tę uwagę, dostrzegł jednak smutek w jego oczach i zrozumiał, że Leonidas właśnie w ten sposób radzi sobie z rozpaczą po śmierci matki. Pomyślał, że dzięki Lindsay zaczyna trochę lepiej odczytywać ludzkie emocje.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział.

– Tak? – Leonidas zmierzył go czujnym spojrzeniem. – O czym?

– O naszym ojcu.

– O ojcu? – powoli powtórzył Leonidas. – To znaczy?

Antonios wziął głęboki oddech.

– Ojciec narobił poważnych długów – zaczął. – Kiedy dostał zawału, firma była już prawie na dnie.

Powoli wyjaśnił bratu, jak duże było zadłużenie Marakaios Enterprises i dlaczego tak długo to przed nim ukrywał. Gdy skończył, Leonidas wstał zza biurka i podszedł do okna.

– Trzeba było mi powiedzieć.

– Wydawało mi się, że nie mogę tego zrobić. Dopiero teraz, dzięki Lindsay, zdaję sobie sprawę, że popełniłem błąd. Ojciec związał mnie przysięgą, ponieważ bardzo się wstydził, że doprowadził do takiej sytuacji.

– Więc co teraz? – Leonidas odwrócił się do brata. – Wszystko będzie jak dawniej? Czy może dasz mi trochę więcej swobody?

W jego głosie było tyle cynizmu, zgorzknienia i rozpaczyny jednocześnie, że Antonios natychmiast uświadomił sobie, że to on ponosi winę za ten stan ducha brata. Nie ulegało wątpliwości, że był dla niego przede wszystkim szefem, nie jednym z najbliższych ludzi.

– Nie, tak nie będzie – powiedział powoli.

Leonidas parsknął drwiącym śmiechem.

– Rozumiem.

– Nie – powtórzył Antonios i znowu wziął głęboki oddech. – Chyba jednak nie rozumiesz. Co powiedziałbyś na to, żeby zostać szefem Marakaios Enterprises?

– Nie zamierzasz chyba odrzucić tej oferty?

Dłonie Lindsay znieruchomiały nad klawiaturą. Odwróciła się powoli i zobaczyła Antoniosa, zmęczonego i pogodnego.

– Bo ja na twoim miejscu nie robiłbym tego – dorzucił.

– Nie? – W głosie Lindsay zabrzmiała nuta niepewności i nadziei.

– Nie.

– Ale...

– Miałaś rację, w każdym calu. Co do mnie, co do Leonidasa, no i co do nas.

Kąciki jej ust powoli uniosły się w radosnym uśmiechu.

– Co się stało?

– Powiedziałem mu prawdę. Więc co z tą pracą? Jakie stanowisko ci zaproponowano?

– To przecież nie ma znaczenia!

– Chyba jednak ma.

– Stanowisko docenta na wydziale matematyki teoretycznej.

– Czyli dokładnie tam, gdzie będziesz się czuła jak ryba w wodzie.

Na pewno nie powinnaś rezygnować z tej szansy.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ pomysł zamieszkania w Stanach bardzo przypadł mi do gustu.

– Co takiego?!

– Leonidas przejmuje ster firmy.

Lindsay nagle zakręciło się w głowie z wrażenia. Niezależnie od wszystkiego, co wcześniej powiedziała mężowi, ani przez chwilę nie wierzyła, że odda najwyższe stanowisko w firmie młodszemu bratu.

– Nigdy nie byłem szczęśliwy jako szef Marakaios Enterprises – wyjaśnił spokojnie. – A Leonidas zawsze chciał być szefem, jak się okazuje, więc postanowiłem dać mu tę szansę. Przede wszystkim daję

jednak szansę samemu sobie.

– Jaką szansę?

– Szansę na szczęście z tobą.

Lindsay potrząsnęła głową i otarła oczy wierzchem dłoni.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyszeptała.

– Powiedz „tak”. Przyjmij tę pracę. Pojadę z tobą, pewnie założę nową firmę w Stanach i razem zaczniemy tę wielką przygodę. – Mocno ścisnął jej dłonie. – Zgódź się, a wiesz, dlaczego? Bo kochasz mnie, ja kocham ciebie i tak naprawdę tylko to się liczy.

Lindsay posłała mężowi drżący uśmiech i odwzajemniła uścisk.

– Tak – powiedziała bez wahania.

Tytuł oryginału: The Marakaios Marriage
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Kate Hewitt

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o.,

Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osob rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2866-4

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Strona redakcyjna

